HOŁOTA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

HOŁOTA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

TOM II.

WARSZAWA.
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1878.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

Дозволено Цензурою.
Варшава, 19 Апрѣля 1878 г.

Druk J. Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11.

http://rcin.org.pl

Pani podkomorzyna, o której już z różnych ust słyszeliśmy, należała do tych niewiast przeszłości, obdarzonych energią wielką, które myśl jąkaś wziąwszy do serca umiały ją, na nic nie zważając, doprowadzić do skutku. Stracił nieboszczyk jej mąż majątek, marnował syn, wnuk prędko zaczął iść w ich ślady, biedna kobieta opanowana ideą, że obowiązkiem jej było mienie rodziny ocalić i zapewnić na przyszłość, cała się temu poświęciła.

Nie przesadzano wcale malując ją aż do monomanii skąpą. Żyła w rodzaju gorączki lat kilkadziesiąt, gromadząc grosz chciwie, łapczywie, bez względu na śmiechy i potwarze jakie na nią rzucano. Nie uczyniła krzywdy nikomu, ale mając serce dobre, niewiele robiła dobrego, bo ciągle los rodziny stał jej przed oczyma.

— Zwalają się i zginą! gdzieś u żyda pod ławą Manczyńskich szukać przyjdzie!

Majątki własne i te które miała przed dożywociem, służyły jej za warsztat do robienia fortuny.

W ciągu lat kilkudziesięciu nabywszy doświadczenia, wprawy, umiejętności, dobrawszy sobie ludzi, wiadomo było że podkomorzyna kapitały zebrała bardzo znaczne, właściwie obliczyć ich dokładnie nikt nie umiał, przesadzano może w rachubach, lecz nie było tajemnicą dla nikogo że

http://rcin.org.pl

summy wielkie gromadziła. Syn gdy stracił majątek nie dostał od niej nic, wnukowi nie dawała ani grosza, wyrzucała mu marnotrawstwo i często na oczy go przypuścić niechciała.

Gospodarstwo w dobrach było dosyć uproszczone, nie które szły dzierżawami, inne miały rządzców, podkomorzyna sama wzierała we wszystko, a pieniądz który raz wszedł, już od niej nie wychodził. Nie pożyczała nikomu, nie lokowała nigdzie, co się z nim stało Bóg jeden wiedział, ona druga, a pan Zarzecki trzeci może.

Zarzeckiego od młodego chłopca wziąwszy jako pisarza, probując go na różne sposoby, doświadczywszy w nim uczciwości nieposzlakowanej, zrobiła sobie z niego narzędzie i w końcu posługiwała się nim do wszystkiego. Człowiek był, jak widzieliśmy, bardzo sobie prosty, nieco dziwak i w dodatku nałogowy, ale sumienia wielkiego. To sumienie czyniło go podkomorzynie drogim, przebaczała mu omyłki, dziwactwa, słabości, bo wiedziała że nieograniczonego zaufania jej nie zawiedzie.

Z czasem słabnąc, starzejąc, tracąc pamięć, podkomorzyna, zdawała na niego coraz więcej, aż w końcu oddała wszystko do wiernych rąk.

On za nią jeździł po majątkach, odbierał, kwitował, targował się, rejestra pisał i pieniądze chował.

Podkomorzyna, obyczajem starych, papierowych pieniędzy nie rozumiała, rzadko je przyjmowała, mieniała wszystko na srebro i złoto. Za dawnych czasów gdy była zdrowsza, pokój jej był workami i woreczkami cały zapchany. Miedź miała swe kompartymenta po skrzynkach, bo tu szeląg żaden nie był wzgardzony i staruszka powtarzała.

Kto grosza nie szanuje, ten szeląga nie wart.

http://rcin.org.pl

Gdy zgięta wpół, nie mogąc już chodzić tylko o kiju, coraz zaczęła być niespokojniejszą o siebie podkomorzyna, powołała parę razy prawników chcąc uczynić jakieś rozporządzenie.

Słynęła z bogactw, juryści więc wezwani musieli jej ciężkie stawić warunki i zapewne korzystać chcieli z tej zręczności.

Wszystko cokolwiek zamierzała uczynić wymagało czasu, formalności, prośb, starania. Staruszce nie chciało się na same przygotowania rozpraszać pieniędzy, gniewała się i nic nie robiła, coraz nowych powołując doradzców.

Zeszło na to dużo czasu, choroba starości i znużenia zmusiła położyć się do łóżka. Napróżno zaklinał ją Zarzecki aby wezwać doktora, uparła się pić jakieś ziółka i smarować tłustościami. O doktorze żadnym słuchać nie chciała.

— Ani mi się waż go sprowadzać! Jeszcze czego nie stało! Potem płać aptekarskie rachunki. Godzina śmierci przeznaczona, żaden na to doktór nie pomoże.

Gdy coraz widoczniej siły uchodzić zaczęły, zlękła się snać podkomorzyna iż czasu jej nie stanie na dokonanie ostatniego rozporządzenia. Z niezmiernym pośpiechem pracowała nad czemś potajemnie z Zarzeckim, kazała mu wszystkie rejestra i notatki popalić, posyłała go, dysponowała, miała naostatek za jego namową robić jakiś testament; już posyłano po rejenta, gdy nagle życie skończyła.

Niepokój może zgon przyśpieszył, gdyż w nadzyczajnej była obawie, aby wnuk majątku po niej nie pochwycił do rąk swoich.

http://rcin.org.pl

W istocie czychano na ten spadek, oczekiwano na śmierć staruszki. Gdy się o niej dowiedziano, poczciwy pan Onufry z sądem i urzędnikami, choć ciała jeszcze z sypialni nie wyniesiono, dom stary otoczył i objął we władanie.

W kantorku nieboszczki znalazło się kilkaset rubli, które zaledwie na skromny pogrzeb starczyć mogły. Napadnięto Zarzeckiego o kasę, powiedział że podkomorzyna musiała nią rozporządzić i że jemu jej nie zdano.

Z papierów i rejestrów popioły się tylko znalazły w kominie, żadnego zresztą śladu. Więziono pana Jakóba, pytano, grożono, trzymano w zamknięciu, milczał uparcie.

Poczęły się poszukiwania w starym dworze, pozrywano w nim posadzki, pogruchotano mury, kopano, nie przepuszczono żadnemu kątkowi, nic nigdzie nie znaleziono. Podkomorzyna sług miała mało, a jeszcze mniej się niemi posługiwała, brano ludzi tych na spytki, nic powiedzieć nie umieli. Z zeznania tylko prawników, wzywanych do zrobienia rozporządzeń, wiedziano iż sumy znaczne gdzieś się znajdować musiały.

Doszedł i do tego pan Onufry, że kilkakroć Zarzecki był przez podkomorzynę wyprawiany do Warszawy. Domyślano się że z pieniędzmi, on nic powiedzieć nie chciał.

— Dałem słowo i poprzysiągłem nieboszce że tego co mi dysponowała i zwierzyła rozpowiadać nie będę. Zabijcie mnie czy zamorzcie, nie powiem.

Długo wymęczony więzieniem, wypuszczony został Zarzecki; próbowano go ująć pieniędzmi i obietnicami, na to ramionami ruszał. Koniec końcem, gdy dowodów najmniejszych przywłaszczenia nie było, puszczono go wolno i pań-

http://rcin.org.pl

stwo Manczyńscy, wpadłszy na tę myśl, że kapitały gdzieś zatajone, w swoim czasie wypłyną i wyjdą na jaw, pocieszali się nadzieją już tylko, nader krótko.

Podkomorzyna miała rodzonego brata, pana starościca Szumińskiego, tak skąpego juk ona. Ten pokrzywdził ją w wyposażeniu, pogniewali się więc z sobą i nie widywali; siostra wytoczyła mu proces, który przegrała. Przez bardzo długie lata stosunki były zerwane. Starościc, stary kawaler, nieżonaty, w dodatku do skąpstwa, miał pychę, żył na Białej Rusi, pieniądze zbierał i niekiedy zabawnie lubił występować. Śmiano się z niego. Młodszy znacznie od podkomorzynej, pan starościc żył dotąd jeszcze, lecz jak ona, familii Manczyńskich znać nie chciał. Pod koniec życia siostra pisywała do niego, on do niej, korespondencya była ożywiona dosyć. Szumiński wezwany podobno, czy dobrowolnie, wybrał się odwiedzić podkomorzynę, przyjechał do niej, zobaczywszy sposób jej życia, poróżniwszy się na nowo, prędko powrócił na Białą Ruś.

Gdy mu oznajmiono o jej śmierci, na pogrzeb, składając się słabością, nie chciał przybyć wcale.

W toku poszukiwań majątku po babce, p. Onufry, choć się tam niewiele spodziewał dowiedzieć, wybrał się do tego dziadunia na Białą Ruś.

Jak został przez niego przyjęty, nie opowiadał nigdy, zżymał się gdy o nim wspominano, i dosyć prędko nazad powrócił. Zdaje się, że chciał u niego zasięgnąć jakichś wiadomości o kapitałach, z których siostra mu tajemnicy nie robiła, lecz starościc go zbył zimno, składając się tem, że nic nie wie.

Kilka razy pisał do niego p. Onufry, starając jakie takie stosunki zachować i spodziewając kiedyś po nim dzie-

http://rcin.org.pl

dziczyć, ale na listy, rzadko, krotką i lakoniczną otrzymymywał odpowiedź.

Tak stały rzeczy, gdy jednego wieczora, żydek, na worku słomą wypchanym, oklep przyjechał pod dworek pana Zarzeckiego, szkapę chudą do płota przywiązał, i rozpatrzywszy się, że psów nie było, ostrożnie, bicz posuwając naprzód, wśliznął się do sieni.

Tu znalazłszy pustkę i kilkoro drzwi zamkniętych, z których nie wiedział jakie wybrać, począł kaszlać. Zarzecki zawsze prawie siedzący w izdebce na łóżku i albo modlący się, albo dłubiący około młyna, lub zasilający się z flaszki pod łóżkiem, zawołał nie poruszając się—kto tam?

Żydek poszedł za głosem i drzwi trochę otrwałszy, głowę ostrożnie wpuścił naprzód.

— Czego chcesz?

— Do p. Zarzeckiego z liściem! rzekł żyd w ręku podnosząc do góry kawałek papieru.

Stary, który listów prawie nie odbierał nigdy, został trochę zdziwiony i poszedł po niego milczący.

Musiał się uzbroić w okulary, stanął przy oknie, czytał uważnie i długo, patrzał na adres, na podpis, odczytywał, czmychał, a na ostatku żyda spytał:

— Gdzie ten pan stoi?

— U Mortchela, rzekł posłany.

— No, to wracaj i powiedz, że ja tam jutro będę.

Żyd miał ochotę wielką dostać na piwo, ale Zarzecki go zburczał, nalał kieliszek wódki i zbywszy nim, siadł na łóżku. Ledwie posłaniec odszedł gdy Lucia, która go widziała, przybiegła do ojca z pytaniem.

— Zkąd ojciec miał list?

— Niepotrzebna ciekawość,—rzekł śmiejąc się stary, —ale tajemnicy tobie robić z tego nie będę.

http://rcin.org.pl

Co list to list! Sto lat byś zgadywała i nie odgadła od kogo?

— Co to może być?

— Widzisz! Mam takich korespondentów, o których ci się nie śniło! Hę!

Od przybycia Zygmusia stary był w takim humorze. Troszkę grosza przypłynęło do domu, żona była zdrowsza, córka wypoczywała, a na długą metę pan Jakób w opatrzność wierząc nie umiał się frasować.

Lucia stała zaciekawiona, stary list leżący na stole jej podał.

Dziewczę pobiegło do okna, odczytało, ruszyło ramionami i położyło na stole.

— Nic nie rozumiem!—rzekła.

— Ja zaś rozumiem od kogo, a nie wiem czego on chce! dodał pan Jakób!

List był od starościca, który w przejeździe będąc i zmuszony dla niedyspozycyi zatrzymać się w miasteczku, żądał od Zarzeckiego aby ten do niego przyjechał. Zarzecki go znał z bytności krótkiej u siostry!

We wszystkiem podzielając sentymenta nieboszczki pani, gdy ta z bratem w niezbyt była dobrych stosunkach i ostatnim razem się rozstała niedobrze, pan Jakób nie mógł mieć wielkiego nabożeństwa do starościca. Dla tego teraz też niebardzo do niego śpieszył.

— Ani on mnie, ani ja tam jemu potrzebny, — rzekł. At, staremu się ubrdało coś może jeszcze dowiedzieć o nieboszce... A tu do miasteczka albo piechotą trzeba dreptać, co na moje stare nogi nieciekawa rzecz, albo za furę płacić, a tu nie ma czem.

— Mógł ojciec napisać że niezdrów, i zbyć się go, kiedy mu niepotrzebny.

http://rcin.org.pl

— Nie! nie,—rzekł Jakób,—zawsze choć on tam jaki, brat nieboszczki. Nawet troszynę do niej podobny, choć małego jej palca nie wart.

Nazajutrz rano Zarzecki wstał, trochę się ogarnął, ogolił, wódki napił, chlebem z solą zakąsił, przeżegnał, Lucię w głowę pocałował i poszedł przez wieś, szukając okazyi.

Furka się trafiła choć nieosobliwsza, koń lichy, wlec się musiał długo, zawsze jednak stanął w miasteczku rychlej niż idąc pieszo. Otrzepawszy się z kurzu, poszedł do Mortchela, dobrze sobie znajomego.

Starościc, swojemi końmi podróżujący, starą landarą, wywłokami w bronzem suto okładanych chomontach, miał z sobą lokaja w liberyi wyszarzanej z herbowemi guzikami i blachami.

Parada była wielka, ale ludzie głodem przy nim marli.

Sam pan Szumiński, niemłody człek, małego wzrostu, w peruczce siwej, w bardzo długim surducie z przylepionym na nim orderem jakimś, w chustce białej wysoko podwiązanej, z twarzą do dziadka od orzechów podobną, oczyma przymrużonemi, palił właśnie powoli fajkę z długiego cybucha, gdy wszedł Zarzecki.

Sprzęt podróżny, który był rozrzucony po pokoju, malował charakter człowieka. Były to niezmierne rupiecie, ale niegdyś pokaźne, wszystkie poopatrywane blachami z cyframi i herbami, a nic niewarte. Na łóżku leżała kołdra jedwabna atłasowa, tak wyszarzana, że ją można było naśmiecie rzucić, a starościc trzymał w ręku chustkę, świecącą dziurami, zarówno jak wypiętnowaną na rogu koroną i cyfrą.

http://rcin.org.pl

— Pan Zarzecki! Kłaniam się waszeci,—odezwał się pykając fajkę staroście i zmrużonemi oczyma patrząc na stojącego u progu.

Jak się asindziej ma? hę?

— Jako tako!

— Cóż słychać? hm?

Jakób ramiona poruszył—a Szumiński mówił dalej, bliżej przystępując ku niemu.

— Doszło mnie, żeś acan po śmierci nieboszczki z sukcesorami wiele biedy miał! Cóż! przecie się to skończyło?

— A, skończyło.

— Jakże się skończyło?

— Tem, żem ja o mało nie przypłacił życiem,—rzekł Zarzecki.

Staroście parę razy psyknął jakoś dziwnie.

— Czego oni właściwie chcieli od acana?—spytał.

— Jaśnie panu tego mówić nietrzeba.

— Ale cóż się stało z temi pieniędzmi po nieboszce? —zapytał Szumiński.

— To do mnie nie należało — bąknął wymijająco stary.

Staroście fajkę od ust odjąwszy, śmiać się począł sucho.

— Słuchaj! *Na seto duryty!* Co ty mnie takie rzeczy gadasz! Mnie! Przypomnij sobie ten wieczór gdy stałeś u drzwi u jejmości, a ja siedziałem na jej połamanem krześle, przypomnij co mi ona wówczas powiedziała. Własne jej słowa ci powtórzę.—Gdy inaczej pieniędzmi bezpiecznie rozporządzić nie będę mogła, aby ich Onufry nie zjadł i nie przeszastał, tak mi Boże dopomóż, oddam wszystko do

http://rcin.org.pl

wiernych rąk, o to temu poczciwemu Jakóbowi, a on będzie wiedział co zrobić z niemi. Hę?

Pieniędzmi stara nie rozporządziła! prawda? Hę? Zatem, co?

Zarzecki patrzał w sufit i milczał jak kamień. Starościc się uśmiechał.

— Przyjeżdżał do mnie pan Onufry badając czy ja co nie wiem. Zbyłem go psim swędem, nie powiedziałem nic. Ale ja, ja jestem przekonany jak Bóg Bogiem, że ty o pieniądzach wiesz.

Przystąpił do niego bliżej.

— Gadaj?

— Chociażbym i wiedział, nic nie mówiłbym gdyby mi było zakazano, — odezwał się Zarzecki.

Odwrócił podarte poły surduta, pokazał dziurawe buty i odzież lichą.

— Patrz pan, zaświadczą ludzie, — rzekł — że żyję w nędzy. Żona chora, na lekarstwo grosza nie było. Sfantowaliśmy się do ostatniego, więc pieniędzy nie mam — i nie przywłaszczyłem. I umrę tak choćby z głodu, cudzego nie ruszę...

Starościc patrzał nań ciekawie.

— Ale tu nie o to idzie!—rzekł. Ja to wiem że nieboszczka siostra moja dobrze się na ludziach znała i kiedy kogo wybrała, wiedziała co uczyniła. Nie mam wątpliwości żadnej. Ale! słuchaj asindziej! Wnuki nie dostały, nikt nie wie co się z tem stało, przepadły kapitały jak w wodę. Tyle lat, ani słychu! Dalejże co?

Natarczywie przystąpił do niego. Zarzecki potarł ręką po czole i rzekł.

— Ja nie wiem.

— A któż wie?

http://rcin.org.pl

Namyślił się stary i zimno dodał jak dla zbycia się.

— Pan Bóg.

Starościć się rozśmiał.

— Wyśmienity! jak Boga kocham! — zawołał. — Ja nie będę tago tail, ja tu umyślnie za tem przyjechałem...

— A! — szepnął Zarzecki.

— Tak jest—tak. Ale—chodź acan od tych drzwi, pójdziemy do okna, mamy do pomówienia z sobą.

Zarzecki leniwie i niechętnie, powolnym krokiem powlókł się do wskazanego kąta, między dwoma oknami. Starościc mu drogę zastąpił sobą do odwrotu. Coś niby sobie przypomniawszy, spytał poufale.

— Kieliszek starki! Mam Białorusinkę! hę?

Na twarzy pana Jakóba walkę było widać i wahanie. Starki białoruskiej poprobować chciało mu się, a lękał się zarazem, bo parę kieliszków wychylił już w drodze, a głowę miał coraz słabszą, jak wszyscy co trunku nadużywali.

— Jak oliwa dodał starościc. To ci nie zaszkodzi.

I już nie pytając pan Szumiński, pęk kluczyków dobywszy z pod poły, doszedł do starego sepecika stojącego na stole, otworzył go, lampeczkę nalał i własnoręcznie przyniósł ją Zarzeckiemu. Pokusa była nad siły, oczy mu się uśmiechały, ukłonił się, wziął lampkę w ręce drżące i wychylił.

— A co? — spytał starościc.

— Doskonała! — kaszląc rzekł Zarzecki.

— Takiej wy tu nie macie! — dodał Starościc, i nie będziecie jej mieli. To jest kordyał. Ja stary nią moje siły pokrzepiam. Taki kieliszek, mosanie, to rok życia.

Postawił lampkę, powąchawszy.

http://rcin.org.pl

Zarzecki stał, ale widać było że się w duchu gotował do stoczenia walki, niespokojnie spozierał na starościca, który ze swym uśmieszkiem lisim i oczkami przymrużonemi w istocie był straszny.

— Mój kochany mospanie Zarzecki, — odezwał się.— Asindziej wiesz, że Szumińskich naszych, herbu Prus pierwszy, już na świecie nie ma.

Ja jestem ostatni. Mam trochę grosza. Z prawa on i wszystko co po mnie zostanie przypada na Manczyńskich, ale to są utracyusze, u nich się nie utrzyma nic. Dla tego nieboszczka do rąk im nic nie dała.

Ja, nie byłbym od tego ażeby—ażeby z całej mojej majętności zrobić majorat! Rozumiesz to?

— A, słyszałem od nieboszczki, wiem, to jest taki majątek którego nie można stracić, —rzekł Zarzecki.

— Otóż to, mówił starościc.—Zrobiłbym go na syna pana Onufrego. Hę? rozumiesz, i—myślę że ty powinienes do tej fortuny przyłączyć spadek po nieboszcze.

Dopowiedziawszy tych słów zatrzymał się pan Szumiński, do cybucha, przy którym fajka była zgasła, usta przyłożył, pyknął, dmuchnął w niego i czekał odpowiedzi.

Ta—nie przybywała.

— Hę?—spytał.

— A, niech jaśnie pan marojat robi, niech robi,—odezwał się Zarzecki.—Pewnie, to śliczna rzecz.

— A ty?

Jakób głowę między ramiona wcisnął.

— Co bo jaśnie pan żartuje!—szepnął.

— Ale to nie są żarty?—odparł starościc. Z panem Onufrym, jak sobie chcesz, możesz się wszystkiego zaprzeć,

http://rcin.org.pl

nic nie dać. Ze mną rzecz inna, ja zeznam pod przysięgą co słyszałem, kapitały w twoich rękach!

Zarzecki milczał, pot zaczynał mu ściekać z czoła kroplami wielkiemi, twarz się zarumieniła, oczy trzymał spuszczone—milczał.

— Tandem, co?—pytał starościc,—gadaj asindziej. *Kruty ne werty, treba umerty.* Jak i tu. Jam po to przyjechał,—gadaj!

— Nie mam bo co powiedzieć! — odezwał się Zarzecki.

Trochę zniecierpliwiony, przeszedł się starościc po izbie i cybuch rzucił na łóżko.

— Więc mnie acan nie dajesz wiary?—rzekł cicho.

Słowa dobyć z zamyślonego starego oficyalisty nie było podobna, wzdychał, ocierał czoło. Spoglądał w niebo i—milczał uparcie.

— Jużci nie zaprzeczysz temu, że mnie w żywe oczy podkomorzyna powiedziała przy acanu,—oddam Zarzeckiemu do wiernych rąk wszystko, on będzie wiedział co z tem robić.

— To cóż?—odparł stary.—Więc ten Zarzecki musi wiedzieć co robić! Hm.

Czuć było niecierpliwości trochę w odpowiedzi.

— To niechże on gada!—krzyknął wysuwając naprzód obie swe chude ręce starościc.

— Żeby zaś miał gadać co powinien robić, tego nieboszczka jako żywo nie rozkazała,—dokończył prędko pan Jakób.

Starościc się nastawił dumnie i począł groźnie bardzo patrzeć na zmięszanego starca.

— Ślicznie! ale nie ma co mówić, że ślicznie!—począł pan Szumiński. Ja u waszeci nie mam wiary!

http://rcin.org.pl

— Ale ja—jaśnie panie, do powiedzenia nie mam nic! co to ma do wiary!—plątał się Zarzecki.

— I wiesz asindziej jaki z tego będzie skutek?—podchwycił starościc.—Oto taki, że zamiast majoratu dla Manczyńskiego, uczynię legat dla Szumińskiego herbu Rogala i każę mu wziąć Prus pierwszy.

Acindzieja pani i dobrodziejki prawnuk, z jego łaski straci spadek po mnie.

Zarzecki głowę podniósł, westchnął ciężko, oczyma pobiegł po izbie, wlepił je w twarz starościca, jakby z niej chciał wyczytać czy jest szczerym, pomyślał długo i głową strząsnął.

— Co jaśnie pan zrobi,—rzekł—to do mnie nie należy. Zapisze pan Manczyńskiemu, to się w niebie ucieszy pani moja, a odda pan Rogalowi, niech mu będzie na zdrowie. To nie moja rzecz.

Pan starościc po tej ostatniej próbie, zamilkł, szukał zapewne nowej drogi do wyjścia, oczyma badając przeciwnika.

— Jużcić acan widzisz,—odezwał się—że nieboszczka miała we mnie zaufanie, kiedy się przedemną z kapitałami nie taiła.

Co się z niemi stało? Ja mam prawo o to zapytać i dochodzić tego. Co innego pan Onufry, ten szedł omackiem i grał w ślepą babkę, ja mogę poprzysiądz. Nieboszczka przy acanu samym przyznała mi się do siedemdziesięciu pięciu tysięcy czerwonych złotych.

Słysząc wymienioną sumę, Zarzecki podniósł głowę i mimowolnie się uśmiechnął.

— Cóż? nieprawda?—nieprawda?—podchwycił—nieprawda?

— Albo ja wiem,—rzekł uparty Jakób.

http://rcin.org.pl

— Więc tedy chcesz chyba abym sądownie dochodził?

— Co się Panu Bogu ze mną uczynić podoba,—odezwał się Zarzecki,—ja to przyjmę z ręki Jego. W turmie się już siedziało.

Niecierpliwie rzucił ręką pan Szumiński.

— Zakamieniały jesteś człowiek! krzyknął.

— I takim już umrę,—dokończył spokojnie Jakób.

Stali naprzeciw siebie jak dwaj zapaśnicy, aż starościc powoli mięknąć zaczął.

— No, słuchaj,—odezwał się przystępując i po ramieniu go klepiąc.—To ci się chwali, dzielny jesteś, słowo daję, takich ludzi ze świecą dziś szukać. Admiruję! Ale ja ci powiem jedną rzecz. Śmiertelni jesteśmy, wódkę pijemy, jednego wieczora palnie apopleksyjka, zadrzesz nogi i kapitał nieboszczki będziesz miał na sumieniu.

Zarzecki się zapomniał i wybuchnął gwałtownie.

— Ho! nie! na to się poradziło!

Tych słów dopowiedziawszy ledwie, nagle za język się ukąsił i zmięszany głowę spuścił. Starościcowi zdawało się że go wziął już i śmiać się począł.

— No! widzisz! sekretu już nie ma. Ponieważ poradziłeś na to, racz że mnie udzielić wiadomości jak.

Zarzecki już był ostygł i przyszedł do siebie.

— Ale to mi się tak wyrwało,—zawołał—nie wiem co! Ja człowiek nie do rady, bom sam sobie jej w życiu nie dał.—Et!

— Niechże cię dunder świśnie!—zawołał zaperzony Szumiński. Co ma być niech się stanie. Niechcesz gadać po dobrej woli, powiesz przymuszony.

— Co nie to nie!—odezwał się stary i jakby go to od wszystkich już względów dla pana starościca zwolniło, wy-

http://rcin.org.pl

dobył się z kąta na środek pokoju, czapką skłonił się i chciał wyjść.

— Czekajże!—krzyknął starościc.

— Co jaśnie pan każe?

Szumiński w istocie niebardzo wiedział co dalej ma czynić, zdało mu się że się wziął za szparko, chciał się cofnąć i rzecz rozpocząć na nowo.

— Nie masz się czego perzyć!—rzekł Szumiński, a do domu pewnie ci nie pilno. Pogadamy...

Ja chcę być u Manczyńskich?

Spojrzał, Zarzecki nie wstrzymywał i nie przeczył.

— Jejmości nie znam. Co tam za dom?

Z podoka popatrzał Zarzecki.

— Pański,—rzekł—pani z domu księżniczka, to jaśnie pan wie, wszystko po książęcemu.

— A w kasie?—spytał stary.

Pan Jakób się uśmiechnął.

— Nie wiem,—odezwał się, — musi być grosz, kiedy mnie za moje nędzne dożywocie chcieli dać tysiąc rubli.

— Cóż to? zbywasz się go?

— Nie — oni się mnie chcą zbyć, — dodał pan Jakób.

— A co z sobą robić myślisz?

— Nie wiem, bo i kupno podobno nie przyjdzie do skutku,—począł zagadując Zarzecki.

— Dla czego?

— To tam mała rzecz. Ci co się wzięli mi łaskę robić i faktorowali, pono tysiąc dwieście mieli nadzieję dostać i chcieli abym ich z tyla kwitował, a brał tysiąc.

http://rcin.org.pl

— A to po ludziach chodzi!—rzekł starościc.

— Po szelmach!—dodał chłodno ekonom.

— Więc acan sam wolisz tysiąc dwieście?—śmiał się Szumiński.

— Nie, słowo się rzekło, ja tysiąc żądałem, ale do kradzieży ręki nie dam.

Głową pokręcił dziwnie starościc.

— A no, jeszcze starki!—dodał wyciągając rękę do puzderka.

— Nie, dziękuję, — odpowiedział Zarzecki,—co dobrego tego mało używać trzeba.

Znowu się zawrócił do progu.

Niechętnie go puszczał starościc i sam za nim podreptał do drzwi.

— Zaczekaj! pogawędzimy jeszcze. Dokuczać ci nie będę. Twardy jesteś człowiek, ale ja takich lubię. Mam kaczkę pieczoną z drogi, to ci każę zrobić potrawkę...

Śmiało można było powiedzieć, że z tych co żyli z hrabią Zamińskim, co go znali, co z nim sąsiadowali, nikt się nie mógł pochwalić by dokładnie wiedział stan jego intereresów i głębiej zajrzał w jego duszę. Człowiek był na pozór otwarty, szczery, mówiący wiele i łatwo, a niewygadujący się nigdy.

Czem on i jego majątek się wydawał na oko, było może malowaną dekoracyą okrywającą rusztowanie; prawdy się od niego i u niego nikt nie dowiedział.

Dobra były dosyć znaczne, gospodarstwo w nich staranne na pozór, hrabia chwalił się dochodami ,żył na stopie

http://rcin.org.pl

eleganckiej, zimę spędzał w mieście, jeździł czasem za granicę, zdawał się bardzo zamożnym, pieniędzy nie żałował gdy je przy ludziach trzeba było wyrzucić, w domu było skąpo i—żydki się kręciły.

Oddawna starając się ożenić bogato, Luidor nie potrafił ani pozyskać serca, ani wzbudzić zaufania w żadnej rodzinie. Parę razy ożenienie zapowiadano, zdawał się być blizkim celu, zawsze tajemniczego coś stanęło na przeszkodzie i hrabia uroczyście potem zaręczał, że starać się ani myślał.

Nieśmiałe wycieczki parę razy czynione ku szkatułkom panien, żadną miarą do arystokracyi (nawet najstarszej w świecie), liczyć się niemogących, zawsze spełzły na niczem.

Tymczasem Luidor, miał wielkie powodzenie w salonach dwóch bogatych wdów niemłodych, i jednej równie majętnej rozwódki. Tu jednak, mimo stosunków nader przyjacielskich, ani mowy o ożenieniu się nawet nie było. Rodziny w tym kątku, w którym zamieszkiwał, nie miał wcale.

Dobra kupione niegdyś przez ojca jego, austryackiej kreacyi hrabiego z zakordonu, z długami pono, przeszły na syna, który się tu zjawił przed laty, prosto z wiedeńskiego bruku, takuteńkim jak teraz był. Lata go tylko nieco utemperowały i ustaliły na drodze obranej; postępowanie było systematyczniejszem, artystyczniej wykończonem.

Dwór był podobny do swojego pana. Od gościńca front jego, niby szwajcarski, niby cottage angielski, coś fantastycznego, z wieżyczką, prezentował się maniaczno.

Cała usilność pono na ten front od alei była zwrócona, gdyż zblizka i z boków, było to domisko połamane,

http://rcin.org.pl

przerobione, polepione, i niewiele warte. Ściany, grożące upadkiem tu i owdzie popodmurowywano i z pruska i po domowemu.

Ogród z salonu obiecywał się ładnie, ale mały był i w głębi zapuszczony, a kończył się sadem. Kilka pokojów ubranych było nie bez smaku, szczególniej na wsi mogły uchodzić za eleganckie, tylko zbyt się zblizka wpatrywać w nie i badać nie należało. Z pewną zręcznością dobrane i ustawione były meble, jakie się po hotelach spotyka, niekosztowne a pokaźne.

W drugim pokoju, w pięknych szafkach zamknięta biblioteczka, pięknie oprawna, zdala imponowała, ale najpiękniejszym w niej był stary dykcyonarz weterynaryi, z czasów gdy ta nauka do dzisiejszej z nazwiska tylko była podobną. Okładkom zawdzięczał, że stał na pierwszem miejscu honorowem.

Z mnóstwa rzeczy, które miały dowodzić szyku, i o których pochodzeniu gospodarz różne piękne historye opowiadać umiał, jedne były wielce podejrzanej autentyczności, drugie jawnie i oczywiście sfałszowane. Ale panoplia na ścianie z teatralnej gdzieś garderoby zapożyczona, uderzała szlachtę sąsiadów, jako zbiór wysokiej wartości.

Hrabia miał służbę nieliczną, ale wytresowaną znakomicie, ubraną pięknie i grającą w potrzebie role komparsów, gdy komedya jaka była na porządku dziennym. Dla gości, ilekroć ich przyjmował, stół i przyjęcie wielce starannie były obmyślane. Wszyscy, Christophla serwisy, wykwintnego kształtu, brali za staroświeckie srebra familijne. Kuchnia nie odznaczała się smakiem, ale formy były przedziwnie zachowane. Na butelkach wisiały srebrne etykiety, i *menu* obiadowe, po francuzku, każdy gość miał

http://rcin.org.pl

przed sobą w srebrnej ramce. Sztuki mięsa często ukąsić nie było podobna, lecz soye angielskie w wielkim doborze podawano do niej regularnie. Szlachta mająca przekonanie, że to są trujące ingredyencye, nigdy ich nie tykała. Służyły więc od lat wielu, reprezentując sybarytyzm fałszywy, tak jak tu wszystko kłamanem było.

Jednego dnia, gdy już hrabia trochę był podrażniony tem, że mu pan Zygmunt przyobiecanej wizyty nie oddawał, bryczka parokonna zatoczyła się przed ganek, i młody Zarzecki wyskoczył z niej dopytując o pana.

Hrabia uznał właściwem, zobaczywszy bryczkę zdaleka, zatopić się w czytaniu. Zatopionym go zastał p. Zygmunt i dopiero gdy był już w progu drugiego pokoju, zerwał się na przywitanie gospodarz.

— Darujesz mi hrabia, że mu nie mogłem służyć dotąd, odezwał się Zygmunt wchodząc, nie jestem panem mojego czasu, ani nawet bryczki i konia.

Hrabia powitał uprzejmie, zadzwonił o śniadanie, prosił siedzieć, rozmowa o domu pp. du Royer, powszedniej treści zajęła trochę czasu. Zamiński był przygotowany do poufnego porozumienia się z p. Zygmuntem, ale się nie spieszył. Chciał najprzód gościa sobie przyswoić, dać mu się poznać, wywrzeć nań wrażenie pewne i usłać drogę. To co miał mówić, wymagało w istocie przygotowania, gdyż przyjęcie z zaufaniem lub niedowierzaniem słów hrabiego, zależało od tego jak sam pan hrabia wyda się p. Zygmuntowi.

Pierwsze więc chwile pobytu w swym domu Zamiński poświęcił preludyom z wielką znajomością serca ludzkiego i stosunków odegranym. Hrabia występował jako człowiek poważny, myślący, surowych zasad, skromny itp. Z drugiej strony trzeba mu było dać uczuć, iż był w duszy artystą i zapalonym melomanem. Naostatek stawił się ja-

http://rcin.org.pl

ko życzliwy dla wszystkich sąsiadów, a bolejący częstokroć, że nie wszyscy szli i postępowali po jego myśli. Wśród dzierżganych na tem tle frazesów, wspomnienia stosunków artystycznych wplatane były ze zręcznością, lekkością podziwienia godną. Liszt był przyjacielem poufałym. Henselt wiele mu zawdzięczał, z Rubinstejnem korespondowali, stary Moscheles kochał go jak syna. Wszystko to między nawiasami.

Podano śniadanie, obiad miał być po francuzku około piątej godziny. Wyszli na ganeczek palić cygara. Podmalówka była skończona, tu już miała się rozpocząć robota na seryo.

W walce z życiem, o byt — hrabia, jak widzimy, instynktowo chwytał się środków, jakiemi go natura obdarzyła, zbywało mu na sile, zastępował ją przemysłem i przebiegłością.

— Szanowny panie Zygmuncie, rozpoczął gospodarz nastroiwszy wprzódy gościa do dobrego humoru i zaufania, może się to mu wyda trochę dziwnem, trochę ekscentrycznem, że ja dotknę jego rodzinnych interesów. Proszę wierzyć, że czynię to nie bez wahania i pewnego wstrętu, lecz sumiennie czuję się do tego obowiązanym.

Pauza maleńka.

— Miałem przyjemność znakomity talent panny Anieli podziwiać w czasie jej występów publicznych w stolicy. Byłem świadkiem, jak wirtuozi nasi, kochany Liszt mój jej przyklaskiwał. Dowiedziałem się później, że ta gwiazda znikła z naszego horyzontu, zmuszoną będąc zamknąć się w domu i pozostać na usługach chorej matki. To było powodem, żem interesując się *talentem*, dowiedział się o osobę, i *de fil en aiguille*, doszedłem w jakiem była i skutkiem jakich okoliczności — położeniu.

http://rcin.org.pl

Manczyńskich znam dawno. Sama pani piękna jeszcze i miła, on sam — zupełne zero, w gruncie nawet niezły człowiek. Wiem że ojciec pański wiele z ich przyczyny cierpiał. Ten pobyt na wsi, w tej chałupce za ogrodem, w której panna Aniela i jej talent marnieje, skończyć się powinien. Dla tego chciałem z panem o tem mówić poufnie, aby go skłonić do wyprowadzenia rodziców z tego zakątka. Gdyby do tego pomoc moja była potrzebna (ukłonił się) jestem do usług jego.

Panna Aniela ma świetną przed sobą przyszłość, dać się jej zagrzebać tak, zaniedbać talent, żadną miarą się nie godzi.

Zygmunt słuchał i zdziwiony, i nieco tknięty tem nieprzyjemnie, że niestary jeszcze pan hrabia tak się losem siostry jego, jakoś bez ceremonii interesował. Nie mógł jednak wziąć za złe dobrej woli.

— Serdecznie hrabiemu dziękuję, rzekł.—Rzecz już jest tak jak ułożona, iż rodzice moi wyprowadzić się mają z tego miejsca, w którem zbyt wiele doznali nieprzyjemności. Przedemną prawie wszystko ukrywano, nie chcąc mi nauk przerywać i zakłócać spokoju. Moja siostra heroicznie się poświęciła, ale ja nie dozwolę, aby to dłużej trwało.

Jedna rzecz staje na przeszkodzie,—dodał Zygmunt.—Nie znasz hrabia mojego ojca. Jest to prosty człowiek, dziwak trochę, ale niezmiernej energii i prawości, mąż dawnych czasów, wysokiego poszanowania godzien. Niełatwo jest zmusić go przeciw woli, nawet do zmiany miejsca. Przywiązał się do Żabiego, żal mu je opuścić.

— Ale rodziny całej poświęcać nie może dla tego jedynie, aby pozostać w tem niewygodnem i smutnem położeniu,— dodał hrabia.—Oficyaliści Manczyńskich dokuczają mu, prześladują go, nie dają pokoju.

http://rcin.org.pl

— Pan hrabia wiesz, jakie nieszczęśliwe pozory były powodem że się w sposób najokrutniejszy obeszli Manczyńscy z moim ojcem,—dodał smutnie Zygmunt.

— Wiem o tem i wytłómaczyć w istocie trudno co mogło się stać z temi nieszczęsnemi skarbami podkomorzynej?

Spojrzał tylko na Zygmunta, który obojętnie słuchał.

— Mnie się zdaje odpowiedział spokojnie, że kapitałami temi nieboszczka musiała za życia rozporządzać. Być bardzo może, iż ojciec mój wie o tem, ale jeśli dał słowo że zamilczy, wycierpi najsroższe męki a tajemnicy nie zdradzi.

Że nie przywłaszczył nic sobie, świadczy najlepiej ubóstwo, które znosi tak heroicznie.

— Otóż w tem ja znajduję Manczyńskich wielce winnemi, zawołał hrabia z pewnem szlachetnem oburzeniem. Patrzali na poświęcenie się ojca pańskiego za życia podkomorzynej, znali go—i zamiast obejść się z nim z poszanowaniem, łagodnie, jak należało, postąpili sobie okrutnie! Tak, okrutnie, dodał hrabia s zapałem, choć piękna pani Idalia nie ma w naturze okrucieństwa i jest tylko pieszczonem dzieckiem, które gotowe oczy wydrzeć niańce, gdy mu odmówi zabawki.

O Onufrym też nie mówię, aby był dzikim, ale ślepo idzie za żoną.

Wszystko to koniec końców było oburzającem.

Zygmunt słuchał z przyjemnością obrony ojca, ujmował go nią hrabia, czuć było w mowie oburzenie szlachetne, miło mu też było, że talent Luci oceniał.

— Wspomniałeś pan hrabia — dodał, o mojej siostrze, jako o artystce z talentem, znasz ją tylko jako genialnego tłómacza Chopina, Schumanna, Schuberta; żeby ją ocenić,

http://rcin.org.pl

trzeba, jak ja, znać ją jako kobietę najszlachetniejszego charakteru, pełną zapału dla wszystkiego co piękne, zdolną do najwyższych poświęceń. Ja co ją kocham, podwójnie boleję, że tyle ucierpiała, ale raz się to musi skończyć.

— Wolno mi spytać, jak? przerwał hrabia.

— Z matką naszą chorą, bardzo chorą, która do niej przywykła, któraby bez niej nie wyżyła, rozstać się nie może Lucia — mówił Zygmunt. Do większego miasta się wynieść i żyć w niem, nie mamy środków; pozostaje jedno, choćby nasze parafialne miasteczko, gdzie się przecie dla niej znajdzie choć fortepian za którym tęskni.

Hrabia, któremu to postanowienie było właśnie na rękę, udał że niezupełnie go ono zaspokajało.

— Tak, zapewne, jeżeli inaczej być nie może, zawsze lepsze to miasteczko, niż dworek w Żabiem, chociaż dla panny Anieli, której tu brakować będzie artystycznego życia żywiołów, to zawsze jeszcze... wygnanie.

— Tak, lecz stosunkowo ulga przynajmniej, rzekł Zygmunt.

— Jeżeli pan nie masz czasu ani sposobności,—dodał od niechcenia hrabia — pozwól mi abym ja przez którego z moich oficyalistów postarał się i rozwiedział o dworek w miasteczku.

— A! bardzo dziękuję—odparł trochę zafrasowany Zygmunt, może by to nie wypadało. Aniela jest drażliwą, ludzie złośliwi.

Tknął umyślnie czy przypadkiem wprost w tę strunę, hrabia się uśmiechnął dobrodusznie.

— O! mnie nikt nie posądzi—zawołał, chyba, chyba Manczyńscy, u których ja zbytniej łaski nie mam.

Rozmowa tak zagajona, poszła, zbaczając na boczne szlaki, wracając na trakt główny, zręcznie kierowana aby

http://rcin.org.pl

wydobyć jak najwięcej z Zygmunta, a jak najmniej dać z siebie.

Zygmunt nie miał ani obawy, ani nieufności—ale natura dała mu też instynkt. Hrabia ten tak wspaniały, szlachetny, taki dla pokrzywdzonej rodziny pełen miłosierdzia, wydał mu się niezrozumiałym.

Zygmunt sam nie wiedział jak i dla czego czuł w nim sprzeczność słów z wrażeniem które czyniła postać, twarz, człowiek cały. Nie mógł się obronić jakiejś obawie, zupełnie tak jak głodne zwierzę które żer znajduje, chce go użyć i wstręt je od niego odpycha. Stan cywilizowany zaciera wprawdzie instynkta w człowieku, my sami pracujemy nad odebraniem sobie tej siły, zastępując ją rozumowaniem i nauką, w młodości jednak obrończy ten zmysł, często żyje w nas jeszcze.

Rozmowa więc, mimo że wkroczyła w poufałe sfery, nie przeszła pewnych granic, a Zygmunt trzymał się w uszanowania pełnej odległości przyzwoitej, od hrabiego, który go przyciągnąć pragnął ku sobie napróżno.

Trwało to do obiadu.

Ażeby wytłómaczyć co dalej zaszło, musimy cofnąć się nieco do skutków odwiedzin pani Idalii u Du Royerów, gdy się dowiedziała o tem, że sympatyczny młodzieniec, za którym oczy jej goniły, był synem „obrzydłej chałupy“.

Pieszczona pani walczyła długo z fantazyą, która ją opanowała. Pocichu spłakała się nawet, bolejąc nad nieszczęściem, jakie ją spotkało; lecz, kaprys ów ustąpić nie chciał przed żadnem rozumowaniem, gniewem i łzami. Serca nie miała pani Idalia, zastępowała funkcye jego głowa, a ile razy ona w człowieku obejmie panowanie a raczej zarząd namiętnościami, wywiązuje się z tego w sposób najnieszczęśliwszy. Francuzi zowią fantazyę tę „*la folle du*

z zbiorów ... Michalskich
http://rcin.org.pl

logis". Serce daje się ujarzmić, złamać, okiełznać, głowa, gdy się głową kocha—nie chce uledz nikomu i niczemu— porywa i unosi.

Piękna główka pani Manczyńskiej marzyła też nie zważając wcale na następstwa tych marzeń niebezpiecznych. Teraz dopiero przypomniała sobie, że była w całem życiu ofiarą, że poszła za mąż bez miłości, że nigdy poczciwego safanduły nie kochała, że inne panie, jawnie i oczywiście szukały dla siebie w takim razie kompensaty, która była rzeczą zupełnie powszednią, wytłómaczoną, przyjętą i przebaczoną, a ona! ona była tak ze wszelkiej pociechy odartą.

Nie żądała od losu nic występnego, chciała pozostać cnotliwą i wierną— ale platoniczny choćby romans należał się jej koniecznie. Zmarszczki już się pokazywały dokoła oczów, piękność mogła zniknąć—pilno było z ostatniego błysku młodości korzystać. Platoniczna przyjaźń, stosunek serdeczny, przerwałby te nudy nieznośne!

Było to jedyne—jedyne lekarstwo, a młodzieniec ów wydawał się jedynym stworzonym dozrozumienia jej niezrozumianej dotąd, niepoznanej istoty.

Gdy się rozpieszczonemu dziecku takiemu zechce szybki z okna, kafli z pieca, gwiazdki z nieba, zapłacze się aż mu okno wybiją, piec roztłuką i gwiazdę choć w cebrzyku wody przyniosą—odbitą.

Fantazya pani Idalii osnuła cały plan przywabienia Zygmunta. Należało pojednać się z Zarzeckiemi, zbliżyć do nich, ściągnąć może naprzód siostrę do domu, przez nią brata. Potem, cóż mogło być naturalniejszego nad to, by p. Zygmunt zamiast niemca, został guwernerem syna!

Marząc tak, pani Idalia wpadła na myśl, że Zamiński wychwalał wirtuozkę, że ją znał, i że hrabiego by mogła użyć dla zawiązania pierwszego stosunku.

http://rcin.org.pl

Z mężem nigdy najmniejszych nie miała trudności pani, umiała mu wszystko wytłómaczyć i narzucić co chciała. Rozpoczęła robotę zwolna, zdaleka i wyperswadowała, że z Zarzeckiemi stokroć lepiej było się pojednać, aby ludziom zamknąć usta.

P. Onufry dziwił się z początku, przystał w końcu na to co ona chciała. Za jego wiedzą postanowiła p. Idalia napisać do hrabiego i następujący list przyniósł mu służący na srebrnej tacce w czasie obiadu, w obecności pana Zygmunta.

„*Cher Comte*! (tłómaczymy z francuskiego). Sam winien jesteś temu, że go prośbą moją natrętną nachodzę. Wzbudziłeś we mnie i Onufrym ciekawość, interes, dla artystki, o której ostatnią razą będąc u nas, mówiłeś z takiem uniesieniem.

„Wiesz hrabia, jak nieszczęśliwy skład okoliczności, odsunął nas od tej biednej rodziny, dla której więcej mamy sympatyi, niżby sądzić można. Mówiłeś nam, że znasz artystkę z dawnych czasów, udaję się do pana z prośbą, abyś pośredniczył między nami a nią i dał nam ją poznać. Spełnisz hrabia dobry uczynek. Przysłowie powiada: czego chce kobieta, Bóg chce—ja się go trzymam i nie przyjmuję żadnej wymówki, musisz do nas przyjechać i do domu naszego ją wprowadzić. Będzie mu za to wdzięczną

Idalia“.

Napisawszy list spłakała się może czując upokorzoną piękna pani, zmuszona sama pierwszy krok zrobić, ale owa „*folle du logis*“ gnała ją na bezdroża! Była w jej mocy, traciła głowę.

List odebrawszy przy stole i poznawszy od kogo pochodził a raczej domyśliwszy się, bo pani Idalia nigdy go dotąd żadnem pismem nie zaszczyciła—hrabia odczytał go

http://rcin.org.pl

uważnie i nic nie mówiąc położył go na stronie. Potrzebował się namyśleć jak ma postąpić. Posłańcowi kazał czekać na odpowiedź.

Zygmunt, który nie domyślał się o co szło, prowadził rozmowę obojętną. Byli już przy deserze, gdy hrabia wszystko dobrze rozważywszy,—zwolna list rozłożył i z uśmiechem podał go Zygmuntowi.

— Prawdziwa dla mnie niespodzianka. Czytaj pan! Zarzecki nie zrozumiał o co chodziło, wzdragał się, na ostatek na wyraźne żądanie, list czytać począł, zarumienił się mocno, głową potrząsł i położył na stole nie mówiąc słowa.

— Cóż pan na to?—zapytał hrabia.

— Nie rozumiem,—odparł Zygmuś,—widzę tylko że hrabia byłeś łaskaw mówić już im o Anieli.

— Miałem tę odwagę,—rzekł z uśmiechem hrabia, alebym się był nie chwalił i nie wydał z nią, gdyby nie konieczność zakomunikowania panu listu tego.

Zygmunt siedział wielce zadumany.

— Co mam odpisać!—zagadnął Zamiński.

Znasz pan siostrę moją?—odezwał się Zygmunt.

— Zdaleka i jako artystkę!—głowę skłaniając, odpowiedział hrabia.

— Ja zaś co ją znam od dziecka jako siostrę—rzekł Zarzecki,—jedno tylko mogę powiedzieć. Nie podejmuj się hrabia pośrednictwa, bo ani pan, ani ja, ani nikt jej do zbliżenia się ku nim nie skłoni.

— Sądzisz pan?—spytał gospodarz.

— Jestem tego pewnym, — odezwał się Zygmunt,—a na dowód powiem, że gdym u Du Royerów zobaczywszy panią Manczyńskę, pochwalił jej piękność przed siostrą, połajała mnie, odepchnęła i prawie się pogniewała.

http://rcin.org.pl

Hrabia słuchał z wlepionemi oczyma w pana Zygmunta.

— Nie mogę odmówić,—rzekł,—choćby nadaremnej próby!

— Że daremną będzie,—to nie ulega wątpliwości,—dodał Zarzecki.

— Ale możebyś pan swym wpływem...

— Ja! nie podejmuję się! nie!—prędko odpowiedział Zygmunt.

— Widzisz pan w tem co złego?—badał hrabia.

— Nie, ale widzę niepodobieństwo. Aniela pamięta co rodzice przecierpieli i nigdy tego nie przebaczy Manczyńskim.

Czuje wszystko gorąco, zwyciężyć się nie umie, jest młodą, jest dumną. Wie ona o tem że nas we dworze w Żabiem nazwano Hołotą, jesteśmy nią w istocie, ale tem dumni że godność naszego ubóstwa nieposzlakowanego czujemy. Hołota nie pójdzie do pałacu!

— Ani pan?—wtrącił hrabia,—gdyby go uśmiech pięknej, jak sam powiadasz Idalii, wabił i zapraszał.

— A między mną a Lucią jest różnica ogromna, odezwał się Zygmunt. Ja ostygłem nieco walcząc długo, powoli i w cieniu, jestem zimniejszy od niej, mężczyzna—ja!..

Nie dokończył ruszając ramionami, i zarumienił się nieco.

Hrabia się zamyślił i nad tem co mu uczynić wypadało i co na razie odpisać. Najstosowniejszem zdawało się odpowiedzieć że sam ustnie przyjedzie się wytłumaczyć.

W duchu Zamiński nie gniewał się na to że Zarzeccy zdala się mieli trzymać od dworu. Chociaż zbliżenie

http://rcin.org.pl

się do pięknej wirtuozki coraz trudniejszem mu się zdawało po rozmowie z bratem, nie rozpaczał jednak, że się tam wcisnąć potrafi.

— Czy będziesz pan o tem mówił z siostrą?—zapytał Zygmunta po namyśle.

— To zależy od was, panie hrabio,—rzekł Zygmunt. Pozwolisz mi? wzbronisz? zastosuję się do tego.

— A jak się panu zdaje—co lepiej.

— Jestem zawsze za otwartem wypowiedzeniem prawdy i nietajeniem niczego.

Tem się zamknęła rozmowa.

Podejmował ją jeszcze kilka razy przed odjazdem gościa, pan hrabia, lecz nic się nie dowiedział nowego.

Odwiedziny i zapoznanie się nieco bliższe z młodym Zarzeckim, gdy po wyjeździe jego przyszły pod ścisły rozbiór pana domu—doprowadziły go do wniosku—iż z tą Hołotą sprawa była niesłychanie ciężką. Panna była śmiała i miała trochę przewróconą głowę, ojciec pół waryat, brat sztuka dziarska i niełatwo się dająca ująć. Najlepiej było wszelkie zamysły porzucić i—cofnąć się, lecz i u hrabiego grała fantazya w głowie. Piękna artystka nie wychodziła mu z myśli.

Do zbytnich dla niej ofiar posuwać się nie myślał, lecz —cóż szkodziło sprobować? Mogłaż się ona oprzeć urokowi, jaki sobie przypisywał hrabia? urokowi któremu daleko wyżej w swerach społecznych położone istoty, nieraz ulegały! Biedna dziewczyna mogłaż pozostać dlań obojętną?

Zygmunt wprost z obiadu, kazał jechać do Żabiego, chciał i ojca odwiedzić i Luci oznajmić co się święciło.

— Późno już było trochę, gdy bryczkę zostawiwszy na gościńcu, pieszo przybiegł do dworku. Cisza w nim pa-

http://rcin.org.pl

nowała. Zastukał do ojca i nie otrzymał odpowiedzi. Izba starego była zamknięta na kłódkę. W pokoju bawialnym nie widział światła, Lucia więc musiała siedzieć przy matce.

Ostróżnie drzwi uchyliwszy, aby chorej nie zbudzić jeżeli spała, ujrzał Zygmunt bladą twarz matki na poduszce z zamkniętemi oczyma, a siostrę przy ogarku świecy osłonionej umbrelką, siedzącą, wyciągniętą w krześle z książką w rękach na kolanach, zatopioną tak w myślach, że wchodzącego nie posłyszała. Postrzegła go dopiero gdy się do parawanika przybliżył. Drgnęła z przestrachu, palce położyła na ustach i wskazując na matkę, ostrożnie wyszła z izdebki, zbudziwszy wprzódy Łukowę, która na ziemi pod piecem usnęła. Szepnęła jej coś na ucho, wskazała łóżko—i wyszli.

— Zkądżeś ty się tu wziął?—zapytała Aniela ciągnąc brata do ciemnego bawialnego pokoju, gdzie świecę zaraz zapaliła z jego pomocą.—Jesteś wystrojony? Gdzie byłeś?

— Z wizytą!

— Ty? z wizytą? U kogo?

— U jednego z twoich adoratorów,—zaśmiał się Zygmuś,—i tej to adoracyi winien jestem pewnie że mnie na obiad zaprosił.

Zmarszczyła się Lucia.

— Odgadnę łatwo,—rzekła,—mam tu tylko jednego adoratora, hrabiego Zamińskiego. Gdybyś się mnie był spytał wprzódy, powiedziałabym ci—wiesz co? Żebyś mu się wymówił i nie jechał do niego.

— Nie ma łaski?

— Mów ty, jakie na tobie uczynił wrażenie?—spytała Lucia?

http://rcin.org.pl

— Czy to próba?

— Tak jest.

— Ani złe, ani dobre, mierne, nieokreślone—odezwał się Zygmunt. Gdy mówi przekonywa mnie i pociąga, gdy na niego patrzę—lękam się.

— To dowodzi że twoje oczy daleko są mniej od uszu popsute,—poczęła Lucia.—Ja go znam z miasta. Powiem ci jasno, nudził mnie, męczył, bo mu się zdawało że taka jak ja artystka potrzebująca protekcyi, poparcia, gotowa rzucić się w objęcia hrabiego, aby—zrobić karyerę!

Ty wiesz jak ja karyerę rozumiem, jak się brzydzę wszelką robotą sławy. Gdybym kochała, Zygmuncie mój, otwarcie ci mówię, mogłabym o wszystkiem zapomnieć, ale zimno się zabrukać dla karyery, nigdy!

— Hrabia więc nie był, jak mi mówił, wielbicielem talentu samego, ale i twej ślicznej osóbki!—zawołał Zygmuś.—Miałem go o to w podejrzeniu!

Lucia minkę zrobiła pogardliwą.

— Daj mi z nim pokój. Czuję od niego fałsz i stęchliznę! pfe!

Przeszła po pustej izbie, jakby chciała przykre otrząsnąć wrażenie.

— Wiesz z czem przyjechałem,—począł Zygmuś, siadając ostrożnie na krzesełku, które zapiszczało pod nim.—Oto—w czasie mojej bytności, nadszedł list z Żabiego.

— Z Żabiego? od kogo?

— Od pięknej pani,—mówił brat, na którą ty się tak gniewasz że mi nie pozwalasz nazywać ją piękną.

Lucia wzdrygnęła się.

— Okazuje się,—ciągnął dalej Zygmunt,—że hrabia

http://rcin.org.pl

sławił cię i wychwalał we dworze. Miał tę odwagę! Widzisz!

— W istocie to dosyć—dziwne.

— Pani Idalia zaciekawiona, przemagając wstręt jaki ma do Hołoty, prosiła go listem—aby pośredniczył do zrobienia znajomości.

— Jej! ze mną!—krzyknęła podbiegając ku niemu Lucia. Słuchaj! to żart niesmaczny!

— Najświętsza prawda! Na moje oczy list pachnący piżmem czytałem.

Wyprostowawszy się dumnie, z podniesioną głową, kilka kroków odeszła siostra od niego, ręce skrzyżowała na piersiach.

— To jakiś podstęp! zdrada! to jakaś niegodziwa intryga!—rzekła, hrabia należy może do tego! Zaprosił cię umyślnie! Uważ, list przy tobie przyniesiono. Niezręcznie ukartowane...

— Przepraszam cię,—odezwał się Zygmuś, bo nie wiedział którego dnia ja będę.

— Rzecz mogła była być przygotowaną zawczasu,—poczęła Aniela.—Dał ci list do czytania? Cożeś mu powiedział na to?

Zygmunt popatrzał na siostrę, trzymając ją w niepewności czas jakiś.

— Jeżeli za mnie zrobiłeś im jaką nadzieję,—poczęła Lucia.

— Luciu, znam cię, — rzekł Zygmunt, — zaręczyłem więc że nie zrobisz kroku żadnego. Zresztą nie mogła byś go zrobić bez ojca, a ojciec by nie pozwolił.

Aniela przyszła i pocałowała brata w czoło!

— Niech mi dadzą pokój!—zawołała—mnie, ojcu, tobie, nam wszystkim. Zapomnieć krzywdy niepodobna, ko-

http://rcin.org.pl

chać ich nie potrafimy, a obcować z ludźmi, dla których się nie ma ani szacunku ni sympatyi—jest męczarnią bezużyteczną.

— A całe życie nasze w takiej męczarni upływa,—dodał Zygmunt, to pewna.

— Lepiej jest jej sobie oszczędzać niż przyczyniać— zawołała siostra.—Dosyć tego...

Chciała zwrócić rozmowę, lecz mimo jej woli, ten zwrot usposobień we dworze, niepokoił ją.

— Co to może być? czego oni chcą? co oni myślą?— szeptała chodząc...

— Gdzie ojciec? — zapytał Zygmunt, — pukałem do drzwi—niema go, kłódkę namacałem po ciemku.

— Ojciec? właśnie mówić ci miałam o tem,—poczęła Lucia.—Nie ma go już od dwóch dni. Żydek jakiś z listem przyjechał do niego wieczorem. Nazajutrz wybrał się do miasteczka, nie mówiąc nam po co. Na noc nie powrócił, a drugiego dnia rano, przyszedł chłop co go woził z oznajmieniem żebyśmy się o niego nie turbowali, bo może dłuższy czas zabawić będzie musiał w drodze.

— Dokąd?

— Nie mówił.

— Czy się to ojcu trafiało?—pytał Zygmunt.

— W ten sposób jak teraz, tak nagle, niespodzianie, nie opowiedziawszy się nam, nie oddalał się nigdy. Dla tego jestem niespokojna, jestem bardzo niespokojna.

— Ale cóż to być może?

— Nie wiem; ojciec ma coś na głowie z czego się nam nie spowiada.

— Młyn?—smutnie wtrącił Zygmunt.

http://rcin.org.pl

— A! nie! nie! Młyn to jego zabawka, coś cięższego ma na biednej starej głowie, o czem nie mówi nikomu.

Westchnęli razem, i Zygmunt pytać już nie śmiał.

Po obiedzie drzemał z cygarem w ustach pan Onufry w swoim pokoju, a piękna Idalia z książką w ręku, wyciągnięta na szezlągu dumała, gdy do gospodarza lokaj, do pani wpadła Basia oznajmując gości.

W istocie niedaleko od bramy widać było stojący ekwipaż, oryginalny bardzo i do żadnego z sąsiedzkich niepodobny. Landarę starej bardzo formy, zaledwie oznaczyć się dającej barwy, na resorach wysokich, wlokło cztery konie ostrokościste w przedwiecznych chomontach suto nasadzonych bronzami.

Siedzący na koźle, malutkim i wysokim, woźnica w starym płaszczu o mnóstwie peleryn, z biczem ogromnym właśnie był się przed wrotami zatrzymał i lokaj wolnym krokiem z tłumoka na tyle przywiązanego spuściwszy się szedł ku wrotom.

Nikt nie umiał odgadnąć kto w tej landarze był zawarty. Ludzie zdala przypatrywali się ciekawie. Tymczasem rozwarły się wrota. Stary woźnica zamachnął się okrutnie i palnął z biczyska w pewnych odstępach, raz, drugi i trzeci. Czynił to jakby z poczucia obowiązku, z wytężeniem ogromnem, *con brio.* Konie oswojone znać z tą demonstracyą nie poruszyły się żywiej, truchtem podbiegły do ganku i stanęły natychmiast sędziwe zwieszając głowy.

Ze środka landary począł się dobywać, z pomocą sługi, stary jegomość, ubrany dawną modą, w długim na

http://rcin.org.pl

wierzch narzuconym surducie. I na nim i na fraku widać było gwiazdę Bożogrobską w dwu różnych egzemplarzach, paradnym i powszednim.

Oznajmiono pana starościca Szumińskiego, Basia z tąż wiadomością przyleciała do pani.

Odwiedziny dziadunia, słynącego z bogactw brata podkomomorzynej, który białoruskie swe dobra mógł zapisać!.. poruszyły jak manna spadająca z niebios.

Co żyło biegło przyjmować.

Pan Onufry nie tknąwszy szczotek poobiednich, któremi po spoczynku chwilowym, zawsze był zwykł włosy porządkować, wyleciał na spotkanie.

Staruszek uściskał go czule.

— Widzisz asindziej,—rzekł— stary, słaby, zwlókłem się do was! do tego miejsca, które mi moją jedyną siostrę przypomina!.. Chciałem was raz jeszcze przed śmiercią uścisnąć.

Ten uścisk taki czuły, był rzeczą zdumiewającą, bo starościc dotąd familii znać nie chciał.

— Sumienie go ruszyło! rzekł w duchu p. Onufry i zajął się lokowaniem starego, chcąc mu naprędce poduszkę nawet podłożyć, ale starościc rad był krzepkiego jeszcze udawać, i zaprotestował.

Pani zaledwie się w zwierciadle przejrzawszy, w całym majestacie wdzięków swych ciągnęła już do salonu. Starościc był galant i powitał ją z rozrzewnieniem.

Basia tymczasem biegała, cały dom poruszając do wnętrzności jego, dobywano liberye, srebra, lichtarze, lampy, wszystko co się w najuroczystszych dniach wydobywać było zwykło.

Obiegała wieść po kredensach, że ten starzec, który umierającemi z suchot końmi i odartą landarą zajechał przed

http://rcin.org.pl

ganek tak niespodzianie, był krezusem i dziaduniem. Cała służba podzielała uczucia państwa, siląc się na przyjęcie. Korzystał z tego najpierwszy stary lokaj starościca, bo go nakarmiono, a był na oszczędnym wikcie pana wygłodniał straszliwie.

W salonie przygotowywała się herbata, nie zwyczajna z samowarem bronzowym, ale uroczysta ze srebrnym, z tacami *item*, i z koszykami *item* na owoce. Wielki imbryk wyprawny, w którym tak źle było robić herbatę, nalewka olbrzymia, do której wchodziła kwarta śmietanki, wszystko to już się grupowało na stole.

Dziaduniowi tymczasem prezentowano dzieci, które miały rozkaz całowania w ręce, ale że do tak upokarzającego czynu nie były nawykłe, spełniły tylko formalność. Córeczka znajdowała potem (zwierzyła się z tego angielce), że dziadunio śmierdział, a syn czuł trupi chłód ręki, którego się nastraszył.

Ani pan Onufry ani pani, nie wiedzieli dobrze jak tego dziadunia marnotrawnego, który przez lat tyle o ich domu zapominając, znać go nie chciał, przyjmować, ugaszczać, zabawiać. Znano się mało. Wśród łamanej z nim rozmowy i p. Onufry przemyślał nad tem i pani Idalia, porozumiewając się oczyma. Tymczasem tańcowano około niego.

Do herbaty poprowadziła sama pani i posadziła przy sobie.

Skąpy starościc, wygłodniały drogą, bez najmniejszej ceremonii zajął się odżywianiem, z apetytem, który w człowieku chudym, angielce i niemcowi wydał się fenomenalnym. Jadł, jak to czasem starzy i chudzi ludzie umieją, łapczywie, łakomie, obrzydliwie. Niekiedy słówko jakie wyrwało mu się z ust zapchanych tak niewyraźne, że pani na nie tylko uśmiechem dwuznacznym mogła odpowiedzieć.

http://rcin.org.pl

Wszystko co było na stole, cokolwiek mu zaproponowano, staroście przyjmował, a na przysuniętym talerzu nie pozostawiał nawet tego obowiązkowego kawałeczka, który grzeczni ludzie na pamiątkę zwykli porzucać.

P. Onufry, umiejący też jeść wcale nieźle, zazdrościł, służba admirowała, niemiec guwerner był w obawie, aby potem lekarz nie był potrzebny.

Silono się zabawiać starego, ale jak talerze przyjmował ochotnie, tak rozmowę obojętnie. Można go było posądzić, że wielu pięknych rzeczy nie słyszał.

Po herbacie, ponieważ apartament gościnny dla dostojnego pana był przygotowany, wykadzony, i opatrzony we wszystko do czego on nie nawykł i nie potrzebował, na ucho zaproponował p. Onufry, że możeby dziadunio chciał chwilkę spocząć przed wieczerzą.

Zgodził się na to p. Szumiński, przyjął podaną z uszanowaniem rękę gospodarza i poszli.

Tu z butelką piwa w przedpokoju znaleźli gaszącego pragnienie starego sługę, co uśmiech na twarz gościa wywołało. Rad był, że mu się przed dalszą podróżą odkarmi służba.

W saloniku siedli na rozmowę, p. Onufry podsunął stołeczek pod nogi.

Nadskakując tak dziaduniowi, mówił sobie, iż się poświęca dla dzieci. Czego się to dla ich miłości nie zrobi! Po obfitym podwieczorku staroście swym zwyczajem dobył bombonierki wytartej i pokrzepił się parą pastylkami miętowemi, których woń rozeszła się po pokoju.

— Cóż się stało ze starym dworem, w którym żyła nieboszczka? czy egzystuje? zapytał staroście.

Pytanie było kłopotliwe, nie chciał się przyznać starościcowi p. Onufry, że go z kretesem obalono, poszukując

http://rcin.org.pl

tych nieszczęśliwych kapitałów; odpowiedział po namyśle, że budowa groziła wywrotem, i że—musiano ją rozebrać.

— Proszę! zawołał stary, a mnie się zdawał jeszcze tak krzepkim ten dwór! Prawda, że to tam temu lat trochę. Więc już ani śladu mojej kochanej siostry—dodał—ani śladu, bo pono i te kapitały jej—gdzieś wsiąkły.

Pan Onufry westchnął tylko.

— Niepojęta rzecz.

— Tak, bo że były i znaczne, to ja mogę poświadczyć—dodał starościc—i ów totumfacki jej, faworyt, Zarzecki o nich wiedział.

Spojrzał na Onufrego, który ręce gniótł i miny robił.

— Zarzeckiego naturalnie egzaminowaliście? pytał niby nic nie wiedząc, czy zapomniawszy, starościc.

— Nietylkośmy go egzaminowali, podchwycił gospodarz, ale sąd go badał, był uwięziony, trzymany i nic z niego nie dobyto.

— Nic? proszę? Gdzie się to podziało? gdzie?

— Niepojęta rzecz! powtórzył p. Onufry.

— Zarzecki wie co się z pieniędzmi stało, na to słowo daję—dodał Szumiński. Do niego się wziąwszy, niesposób żeby się nie dobyło zeznania. Człek pono zacięty, ale są na to środki.

Uśmiechnął się.

Gospodarz słuchał z wielką atencyą, nie śmiejąc ani zaprzeczać, ani zadaleko się posuwać, zważywszy, iż żona teraz była za postępowaniem łagodnem.

Zmrużonemi oczkami przypatrywał się wnukowi ładnemu dziadunio, zwolna cedząc wyrazy przez nierozpuszczone jeszcze miętowe pastylki.

— Ja, mówił, prawdziwie nie pojmuję nieboszczki. Troskliwą była bardzo o zachowanie owocu swej krwawej

http://rcin.org.pl

pracy i oszczędności, a w końcu bąka takiego ustrzeliła. Gdym u niej był ostatni raz, miała ochotę mnie powierzyć wszystko, z tem, ażebym ja połączywszy to z moją fortuną zrobił majorat dla Manczyńskich. Nie byłem od tego, majoraty są rzeczą ładną, anglicy, którzy ich używają, mają dużo rozumu. Szanuję wielce anglików. Nie byłem od tego, ale na to potrzeba było i czasu. Żądałem też aby Manczyńscy połączyli nazwisko swe z naszem i pisali się Manczyńscy-Szumińscy, herb Prus pierwszy włączając do swojego. Na to jakoś nie było zgody, i rozeszliśmy się z nieboszczką. Ale wyraźną wolą jej było, aby kapitały do moich się rąk dostały. Wszakci to potem wszystko będzie wasze!

— Pan Onufry na tak wyraziste zapewnienie rzucił się do ucałowania ręki. Serce mu biło mocno. Gotów był nazwisko Szumińskich i herb Prus przyjąć, wcielić, byle zarazem wcieliła się fortuna, której on dla Idzi i dla siebie potrzebował.

Starościc pomilczał trochę.

— Muszę też asindziejowi powiedzieć, — odezwał się, żem popasając w miasteczku przypadkiem natrafił na Zarzeckiego.

— A?—zapytał Onufry ciekawie, i mówił pan starościc z nim?

— A jakże? — Mówiłem mu do sumienia, do przekonania, ale co to! groch na ścianę!!

Myślę, że jutro jeszcze poprobujemy go wezwać i ja go przyprę... Musi być w domu?

— Nie wiem, bo ja go nie widuję, — rzekł Onufry — ale dowiedzieć się łatwo.

— Pozwolisz asindziej, że ja tu jutro u niego wypocznę—odezwał się starościc, weźmiemy go na spytki, przy-

http://rcin.org.pl

przemy co się zowie, nastraszymy trochę i dobędziemy wiadomości.

Popatrzał na p. Onufrego, który dla bezpieczeństwa oczy spuścił, nie chciał się bowiem ani dziaduniowi sprzeciwiać, ani obiecywać coś takiego, czegoby potem żona jego mogła nie chcieć przyjąć. Wiedział to z doświadczenia, że gdy co bez niej postanowił, zawsze się jej to nie podobało, nie dla rzeczy samej, ale dla formy. Stała przy tem mocno aby wola jej szła przodem.

Milczenie dwuznaczne p. Onufrego skłoniło dziadunia do zapytania raz jeszcze.

— Hę? weźmiemy go na spytki?

— Rozkaz pana starościca spełnimy — mruknął gospodarz.

— Przyznam się asindziejowi, — dodał Szumiński, ponawiając dozę pastylków miętowych, że poczęści dla tej sprawy przybyłem tutaj. Jestem stary, czas pomyśleć o rozporządzeniach, aby tak jak z podkomorzyną nie było.

— Ale! niechże Bóg uchowa! pan dobrodziej żyć nam jeszcze będzie długie lata!

Na to stary nic nie odpowiedział. Zaczął dopytywać o majątki, o gospodarstwo, dochody i t. p. a choć p. Onufry niebardzo był dobrze przysposobiony do egzaminu, ogólnikami się wykręcał.

Wieczór w salonie spłynął na wysiłkach zabawienia starościca, który dopiero gdy wpadł na swe stosunki urzędowe, przyjaźń z wysoko położonemi figurami i t. p. rozgadał się otwarciej. Osobliwie jedno przyjęcie na wsi ministra i jenerał gubernatora, wielce pamiętne, opisał ze szczegółami.

Wieczór wydał się obojgu gospodarstwu nieskończenie długim. Spoglądano na igły zegara, które w takich razach zdają się zawsze stać nieruchome. P. Onufry odetchnął gdy

http://rcin.org.pl

dziadunia oddał w ręce jego służącego. Zażądano jeszcze na noc rumianku, do którego był przywykły i — nastąpił dobrze zasłużony spoczynek.

W interwalach wieczornej rozmowy, Onufry żonie szepnął o projektowanem nazajutrz badaniu starego Zarzeckiego.

— Niech sobie starościc robi z nim co chce, — odpowiedziała, ty zostań neutralnym, proszę cię. Postanowiliśmy tych Zarzeckich załagodzić i ja na to więcej rachuję niż na groźby. Starego męczono, trzymano i wszystko się to na nic nie zdało.

Ruszyła ramionami.

— Naturalnie starościcowi zabronić nie możemy rozmowy, — ale my—zostańmy na boku, proszę cię. Szumiński, jak mogłeś sam miarkować, rości pretensye do tych zniknych kapitałów, a gdyby je pod jakim pozorem zagarnął, kto wie coby potem było!!

Uznał p. Onufry, że żona daleko była przenikliwszą od niego i postanowił iść za jej wskazówkami.

Zrana kawę pił starościc u siebie, i natychmiast posłano pisarza Więckowskiego, aby w imieniu p. Szumińskiego prosił starego Zarzeckiego do dworu.

Upłynęło dobre pół godziny nim się pisarz z powrotem stawił.

— Zarzeckiego, proszę jaśnie pana, już trzeci dzień w domu nie ma, i nikt nie wie co się z nim stało. Panna powiada, że pojechał do miasteczka i nie wrócił. Nakazał tylko przez człowieka, ażeby się o niego nie frasowano.

Raport ten zdawał od progu Więckowski, w obec Szumińskiego, który się niezmiernie obruszył.

— Otóż tobie masz!—zawołał — proszę ja kogo! Widać ze się stary zląkł i po rozmowie ze mną drapnął! Ale

to nie może być i toż go przecie choć przez policyę wyszukać można! Chce mnie puścić tak z kwitkiem jak innych — a no nie uda się, bo ja coś więcej wiem niż inni!

Wygadał się z prędkości Szumiński, lecz natychmiast zmilkł, i wstał z krzesła.

— Asindziej, — odezwał się do Onufrego, źle z nim jesteś, może ci to uczynić przykrość iść ze mną, a więc ja sam pójdę do dworku.

Skinął na Więckowskiego.

— Asan mi tylko drogę pokażesz.

— Ja mogę towarzyszyć, jeśli pan starościć każe, odezwał się Onufry.

— Nie potrzeba! nie! Owszem, lepiej gdy mnie zostawicie samego, ja sobie radę dam, i dobędę go z kryjówki.

Bardzo energicznie chwycił za kij p. starościc. Kazał sobie podać surdut długi — uśmiechnął się do Onufrego i Więckowskiemu zadysponował.

— Idź waść przodem, a nie pędzić, bo ja chodzę powoli.

Nie było się co z rezolutnym starcem sprzeczać, nie podobna mu się było sprzeciwiać, p. Onufry go przeprowadził kawałek i stanął patrząc zdaleka, jak Szumiński, zawsze z gwiazdą, maszerował ku dworkowi.

Więckowski przewodniczył mu aż do furtki prowadzącej ku dworkowi, tu starościc się rozpatrzył i ruszył dalej sam. Idąc ciągle spoglądał na dworek i co go otaczało, kiwając głową, zatrzymując się, mrucząc sam do siebie — wrotka stały otworem, drzwi do sieni także, starościc pod nogi uważnie patrząc aby się nie potknąć, spuścił się z progu do sieni.

Tu ujrzał starą niewiastę, dosyć odartą, nad ceberkiem wody, płuczącą marchew i pietruszkę. Stanął.

http://rcin.org.pl

— Gdzie Zarzecki?—spytał.

— Nie ma go doma,—odparła niewiasta.

— Co to nie ma? jakto nie ma! laską stukając o podłogę rzekł starościc, musi być!

Słysząc głos ten podniesiony zbytecznie, Lucia siedząc przy chorej matce, wybiegła trochę już podrażniona. Zobaczywszy dziewczę w nader skromnem ubraniu, Szumiński z góry zapytał:

— Kto asanna jesteś?

Zaczerwieniła się mocno Aniela.

— Przepraszam pana, — odparła śmiało, ja jestem w moim domu, i nim odpowiem, mam prawo pana zapytać— kto pan jesteś!

Szumiński głowę podniósł.

— Peht! sapnął. — A to mi się podoba.

— Mnie się nie podoba — odezwała się Lucia, że pan chorą matkę moją możesz głośno mówiąc nastraszyć. Proszę do pokoju.

Wskazała ręką na drzwi. Starościc stał jak skamieniały, pokiwał głową i wolnym krokiem posunął się do bawialnej izby.

Przyjęcie, którego się wcale nie spodziewał, tak go poruszyło, że naprzód począł szukać na czemby usiadł. W ślad za nim szła Aniela, niemniej tą napaścią na dom nieznanego człowieka podrażniona. Usposobiło ją i to niedobrze, że Szumiński nie pytając zasiadł.

— Jestem starościc Szumiński, brat nieboszczki podkomorzynej,—odezwał się dumnie, słyszysz acanna?

— Słyszę, ale nie widzę racyi ażebyś pan miał być dla mnie niegrzecznym—odparła śmiało Lucia.

Szumiński, który już usta miał otwarte, zamilkł. Aniela mu się skłoniła zlekka i dodała:

http://rcin.org.pl

— Ja jestem Aniela Zarzecka, córka Jakóba.

— Gdzie ojciec jej?

— Ja nie wiem — rzekła sucho.

— Uciekł przedemną, schował się—począł starościc— może gdzie na strychu w sianie siedzi! Hę? ale ja go potrafię wyszukać.

Anieli krew uderzyła do głowy.

— Ojciec mój — odparła gniewnie, kryć się i uciekać przed nikim nie ma ani powodu ani zwyczaju. Trzeci dzień temu wyjechał z domu wezwany listem do miasteczka i — nie powrócił dotąd.

Roześmiał się szydersko p. Szumiński.

— Nie powrócił, bo wiedział że ja się do niego wezmę ostro, — rzekł z wyrazem surowym — nie powrócił. A gdzież? dokąd mógł się udać!

— Nie wiem—odezwała się Aniela głosem podniesionym. Masz pan interes do niego, proszę czynić co się podoba, ale dom ten jest nasz, matka moja leży chora, ja potrzebną jej jestem i darujesz mi pan, że go opuszczę.

To mówiąc dygnęła zlekka i krokiem poważnym skierowała się ku drzwiom.

Starościc zaniemiał. Obie ręce sparłszy na kiju patrzał na tę istotę, na której ani jego gwiazda, ani nazwisko, ani pozycya socyalna najmniejszego nie czyniła wrażenia.

— A, to mi się podoba!—mruknął. — Fora ze dwora! i kwita. Krótko a węzłowato. Z czyjej że to łaski acaństwo i tę chatę macie?

— To pewna że nie z pańskiej,—odpowiedziała Aniela zwracając się. Jeżeli pan dobrodziej po to tylko zaszczyciłeś nas odwiedzinami swemi, aby nam przykrość uczynić, dziwię się, że w wieku tak podeszłym, nie nauczyłeś się nawet przyzwoicie z ludźmi obchodzić.

http://rcin.org.pl

Lucia była, już naprawdę rozgniewana, starościc drżał ze złości, ale za zniewagę osoby chciał się pomścić.

— Z ludźmi, mościa panno! — rzekł — to — jak z jakiemi! Są ludzie i ludziska. Wiem kogo poszanować, a acaństwa nie widzę potrzeby z weneracyą spotykać—ojciec jej na to nie zasłużył!

Aniela otwarła w tej chwili drzwi, i wskazała ręką na nie.

— Wyjdź pan! ktokolwiek jesteś, z ust jego ani niczyich potwarzy przeciwko ojcu słuchać nie będę cierpliwie. Jeśli pan natychmiast nie opuścisz tego domu będę zmuszoną...

Słów zabrakło Luci, gniew bezsilny zmienił się w płacz gwałtowny. Starościc siedział przez upór na krześle, trząsł się z gniewu, ale sam sobie wyrzucał, że do tak gwałtownej sceny dał powód. Radby był w jakikolwiek sposób zatrzeć pierwsze wrażenie, nie wiedział jak się wziąć do tego, czuł tylko, że się omylił na córce Zarzeckiego, w której teraz dopiero odkrył inny stopień wykształcenia, niż ten którego się spodziewał.

— Acanna swem postępowaniem zuchwałem, — rzekł, zamiast ojcu pomódz, pogarszasz jego położenie, pokora niebiosa przebija, a zuchwałym się nie przebacza. Acanna nie wiesz, żeś może odstręczyła tego, który mógł być ich dobroczyńcą!

— Dobroczyńcą!—podchwyciła Aniela—my od nikogo dobrodziejstwa nie żądamy i nie przyjmujemy? Umiemy z głodu umierać o nic nie prosząc. Mój ojciec nie lęka się niczego i żadnego nie potrzebuje pobłażania.

Starościc wstał nareszcie, widząc że ze śmiałą dziewczyną rady sobie nie da.

— Z babami wojen nie zwykłem prowadzić, rzekł. —

http://rcin.org.pl

Powiedz tylko acanna ojcu, bo go znajdziecie gdy zechcecie, że ja z pomocą policyi szukać go będę. — Zatajone przez niego kapitały muszą wyjść na jaw.

Lucia wzruszyła ramionami wzgardliwie.

— Stare plotki i potwarze!—rzekła obojętnie.

— Nie potwarze! nie! — krzyknął Szumiński podnosząc kij do góry, ja poprzysięgnę, że podkomorzyna mi mówiła, że do rąk jego odda wszystko. Gdzież to podział? Co z tem zrobił? Tak! ja poprzysięgnę!!

Lucia słysząc te słowa, zaczęła drzeć, załamała ręce, oparła się o ścianę i na nowo wybuchnęła płaczem.

— Tak! mruczał starościc ciągle — złożę świadectwo, dam dowody! Przecież mój głos więcej wart niż jakiegoś oficyalisty.

Powiedzcie mu te! Z pod ziemi go dobędę, i nie puszczę, aż się wszystko na jaw wyświeci!

Tak grożąc pan Szumiński uznał nareszcie właściwem opuścić dworek i trzęsąc się jeszcze z gniewu wyszedł na podwórze, gdzie na niego w pewnem oddaleniu Więckowski oczekiwał. Chociaż nie był świadkiem sceny z Anielą, słyszał podniesiony głos i gwałtowny spór, nie zdziwił się więc widząc wychodzącego starca, jakby upojonego, chwiejącego się na nogach.

Podał mu rękę w milczeniu i poprowadził bliższą drogą do parku. Pan Onufry, który na powrót czatował, spotkał starościca w ogrodzie. Po twarzy jego poznał, że coś się mu nieprzyjemnego przytrafić musiało. Stary jak tylko go zobaczył, wybuchnął:

— Pięknie mnie tam dziewczyna przyjęła! Od czci, od wiary! Ledwie że nie miotłą za drzwi. Tak! stary się schował, kryje, ale ja go widzieć muszę, znaleźć, dobyć. Jam darmo podróży nie odbył.

http://rcin.org.pl

P. Onufry stał w nadzwyczajnej perpleksyi nie wiedząc co czynić. Tymczasem nawykły do rozkazywania despotycznego starościc, rozdrażniony do najwyższego stopnia, zwrócił się do Więckowskiego.

— Proszę mi dać ze trzech ludzi!—zawołał. Dworek zrewiduję! On tam siedzi ukryty! to nie może być! My go znajdziemy.—Zbladł p. Onufry.

— Niech się pan starościc uspokoi, rzekł — mnie się zdaje że jego we dworku nie ma, prędzej w miasteczku. Nadaremnie zaś robić zamięszanie, niepokój.

— Co? jakie zamięszanie? niepokój? począł Szumiński, a to mi się podoba! Dworek stoi na waszym gruncie, każdego czasu masz asindziej prawo do niego zajść i zrewidować! Ludzi mi dać! ja na siebie biorę odpowiedzialność.

Więckowski patrzał na pana, który ramionami ruszał, Starościc nie ustępując z miejsca, kijem w ziemię bił i powtarzał:

— Ludzi mi dać proszę!

— A jeśli go nie ma we dworku?— pytał Onufry.

— To co? skarżyć będą? Niech się skarżą, ja zapłacę! Ludzi mi proszę dać!

Widząc upór starca a nie chcąc sobie narażać dziadunia, p. Onufry szepnął coś do ucha Więckowskiemu, który natychmiast ruszył ku stodołom.

— Ja ztąd ani krokiem nie pójdę— mruczał starościc, aż się przekonam gdzie on skryty i nauczę panienkę stroić fanaberye!

Z wielką trudnością udało się nieco uspokoić starego panu Onufremu, i nakłonić, aby siadł na bliskiej ławce. Oglądał się jednak ciągle, dopominając o ludzi i mruczał niezrozumiałe odgróżki.

Po dosyć długiem oczekiwaniu, Więckowski ukazał

http://rcin.org.pl

się z trzema ludźmi wiejskimi, gdyż ostrożny p. Onufry dworskich brać zabronił. Jak tylko zobaczył ich starościc, wstał z ławy i gorączkowo począł się oryentować, szukając drogi ku dworkowi.

— Dziadunio mi daruje—odezwał się w ramię go całując widocznie strwożony Onufry, że ja mu towarzyszyć nie mogę.

— Pójdę sam! krzyknął stary.

Więckowskiemu także niebardzo się chciało na tę wyprawę, ale pan kazał, musiał. Ludzie idąc, to śmieli się, to dziko poglądali na zaperzonego starca.

W progu domu stojąca blada i zapłakana Aniela, zobaczywszy powracającego starościca z pisarzem i ludźmi, nie czując już w sobie sił do nowej walki, wbiegła do izby matczynej i zaszczepnęła się ze środka.

Jedną więc Łukowę zastali w sieniach, przestraszoną, niemą, i natychmiast starosta, nawykły po dawnemu do rozporządzania się bezwzględnego na swojej ziemi, rozkazał trząść dom cały. Sam poszedł z ludźmi do dwóch izb otwartych, kazał drabinę przystawić na wyżki, szukać w lochu, a że alkierz Zarzeckiego na kłódkę był zamknięty, odbito ją, strzęsiono go, nie znaleziono nigdzie nic. Naostatek uparty Szumiński, począł się dobijać do drzwi zamkniętych chorej. Więckowski napróżno się go starał powstrzymać, zaręczając, że tam leżała oddawna niewstająca z łóżka Zarzecka. Odepchnął go starościc.

Wewnątrz słychać było tylko szlochanie Luci i płacz z krzykiem rozdzierający serce. Stary, który był niemal oszalał, nie zważając na nic, drzwi kazał szturmować.

Wśród tej napaści i wrzawy, z wnętrza dobył się nagle jeden dziki, straszny głos, który przeraził wszystkich. Starościc nawet stanął wryty. Lecz po chwili umilkło

http://rcin.org.pl

wszystko. Ludzie odmawiali posługi. Szumiński gniewny nie wiedział czy ma się już cofnąć, gdy drzwi się otworzyły i jak widmo straszna stanęła w nich Aniela, ręką wskazując na łóżko.

— Idź—patrz! zbójco! krzyknęła—zabiłeś ją!

To mówiąc upadła omdlała.

Na łóżku widać było ż podniesioną głową, z otwartemi ustami, zdrętwiałą już Zarzecką, którą przestrach na wieki od cierpień uwolnił.

Starościc dopiero ostygł i oprzytomniał, powiódł obłąkanemi oczyma po izbie, ręką machnął i zwolna krokiem chwiejącym, sparłszy się na Więckowskim, wyszedł ze dworku.

Napaść zakończona tak tragicznie, mogła mieć najprzykrzejsze następstwa. Starościc widział to teraz sam, i strworzył się. Nietyle może poruszył go dokonany gwałt, jak obawa o kieszeń i następstwa dla niej wyniknąć ztąd mogące, gdyż o osobę swą się nie lękał.

Gdy Łukowa przypadła trzeźwić nieszczęśliwą Anielę, a ciekawi ludzie z pobliża poczęli się zbiegać do dworku, starościc tymczasem milczący i zmieniony, kroczył ku ogrodowi. W furtce stał pan Onufry, pytając zdala:

— A cóż? a cóż?

Więckowski mu oczyma wskazał starościca, którego prowadził i dał tylko znak, że zaszło coś złego. Nie spodziewał się jednak p. Onufry tak strasznej katastrofy.

Szumińskiego posadzono na ławce.

— Uniosłem się, trochę się uniosłem— odezwał się słabym głosem—ale winien nie jestem. Któż mógł wiedzieć, że tam chora leży kobieta.

— A cóż się stało? podchwycił p. Onufry.

— Podobno się przestraszyła i omdlała, a oni mówią

http://rcin.org.pl

że umarła, rzekł starościc. Cóż! miała umrzeć z tego, że do drzwi stukano! Nikt jej palcem nie tknął, mam świadków.

Słysząc to Onufry ręce załamał.

— Umarła! krzyknął.

— Musiała zemdleć tylko! To gadanie—przebąknął Szumiński, u nich byle co—zabił! umarł! Przyjdzie do siebie i koniec.

Niespokojny gospodarz szepnął pisarzowi na ucho: Idź mi się dowiedz.

— Nie ma po co iść i dowiadywać się — odparł Więckowski—jużci że umarła!

Najmniej zdawał się uczuwać to starościc, który był ostygł zupełnie z gniewu i zaczynał się kłopotać o siebie.

— Krew mi to wzburzyło, rzekł, i widzę, że muszę Moryssona wziąć zaraz, bo inaczej odchoruję. Dziś acaństwu do stołu służyć nie będę i pozwolicie, że zjem rosołu u siebie.

To mówiąc wstał z ławy. Onufry, który go miał prowadzić, sam na nogach się ledwie mógł utrzymać. Milczał.

— Naturalna rzecz—dodał Szumiński, że co tam w sądzie będzie potrzeba smarować, to już ja to, jakoś załatwię, choć, rzeczywiście w podróży nie byłem przygotowany na te wydatki.

Ale to tak z temi ludźmi, kanaliami, zuchwałemi — zawsze najspokojniejszego człowieka przyprowadzą do niecierpliwości. Sami sobie winni. Dlaczegóż mi drzwi nie chcieli otworzyć!

Zakłopotany trochę, obrócił się jeszcze ku stojącemu zdala Więckowskiemu i skinął na niego.

— Idź acan na miejsce, przekonaj się czy ją otrzeźwiono—i powracaj tu zaraz.

http://rcin.org.pl

Stanęli oczekując, Onufry ocierał pot z czoła i był tak przybity, że słowa wymówić nie mógł.

Pędem pobiegłszy pisarz, wrócił z głową spuszczoną.

— A co? pytał stary.

— Umarła—cicho odparł Więckowski.

Szumiński laską zamachnął, spuścił głowę i spieszniejszym nieco krokiem skierował się ku pałacowi.

— Prosto do mojej stancyi, proszę, bo muszę Moryssona niezwłocznie wziąść, aby gorszemu zapobiedz.

Posłuszny powiódł go p. Onufry.

W Zielonej Budzie dnia tego wieczorem jakoś tłumno było bardzo, gdy jeszcze jedna bryczka zajechała. Kuternoga wyjrzał przez okno i rzekł do otaczających.

— To z Borku.

Z bryczki wysiadł młody mężczyzna, więcej by koniom dać wypocząć, niż dla własnego pokrzepienia. Nie miał nawet ochoty wielkiej do środka wchodzić, i przechadzał się przed karczemką, gdy wierny swemu systemowi kuternoga, wysunął się ku niemu, probując czy się nie da do jakiej konsumcyi nakłonić. Spostrzegł jednak zbliżywszy się, że chociaż konie i bryczka były w istocie z Borku, podróżny młodzieniec jakiś nieznajomy.

To go skłoniło do zawiązania rozmowy, gdyż miał zwyczaj nie opuszczać zręczności do zaznajamiania się z ludźmi. Każdy człowiek na coś się przydać może, siedzącemu na urzędzie.

Skłonił się, podnosząc tylko chwilowo zatłuszczoną swą czapeczkę.

http://rcin.org.pl

— Pan dobrodziej z Borku?—rzekł Wicuś.

Młodzieniec popatrzał nań obojętnie.

— A, z Borku—rzekł.

— Od państwa Du Royerów — dodał Wicuś.

— Tak.

— Godne państwo — przebąknął karczmarz. — Nie mogę panu czem służyć?

— Dziękuję.

Nastąpiło milczenie.

— Czas mamy śliczny jak na tę porę—nie chcąc przerywać rozmowy, ciągnął dalej Wicuś. Już co się tyczy pogody, dawno takiej nie bywało.

Na to nie było odpowiedzi.

— Państwo już wiedzą co się to za awantura stała w Żabiem? — dodał Wicuś.

— W Żabiem? — żywo przystępując zapytał młodzieniec—ja nie wiem?

— Ale bo to historya z tysiąca nocy, proszę pana, począł uśmiechając się karczmarz, tak że mnie wierzyć się nie chciało, gdy Jędrek ją przywiózł, a no ze dworu potem jechał Więckowski do sądu, a on sam swemi oczyma na to patrzał.

— Cóż takiego? ciekawie podchwycił podróżny.

— Pan nietutejszy—począł Wicuś, to i osób nie zna, otóż powiedzieć muszę, że tam we dworku na dożywociu mieszkają niejacy Zarzeccy.

Podróżny uśmiechnął się smutnie.

— Starego ja znam, poczciwości człowiek, a że czasem kieliszek wypije, kto bez tego, proszę pana. Wszyscyśmy śmiertelni. Tego człowieka co bez daj racyi namęczyli, na wołowej skórze by nie spisał. Ale to nie w tem rzecz. Więckowski powiada, że do dworu przybył z dale-

http://rcin.org.pl

ka, czterema końmi, landarą, z Białej czy Czarnej Rusi, bo to ja tego nie wiem, starszy brat nieboszczki podkomorzynej, o której pan pewnie słyszał. Temu się koniecznie zachciało widzieć Zarzeckiego, a jego słyszę w domu nie ma. Poczęli tedy słać, szukać, gdzie Zarzecki? a że to jakiś butny pan z tej Rusi, tak koniecznie że Zarzecki się schować musiał. Dawaj ludzi trząść dworek.

Podróżny podniósł pięść do góry.

— Trząść dworek!—krzyknął — a to łajdak jakiś!

Wyrażeniem tem i gniewem słuchacza trochę zdziwiony Wicuś, na chwilę się w opowiadaniu zatrzymał.

— Mówże, na miły Bóg, co się stało? — zakrzyczał podróżny.

— A cóż proszę pana, słyszę chora Zarzecka, która już dawno nie wstaje z łóżka, przelękła się — wzięła i — umarła!!

Spojrzał Wicuś na słuchacza, i sam też się przestraszył okrutnie młody pan chwycił się za głowę: i krzyk dziki wyrwał mu się z piersi.

Był to Zygmunt.

Dopiero teraz domyślił się Wicuś kogo miał przed sobą i poskoczył z ratunkiem. Ale Zygmunt wyrwał mu się, wołając na furmana, aby natychmiast konie podawał.

— Niech pozdychają! — krzyknął — jedźmy! Na miłość Bożą, jedźmy!

Kuternoga pobiegł po wodę, bo mu się żal zrobiło rozpaczającego chłopaka, który jęczał i szlochał... Woźnica też zobaczywszy że coś się stało nadzwyczajnego spieszył kiełznać. Ludzie z karczmy powychodzili przyglądać się nieszczęśliwemu. Jeden z nich, a był to Jędrek, przystąpił do lamentującego Zygmunta potwierdzając smutną wiadomość, która już po wsi i po okolicy się była rozeszła.

http://rcin.org.pl

Zygmunt nie miał chwili do stracenia i już pędził do Żabiego, w trwodze o siostrę, która sama jedna pozostała, rachując zapewne na pomoc jego.

Droga wydała mu się nieskończenie długą, a gniew miał czas wezbrać w piersi. Nieprzytomny prawie wpadł do dworku, który stał pusty. Jedna Łukowa kręciła się koło niego, a na ławce przed domem, leżała twarz w rękach tuląc Lucia, posłała ona po brata i czekała na niego.

Trzy razy przychodzili ze dworu z różnemi propozycyami pomocy, posługi, Aniela odprawiła wszystkich milczeniem, wskazując aby szli precz.

Rozpacz jej, oburzenie, gniew, żal, tem większe były, że swojemu obejściu się dumnemu ze starościcem część winy przypisywała. Była niewinną—a jednak wyrzucała sobie iż mimowolnie stać się mogła przyczyną śmierci matki; płakała i szlochała — o ojcu nie było żadnej wiadomości, brat nie przybywał, trumny nie było za co zamówić, ani kogo posłać po księdza. Umarła leżała jeszcze jak skonała na tem łóżku, na którem przecierpiała lat tyle...

Usłyszawszy chód zerwała się Lucia i zawisła z nowym płaczu wybuchem na szyi brata. Nie mówili do siebie, płakali oboje—ale łzy nie starczyły, potrzeba było myśleć o zwłokach i o sobie.

Aniela nie chciała ani chwili dłużej pozostać w tem miejscu, do którego nic już ją nie wiązało. Ojcu była raczej ciężarem niż pomocą, jego też wyrwać chcieli oboje z tego miejsca nieszczęśliwego.

Nierychło mogła Aniela, łzami sobie ciągle przerywając, opowiedzieć Zygmuntowi co dnia tego przeżyła. Usprawiedliwiając się przed nim, powtórzyła mu niemal dosłownie rozmowę z Szumińskim. Brat nie znajdował ją winną, inaczejby i on na miejscu jej nie postąpił.

http://rcin.org.pl

Oburzenie jego w początku doszło do tego stopnia, że chciał sądownie dochodzić gwałtu i niemal zabójstwa—lecz mógłże nawet pomyśleć o tem?

Noc nadeszła na naradach. Łukową posłano na wieś po ludzi, Zygmunt siadł pisać listy, do księdza, do Du Royerów—do miasteczka.

Nim jednak pismo jego doszło do Borku, już wieść tam przyniosła historyę tę, której zrazu wierzyć nie chciano. Wydawała się nieprawdopodobną. Dopiero list Zygmunta wahającego się starego Du Royera poruszył, oboje z żoną siedli i na całą noc puścili się do Żabiego.

Nim jeszcze przybyli, coraz niespokojniejszy starościc, któremu pigułki Moryssona nie odjęły frasunku, dowiedziawszy się o przyjeździe Zygmunta, naparł się, aby ktoś ze dworu poszedł do niego—dla załagodzenia sprawy.

P. Onufry wręcz odmówił, składając się tem, że zerwał zupełnie z Zarzeckiemi. Więckowski był zanadto młody i niezręczny, i nie miano by się wcale kim posłużyć, gdyżby opatrzność sama nie zesłała wypadkiem hrabiego Zamińskiego.

Jechał wcale z innemi projektami, wioząc odpowiedź pięknej pani Idalii na list do siebie pisany, a trafił na tragiczną scenę tu, którą mu w progu zaraz łamiąc ręce, zwiastował rozpaczający Onufry. Radość z przybycia bogatego dziadunia, zmieniła się w strapienie niewypowiedziane. Pani Idalia gniewała się na męża, on sam wyrzucał sobie swą powolność, biegał jak oparzony, to przepraszać panią, to konsolować dziadunia, który wzburzenia żółci zaczynał się lękać.

Rumianek kwartami noszono mu z kuchni na górę.

Hrabia Zamiński posłyszawszy tę historyę, nie do wiary prawie, naprzód, jako mąż praktyczny, pomyślał, czy z

http://rcin.org.pl

niej jakiej korzyści dla siebie nie będzie mógł wyciągnąć. Ludzka bieda najczęściej bliźniemu służy za materyał do posłużenia samemu sobie.

P. Onufry, wtajemniczywszy Zamińskiego w swą sytuacyę, wprowadził go do salonu, do którego natychmiast przyszła pani Idalia. Zwykle bywała ona obojętną na wszelkie kłopoty domowe, ciężar ich zrzucając na mężowskie ramiona. Tym razem, poraz pierwszy ujrzał ją p. Onufry, nietylko podzielającą utrapienie jego, ale do zbytku może, biorącą je do serca; twarz miała zmienioną, ruchy niespokojne, głos drżący. Mąż całował ją po rękach strwożony, prosząc, aby się uspokoiła. Ona, co nie płakała nigdy, łzy teraz miała w oczach. Rozpacz malowała się na ładnej, nagle aż zestarzałej twarzyczce, która, jak tylko zapomniała o tem że powinna być młodą, straciła resztę młodego wdzięku. Wola ludzka, a szczególniej kobieca, ma tę potęgę, że nawet oblicze zmienić może. Podała rączkę hrabiemu, w postawie litość wyzywającej stając przed nim, zdawała się mówić: Patrz pan! patrz, jak jestem nieszczęśliwą.

— Cher Comte, odezwała się głosikiem pieszczonym, ah! to Pan Bóg sam was tu zesłał! Ratuj nas! Po niewiedzieć wielu latach niebytności, i przybył do nas w odwiedziny dziadunio, o którym zapomnieliśmy prawie że żyje, i los chciał, aby nam zamiast pociechy, przyniósł prawdziwe nieszczęście ze sobą. *Onio* (pieszczone imię męża) mówił już pewnie co się stało! Dosyć jest tego, aby złośliwym ludziom dać pretekst do znęcania się nad nami! Onio bo był zanadto powolny—a! tak! nie godziło mu się pozwalać na to! Trzeba w jakikolwiek sposób to załagodzić, familię nieszczęśliwą przekonać, że myśmy nic nie winni. Zjednać ich choćby największemi ofiarami.

http://rcin.org.pl

Hrabio! śmiem rachować na przyjaźń waszą dla nas. Znasz tych Zarzeckich, zlituj się, bądź pośrednikiem!

Onufry prośbę tę potwierdził uściskiem ręki.

— A tak! dodał, pomóż nam, proszę.

Hrabia drobinkę się podrożył, chociaż wezwanie było mu bardzo na rękę.

— Jeśli państwo każą! rzekł, jestem na ich usługi.

— Zdaje mi się, że brat przyjechał, szepnął Onufry, mógłbyś z nim pomówić. Wygląda na przyzwoitego człowieka. Pan hrabia pojmujesz moje położenie. Stary poraz pierwszy się do nas zbliżył, nie mogłem go zniechęcać, bo na niego rachuję dla dzieci. Uparł się robić tę rewizyę bezemnie, obszedł się po grubiańsku, ale ja, ale my, żadnego w tem nie mieliśmy udziału!

— Hrabia im powiesz, że ja jestem w rozpaczy! Płakałam! dodała hrabina, mam łzy na oczach jeszcze, dostałam palpitacyi serca. Gotowam pannę wziąść do dworu, proś ich pan do nas, ją i brata (dodała szybko).

Zaledwie dano odetchnąć hrabiemu, który z flegmą wysłuchawszy tłumaczenia obojga państwa, natychmiast przygotował się iść do dworku.

Zygmunt właśnie skończył był pisać listy i zajmował się siostrą, której od ciała matki oderwać było trudno, gdy hrabia wszedł do bawialni w dworku; szukając go, musiał tu zaczekać chwilę, obejrzał się po nędznych sprzętach, spojrzał do izdebki Luci i z tego wszystkiego wyciągnął wniosek, że w tem położeniu, rodzina czułą być powinna na wszelką oznakę sympatyi.

Zygmunt, któremu oznajmiła Łukowa, że ktoś przyszedł, pospieszył do izby i zdziwił się, znajdując tu hrabiego. Zamiński w milczeniu przyszedł mu podać rękę, ściskając mocno dłoń jego.

http://rcin.org.pl

— Na pierwszą wieść o nieszczęściu, jakie państwa spotkało, rzekł poważnie, czułem się w obowiązku przybiedz tu, prosząc, abyście mną dysponowali.

— Dziękuję hrabiemu, odparł Zygmunt, ale w tej chwili, jeszcze sam nie wiem co mam robić, od czego począć.

Ojca mojego nie ma. Dla niego będzie to cios okropny! Siostra rozpaczająca, ja bezsilny, głowę tracę.

— Na Boga, męztwa, panie Zygmuncie, począł hrabia. Wypadek okropny, przykry, ale to wypadek. Wstąpiłem, nie wiedząc jeszcze o niczem, do Manczyńskich, oni także są w rozpaczy. Sama pani płacze, on ręce łamie. Gotowi są we wszystkiem pomódz, a naprzód proszą państwa oboje do siebie, niech panna Aniela przynajmniej usunie się od tego widoku.

Właśnie gdy to mówił, Aniela z rozpuszczonemi na ramiona włosami, wchodziła do pokoju, goniąc za bratem. Widok hrabiego bynajmniej ją nie zmięszał, nie cofnęła się.

— Kto? ja? zawołała, ręce załamując—ja? miałabym iść pod opiękę tych co mi matkę zabili! co nie mając litości nad nami, posunęli się aż do gwałtu, nie umiejąc poszanować ani nieszczęścia ani choroby...

— Pani dobrodziejko — wtrącił powoli hrabia — kazano mi oświadczyć najuroczyściej że p. Onufry wcale się do tego nie przyczynił, nie miał udziału, opierał się.

— I nie zapobiegł — odezwała się Lucia, i pozwolił swoim ludziom znęcać się nad nami! A pan możesz bronić ich i trzymać stronę napastników.

— Przepraszam panią — przerwał hrabia, ja niczyjej strony nie trzymam. Mówię co mi powiedzieć kazano, a w duszy boleję i potępiam to okrucieństwo...

http://rcin.org.pl

— My, mybyśmy mieli kiedykolwiek w życiu stopą dotknąć ich progu! im zawdzięczać cokolwiekbądź— sprzedać pamięć zamordowanej matki!....

— Lucia ma słuszność— dodał Zygmunt, między niemi a nami nic nie może być wspólnego, żaden stosunek nie jest możliwy, boby nas upodlił.

— Hrabia słuchał smutny, poważny, surowy, pełen sympatyi dla rodziny.

— Nie mam ani słowa więcej do powiedzenia — odezwał się, proszę tylko abyście mnie i usług moich nie odrzucali, i nie łączyli z niemi. Radbym im służyć, rozkazujcie.

Aniela padła na krzesło i łzy już wypłakawszy, siedziała nieruchoma z twarzą płonącą—jak skamieniała bólem i znużeniem. Cierpienie to wycieńczoną i osłabłą trzymało przy życiu, wprawiając w gorączkę.

— Pani tu nie powinnaś pozostać, nie możesz — odezwał się hrabia, potrzebujesz spoczynku...

— Nie teraz! — odparła Aniela krótko.

Hrabia na bok wziąwszy brata, coś z nim szeptać zaczął, gdy powóz zahuczał; był to ksiądz staruszek, przyjaciel Zarzeckiego, który na wieść o wypadku, przybiegł wioząc z sobą organistę, babkę z kościoła i sługę. Za nim wieziono co do pogrzebu mogło być potrzebnem.

Gdy Zygmunt wyszedł na jego powitanie i oblaną łzami rozmowę, Lucia została sam na sam z hrabią. Zamiński jednak nie ośmielił się ani przystąpić do niej, ani odezwać się słowem. Poszanował boleść jej mimowolnie — co go jednak nie powstrzymało od uwag nad skutkiem jaki wywiera cierpienie na wdzięk niewieści. Lucia mu przypomniała jakąś postać z grupy Niobidów.

Stał jeszcze w progu patrząc na skamieniałą, gdy

http://rcin.org.pl

nadjechali Du Royerowie, a których Aniela nie znała tylko z opowiadania Zygmunta.

Pani Klementyna była może jedyną osobą mogącą z prawie macierzyńską powagą przemówić do dziewczęcia.

— Prowadź mnie pan do siostry—odezwała się wchodząc do Zygmunta—jej należy największe staranie i troskliwość.

Na widok wchodzącej domyśliła się Lucia, kogo miała przed sobą, wstała, choć chwiejąc się na nogach i rozpłakała znowu, widząc jak dobra pani ręce jej otwarła do uścisku.

W pierwszej chwili pani Du Royer, nie przemówiła nawet, czuła że słowo byłoby zbytecznem, samo przybycie mówiło więcej nad nie.

— Przyjechałam po was, panno Anielo, — szepnęła pocichu dawszy się wypłakać. — Zaklinam was abyście jechali ze mną i odpoczęli. Tu wszystko co potrzeba się dopełni. — P. Zygmunt, mój mąż, ks. proboszcz się tem zajmie, mamy obowiązek was ratować. Powóz nasz stoi, należy abyś się natychmiast ztąd oddaliła.

Pan Du Royer o to samo prosił Zygmunta, który przyszedł z nim do siostry i Aniela się skłoniła do podróży. Osłabiona, już tu rękami nic pomódz nie mogła, prosiła tylko aby jej było wolno zwłoki męczennicy pożegnać... Gdy potem nalegano na nią do wyjazdu, a Zygmunt stał razem z p. Klementyną chcąc przyspieszyć go, Aniela, która fałszywego wstydu nie miała nigdy—rzekła cicho:

— Pani, ja prawie nie mam co włożyć na siebie, abym przyzwoicie pokazać się mogła w ich domu. W czasie słabości biednej matki, sukienki moje poszły do żydów w miasteczku.

http://rcin.org.pl

Zarumienił się Zygmunt, a pani Du Royer dodała szybko.

— Okryj się czemkolwiek, musisz mieć płaszcz jakiś, zaradzimy na wszystko — ale jedźmy ztąd. Potrzebujesz spoczynku, biedne dziecko, bo się ledwie trzymasz na nogach. Jedźmy!

Łukowa pocichu wyjawiła tę jeszcze tajemnicę panu Du Royer, że panienka przez dwadzieścia cztery godzin nic nie jadła...

Zabrano ją więc prawie gwałtem ze dworku, i powóz potoczył się drogą ku Borkowi, a hrabia Zamiński, widząc się tu już wcale niepotrzebnym, powoli zwrócił kroki ku pałacowi.

Godzina była bardzo spóźniona, ale tam jeszcze na niego oczekiwano. — Łudziła się pani Idalia słabą nadzieją że Zarzecka da się skłonić na schronienie u nich; mniej się tego spodziewał p. Onufry. Starościc pił rumianek i co pół godziny przysyłał po coś do gospodarza, myśląc o tem jak się wywikła z nieprzyjemnych następstw wypadku.

Dawał mu instrukcye, rozpytywał o charaktery i usposobienia urzędników, i w jakich z nimi dwór był stosunkach.

— Ja u siebie na Białej Rusi, widzisz asindziej — mówił Onufremu, niewielkie wprawdzie, ale daję wszystkim pensyjki i ordynarye. Jeżeli casus jaki wypadnie, usłużą mi zawsze dobrze, i małym prezencikiem się obejdzie. Regularne, stałe honorarya, wiem z doświadczenia, są najmilsze. Jeżeli asindziej się nie trzymasz tej metody...

P. Onufry głową potrząsł.

— U nas tu tego nie ma — rzekł.

— Jak tylko urzędnik zjedzie — proszę go do mnie wprowadzić, i zostawić nas na osobności, abym mu wytłumaczył jak się to stało...

http://rcin.org.pl

W kwadrans potem starościc posyłał się dowiadywać czy nie powrócił Zarzecki i gniewał się że go nie było.

W istocie wszyscy się o niego niepokoili, syn, córka, proboszcz, lękali się aby go wiadomość o śmierci żony nie schwyciła gdzie niespodzianie i nie wywarła niebezpiecznego skutku, przy jego temperamancie, szczerzej mówiąc, jego nałogu.

Wprawdzie nie pierwszy to raz znikał tak na dni kilka lub kilkanaście p. Jakób, trafiało mu się to co kilka miesięcy, i nikt nie wiedział gdzie przesiadywał; — nakazał też dzieciom aby się nie frasowały, ale katastrofa niespodziana kazała się lękać o niego.

Domyślano się że nigdzie w okolicy ukrywać się nie mógł, boby go już była doszła ta smutna wiadomość!

W pałacu i we dworku noc to była bezsenna.

Gdy hrabia wrócił na pokoje ze smutną twarzą, sam jeden, wyczytano z niej, nie pytając, że skutku nie odniosły perswazye. Pani Idalia wlepiła w niego wejrzenie błagające miłosierdzia.

— Spełniłem rozkazy pani, odezwał się z cicha, wprawdzie nie mogę się pochwalić skutkiem, ale, któż wie, byłbym może potrafił wreszcie skłonić ich, gdyby nie okoliczność jedna, co mi szyki pomięszała.

Oboje spojrzeli ciekawie na hrabiego, który się skrzywił dziwnie.

— Państwo Du Royer przybyli osobiście po pannę i brat naturalnie oddał im ją w opiekę.

Pani Idalia mocno się zarumieniła. Niemożna było sąsiadom, u których Zygmunt przebywał, zaprzeczyć prawa przybycia w pomoc jego siostrze, pomimo to mocny żal uczuła do nich piękna pani.

— Jest to bardzo ładnie z ich strony, odezwała się, że

http://rcin.org.pl

tak są skorzy do ratowania i pocieszania, ale *ils ont un peu empiété sur mon terrain*! dodała z przyciskiem. To trochę nie po sąsiedzku.

— Jest to sprawa domowa, mówiła, ożywiając się, która powinna się była na miejscu, między nami, załatwić, pośrednictwo to wygląda jakby rzucenie rękawicy.

Wszyscy milczeli. Onufry pragnął uspokoić swą panią.

— *Ma chère*, nietrzeba tego brać tak bardzo surowo, musimy ignorować uchybienie, wierz mi.

Pani zamilkła, usta zaciskając, nie była przekonaną.

W tej chwili wywołano p. Onufrego znowu do dziadunia, i miała zręczność, po wyjściu jego, cały swój żal do sąsiadów odkryć hrabiemu, nazywając ich niewdzięcznemi, bo Żabie Borkowi nietylko nie uchybiło nigdy, ale aż nadto mu okazywało przyjaźni. Już samo, „zaakaparowanie“ (sic), młodego Zarzeckiego było podejrzanem, mogło się uważać za wzięcie strony tej rodziny przeciw państwu Manczyńskim, i t. p.

Hrabia, we cztery oczy, potakiwał nieszczęśliwej Idalii, która tego wieczora będąc w werwie satyrycznej, gdy skończyła o Du Royerach, poczęła o starościcu, jego ekwipażu i dworze, jego manierach, a na ostatku obwiniła tego swego poczciwego Onufrego, który zawsze zbytnią dobrocią i powolnością grzeszył.

Spodziewany tegoż wieczora jeszcze urzędnik, nie przybył nawet w nocy. Oznajmiono o nim, kanceliście jego i doktorze dla obdukcyi, dopiero z rana, gdy starościc po Morysonie i rumianku był usnął.

Rządca, już uprzedzony, jak miał rzecz przedstawić przyjął tych gości u siebie, i dopiero około dziesiątej, gdy starościc ubrany, gwiazdę przypiął, spodziewając się, iż ona

http://rcin.org.pl

pewnie wywrze wrażenie, wprowadzono doń urzędnika dla rozmowy.

Wprzódy, nim się to stało jednak, troskliwy o siebie p. Onufry, rozmówił się z urzędnikami, całą winę z siebie zrzucając na dziadunia.

Chodziło p. Szumińskiemu o okazanie, iż zbiegłego przed nim Zarzeckiego miałprawo poszukiwać, z powodu rachunków pieniężnych, że we dworku nie wiedział wcale o chorej i obszedł się jak najłagodniej, a że jej na złość się w tej chwili umrzeć podobało, temu nie był wcale winien.

Doktór miał poświadczyć, iż chora i bez tego byłaby niezawodnie umarła. Rozumowanie starościca tak było zręczne i logiczne, iż po godzinnej dyskusyi urzędnicy skłaniali się do podzielania w tem opinii p. starościca. Znajdowali tylko, że dla uniknięcia dalszych nieprzyjemności, p. Szumiński powinienby z familią zmarłej wejść w porozumienie, aby skarg i niepotrzebnej gadaniny nie było.

Długa słabość pani Zarzeckiej, doskonale tłumaczyła nagłą jej śmierć. Daleko w ogóle gładziej poszedł ten interes, niż się p. Onufry spodziewał, a dziadunio zaraz po konferencyi oświadczył, iż jeden ten tylko dzień wypocząwszy, jeszcze po lekarstwie w Żabiem, musi natychmiast powracać do domu.

P. Onufry przekładał napróżno, iż koniecznie należałoby poczekać na powrót starego Jakóba, który dowiedziawszy się o śmierci żony, musi wreszcie przybyć do domu, starościc na żaden sposób dłużej bawić nie chciał.

Niespokojny był, zgryziony, i gdyby nie troskliwość o zdrowie, tego samego dnia może w drogę by się już wybierał.

Ponieważ ani Zygmunt, ani Aniela, nie chcieli i nie

http://rcin.org.pl

mogli poszukiwać prawnie gwałtu, dokonanego w ich domu, sprawa pokrytą została milczeniem.

We dwa dni potem odbył się skromny pogrzeb starej Zarzeckiej, za którym, oprócz dzieci i kilkunastu osób ze wsi, szli tylko państwo Du Royerowie.

O starym ani słychać nie było.

Hrabia Zamiński już pod koniec obrzędu przystawił się także i pokazał przy mogile.

Onufry wahał się długo, lecz mu w ostatniej chwili odwagi zabrakło, i konie wyprządz kazał.

Tajemniczo, niepostrzeżona, zakwefiwszy się panna Barbara Drobisz, pojechała także, aby być świadkiem, jak się pogrzeb odbędzie i donieść o tem pani, za której przyzwoleniem wycieczkę tę zrobiła. Stara panna pozostała, jak była, nieubłaganą nieprzyjaciołką rodziny.

Los biednej Zarzeckiej wcale jej nie rozczulił. Dobrze im tak, niech nie wojują, dowojowali się czego chcieli! Tony sobie jakieś dawała ta hołota, a jak starościc przyjechał, pan Zarzecki aż drapnął. Na złodzieju czapka gore!

Tak myślała w drodze, wracając z pogrzebu panna Drobisz, a gdy ją zawołano do pani dla raportu, w tym tonie też rozpoczęła swe opowiadanie. Zdziwiła się mocno gdy po pierwszych słowach p. Idalia wtrąciła.

— Tylko proszę cię Basiu, bez tych przekąsów, nieszczęście ma swoje prawa. Ja nie lubię tego twego tonu.

Drobisz nadto była siebie pewną, aby się z panią potrzebowała maskować.

— Przyznam się paniunci, że co prawda, to prawda ja też mam serce, ale ci ludzie go niewarci. To tałałajstwo a nosy drą, i po wszystkiem.

Surowe spojrzenie pani zamknęło jej usta i panna w zły humor wpadła.

http://rcin.org.pl

— Cóż? pogrzeb, mówiła krótko, urywanemi wyrazy, jak zwyczajnie ubogich ludzi, nie było nic nadzwyczajnego. Ksiądz mowy nie powiedział żadnej, jako żywo, bo mu wyperswadowali, tylko się spłakał. Panna, cała czarno ubrana, padła na ziemię, brat i p. Du Royer ją podnieśli. Te Du Royery byli całym domem i z dziećmi, a i hrabia Zamiński także się przystawił. We mnie krew się burzyła patrząc na to; bo to wszystko w pik państwu!! wszystko na złość, żeby pokazać co to za godni ci Zarzeccy. O! to! nieinaczej! Ja to rozumiem.

— Pani Idalia rada była spytać o—Zygmunta, gdyż myśl o nim nie przestawała ją ścigać, lecz nie umiała zagadnąć Basi tak, aby się nie zdradzić.

— Był i syn, szepnęła w końcu.

— A był! odezwała się sługa. Żeby pani wiedziała jak to wygląda, jakie to sobie tony daje, jaki paniczykowaty. Bez kija nie przystępuj! Fiu! fiu!

-- Ale dajże pokój, rzekła pani, ja go widziałam bardzo przystojny i przywoicie wygląda.

At! drągal zdrów i, tyle, ofuknęła panna Barbara, nawet nie widzę, żeby przystojnym był. A jak się Du Royery rozpadali nad panną, jakby to też co osobliwego było. Prowadzili ją ze cmentarza pod ręce do powozu, aż mi się śmiać chciało.

— Basiu! dajże pokój! zawołała pani, rumieniąc się, nie lubię tego.

Panna Drobisz popatrzała, pochwyciła chustkę z krzesła, poczęła ją składać i słowa nie mówiąc, wyszła.

Parę miesięcy upłynęło od opisanych wypadków, późna jesień już była, liście z drzew osunęły się prawie wszy-

http://rcin.org.pl

stkie, niebo okryło ołowianym pokrowcem, jak meble w salonie, gdy nie ma gości. Świat drzemał, nim miał usnąć pod białemi śniegami utulony.

Dworek za ogrodem stał od owego nieszczęsnego pogrzebu pustkami, bo starego Zarzeckiego dotąd nie było. To jego oddalenie się nietylko niepokoiło nieszczęśliwą rodzinę, ale rzucało podejrzenie na człowieka, który jakby z obawy rewelacyj starościca, uszedł bez wieści.

Zygmunt chodził przybity i strapiony, unikając wspomnienia ojca. Ufał mu znając go, i był pewien niewinności, lecz sam pozór winy ciężył na nim brzemieniem okrutnem.

W pierwszych dniach po pogrzebie Aniela otoczona staraniem państwa Du Royer, choć mocno odchorowała i wrażenia i niewczasy przebyte, siłą młodości wkrótce powstała z łóżka...

Pilno jej było opuścić dom gościnny, w którym się czuła na łasce.

Zaledwie wstawszy i odzyskawszy sił nieco, powołała brata do siebie.

— Czas w świat!—odezwała się do niego smutnie. Aż nadto mi tu dobrze, alem ja niestworzona do pieszczot, życie nie dane do próżnowania... Moje powołanie ciągnie mnie, trzeba sakwy zarzucić i w drogę.

— Dokąd?—zapytał Zygmunt.

— W kraj sztuki, bo to moja ojczyzna,—odezwało się dziewczę. Wstyd mi się przyznać do tego, ale obok tęsknicy za moją biedną męczennicą, którą ten okrutnik dobił, tęsknota za muzyką nie daje mi spoczynku. Trzeba iść!

— Jeszcze raz pytam Lucię dokąd?—rzekł brat.

— Jeszcze raz Lucia ci odpowiada, w świat pieśni i sztuki—mówiła siostra. Innego dla mnie przeznaczenia

http://rcin.org.pl

nie ma, tylko walczyć o kawałek chleba aby módz o nim uprawiać sztukę...

— Kochana Luciu, ależ samą sztuką żyć niepodobna? —rzekł Zygmunt.

Smutno uśmiechnęła mu się Aniela.

— Wszyscy sztuką żyć nie mogą samą—to pewna —odezwała się spokojnie, ale są tacy co tylko nią wyżyć mogą. Ja śmiem się do tych wybranych policzyć.

Obok tego zadania życia, wszystkie inne wydają mi się drobne, nikczemne, małe.

— Na tym punkcie,—przerwał Zygmunt,—pani moja jest trochę...

— Mów, bardzo—sfiksowana,—dokończyła Lucia.— Ty mnie nie zrozumiesz nigdy.

— Chciałbym cię widzieć szczęśliwą.

— Po swojemu? nieprawdaż? Ja ci nawet powiem jak to szczęście wedle twego pojęcia wyglądać ma. Wyobrażasz sobie szlachcica, który się w twej siostrze zakochał i—na gwałt prowadzi ją do ołtarza. Familia woła w niebogłosy—to córka oficyalisty! Nie pomaga nic. Szlachcic jest zakochany i żeni się. Lucia wpada w familię, która kolce nastawia ze wszech stron. Rodzina się powiększa, fortepian i muzyka zapomina, Lucia chodzi z kluczykami i płacze. Ale jest panią szlachcicową i jeździ koczem do parafialnego kościoła, a wieczorem dotknąwszy roztrojonego fortepianu zalewa się łzami...

Potrząsnęła Lucia głową—nie, nie—takiego szczęścia ja nie chcę. Powiem ci jak moje wygląda...

Lucia po błocie, w kaloszach, lata dając lekcye po mieście i męczy się z dziećmi, które jej świętości kaleczą, ale wieczorem uwolniona od kaloszów i błota, siada grać kwintet Schumana z muzykami tak nastrojonemi duchem

http://rcin.org.pl

jak ona, i zapomina błota, kaloszów, dzieci i całego świata. Kilka godzin na skrzydłach pieśni dusza jej porwana ma niebios widzenia. Oto szczęście moje, i—wierz mi, wyższego nie ma na świecie.

A! przepraszam cię, wyższe jest jeszcze, to—wyśpiewać własną pieśń, taką, coby ducha naszego i innych podniosła.

Zamilkła siostra.

Zygmunt długo się z nią spierał, pocałowała go, uścisnęła i zakończyła z poetą:

„Idźmy każdy w swoją drogę!"

Gdy się zaczęła po pokoju przechadzać Lucia, pani du Royer przyszła po nią aby ją zaprosić do salonu. W domu takim jak Borek, choć państwo nie mieszkali stale, fortepian już kilkoletni Bösendorfera znajdował się w salonie. Był nawet nastrojony niedawno, bo starszy syn grywał trochę.

W czasie słabości Luci nikt nie tykał fortepianu, wiedząc że ten dźwięk mógłby ją podrażnić. Gdy pani du Royer wprowadziła potem już prawie uzdrowioną do pokoju tego, na widok Bösendorfera, twarzyczka blada zarumieniła się, Lucia stanęła drżąca i złożyła ręce.

— A! pani!—zawołała—pani! Fortepian—a ja, oprócz organów, nie tknęłam klawisza od tak dawna... Fortepian!

Syn starszy pośpieszył otworzyć.

Lucia przystąpiła nieśmiało, cała poruszona, oglądając się jak winowajca, wstydząc słabości swojej.

— A! pani!—rzekła głosem cichym,—to będzie śmieszne! Nie—nie mogę! Wstydzę się. Fortepian uczynił na

http://rcin.org.pl

mnie wrażenie kochanka niewidzianego przez długie lata.

W milczeniu otoczyli ją wszyscy.

— Ale, graj! graj! zapomnij o nas, moja panno Anielo,—odezwała się zlekka ją popychając pani du Royer.

Dziewczę miało łzy w oczach. Nie opierało się już, nie słyszało może co mówiono dokoła, a patrzało na fortepian... Ręka prawa przesunęła się leciuchno, jak wietrzyk co muska wodę, po klawiszach. Lękała się aby Bösendorfer nie odpowiedział krzykliwie rozstrojonemi dźwiękami, i uradowała się usłyszawszy tony zgodne.

Nie wiedziała co grać będzie, ani szukała myślą muzyki, sama ona znalazła się pod palcami. Był to ten dziwny, straszny, tragiczny prelud Chopina, który się zrodził wśród ciemności i niepokoju, a zbolałej duszy tłómaczył uczucia.

Lucia zagrała go, jak się gra czasem po długiem pragnieniu muzyki, z siłą i wyrazem, jakich nie daje wola, tylko natchnienie. Słuchali wszyscy w milczeniu uroczystem, a Zygmunt, który dawno jej nie słyszał, osłupiał zdziwiony.

Teraz dopiero zrozumiał dla czego Aniela szczęścia gdzieindziej jak w sztuce szukać nie mogła.

Z tego pochodu przeszła w marsz żałobny z sonaty, i po nim wstała jak upojona, łzy płynęły jej z oczów.

To co z wielkiego czucia płynie, nawet gdyby ułomnem było, wywiera zawsze wrażenie potężne.

Artysta który gra najcudowniej, jeśli nie czuje pieśni, nie da jej uczuć drugim. Silić się może na efekta, zadziwi, nastraszy, ale serca nie uderzą, tylko gdy biło serce.

Gra Anieli uczyniła też na słuchaczach, znawcach

http://rcin.org.pl

i nieznawcach nadzwyczajne wrażenie. Od tej chwili w oczach ich białe czoło artystki otoczyła aureola.

Bratu zdało się że ją inaczej kochał, do braterskiej miłości przyłączyło się poszanowanie iskry bożej, która błyskała na jego czole.

Wieczorem tego dnia grała Lucia dużo i wstała od fortepianu szczęśliwa, ale osłabła tak, że nazajutrz w łóżku musiała pozostać.

W kilka dni potem, chociaż państwo du Royer chcieli koniecznie powstrzymać ją do smego powrotu ze wsi i zabrać z sobą, Aniela wyprosiła się do Warszawy.

Pojechała sama, ze szczupłym groszem pożyczonym u brata, ale z męztwem wielkiem, które umiała nawet przelać w niedowierzającego Zygmunta.

— Ja się niczego nie obawiam,—rzekła mu na odjezdnem – bądź o mnie spokojny. Nic mnie nie kosztuje być trochę głodną, wystarcza mi strój jak najprostszy, oswojona jestem z lekceważeniem, słowem, umiem doskonale cierpieć i śmiać się.

Puść mnie w świat, to moje przeznaczenie!

Miała wolę tak niezłomną, że się jej nie sprzeciwiano. Pojechała. Znaczny dość przeciąg czasu upłynął od ostatniej jej bytności w Warszawie, a nic się łatwiej nie zaciera nad pamięć człowieka. Zaledwie zniknął z szeregu w którym stał, miejsce zajęte, ścisnęli się ci co go otaczali, nowi przybysze zwrócili oczy. Powracający znajduje w przyjaciołach obcych, w tych z którymi żył i których znał, zupełnie jakichś innych ludzi.

Aniela, choć nie była może do tego przygotowaną, zrozumiała to pierwszego dnia. W dwóch czy trzech miejscach przypomniano ją sobie wprawdzie, ale zajęte były miejsca; uśmiechem zimnym przywitano ją i pożegnano.

http://rcin.org.pl

Nie zraziło ją to wcale, umieściła się tylko w jak najskromniejszym lokalu, rozrachowawszy, że długiego czasu potrzebować będzie dla wywalczenia stanowiska. Męztwo jej miało ten przymiot najrzadszy, iż fizjognomią obdarzone było wesołą. Nawet w najprzykrzejszych życia chwilach nie opuszczała ją odwaga pogodna. Nie gniewała się ani na losy ani na ludzi, była przygotowaną na wszystko, na więcej może niż to co ją spotkać miało.

Śliczna jej twarzyczka, choć nigdy nie śmiała się dziecinnie, nie marszczyła się też niczem. Wyższość jaką w sobie czuła, czyniła ją mniej drażliwą na drobne ukłucia, na które nie odpowiadała nawet. W ostateczności zaś gdy potrzebowała się bronić, czyniła to z otwartością i odwagą, z jaką widzieliśmy ją przyjmującą hrabiego i starościca.

Artyści tuzinkowi, choć dobrze wiedzieli o jej pochodzeniu, bo się z niem nie kryła i głośno opowiadała że była córką oficyalisty—wyrzucali jej ton arystokratyczny.

Miała go może w istocie, lecz płynął z tej wyższości ducha, która prawdziwą arystokracyę stanowi.

Już na wyjezdnem do Warszawy, pan hrabia Zamiński, który starał się napróżno zatrzymać pannę Anielę w okolicy, chcąc dla niej tu wyszukać zajęcie, dość smutny przybył pożegnać artystkę.

— Pani nas opuszcza!—rzekł wzdychając.

— Z wielkim smutkiem,—odparła trochę ironicznie—lecz—woła mnie moje przeznaczenie.

— Do Warszawy?

— Prawdziwie, nie wiem. Naprzód do Warszawy, a potem, choćby do Bombay i Kalkutty...

— W Warszawie panią zatrzymają, a ja będę tak szczęśliwy że tam ją znajdę zimą.

Lucia spojrzała nań chłodno.

http://rcin.org.pl

— Wątpię,—rzekła,—nasze drogi są zupełnie różne. Hrabia masz świat inny, dla mnie ani dostępny, ani pożądany, ja moje sfery poziome...

— Nie tracę nadziei że pani do niedostępnego świata zostaniesz wciągniętą, a gdyby mi przyszło jej szukać i w innym....

— Hrabia jesteś bardzo grzeczny, lecz...

Dokończyła półuśmiechem, brat przerwał rozmowę. Hrabia Zamiński w kilka tygodni potem wyjechał na zimę do miasta.

Lucia umieściwszy się na strychu prawie i ledwie bardzo nędzne pianino mogąc nająć, aby palcom nie dać ociężeć, puściła się na poszukiwanie lekcyj. Ogłoszenia w Kuryerze, biegania po znajomych w początku pozostały bezowocnemi. Naczelnik jednego wielkiego zakładu, który znał i pannę i jej grę oddawna, byłby chętnie korzystał z jej położenia, lecz pominąwszy cenę nadzwyczaj skromną, oczy miał tak słodkie i uśmiechy tak znaczące, iż panna Aniela wolała zwrócić się gdzieindziej. Odprawiony chłodno, mścił się potem półsłówkami i mówił o niej z lekceważeniem, ale u tych co ją znali zaszkodzić to jej nie mogło.

Parę lekcyj ledwie wystarczyło na bardzo skromne życie, ale się nigdy nie skarżyła. O koncercie ani było można pomyśleć. Popis taki potrzebuje być urządzonym, przygotowanym, głoszonym, a jeśli wielkie imie nań nie pociąga, może się skończyć na czystej stracie. Aniela nie miała nic do stracenia, a nikt ją nie protegował. W kaloszach więc, po błocie, chodziła na lekcyjki małe, na pensyjki małe, a wieczorami czasem się wciskała do teatru lub na koncerta wirtuozów...

Słyszymy ciągłe narzekania tych, którym raz przy-

http://rcin.org.pl

klaśnięto, którzy mają talent jakiś lub sobie wyobrażają że mieć go powinni,—na świat, na ludzi, na brak współczucia, i uznania; Aniela nie chorowała na tę mizantropię artystyczną, wszystko widzącą czarno, brała życie jak się snuło, wyszukując w niem stron jasnych, mężnie przechodząc przez ciemności. Być może iż jej to nie pomagało, bo widząc ją zawsze swobodną, nieuskarżającą się nigdy, ludzie nie śpieszyli z pomocą.

Jednego wieczora, gdy powracała do mieszkania ze zwitkiem nut w ręku, na Nowym Świecie uderzyła ją zdala postać człowieka, na której widok serce jej zabiło. Sądziła zrazu że się omyliła, że się jéj przywidziało: ktoś ten idący z przeciwnej strony, zupełnie był do jej ojca podobny. Szedł zwolna przy murze się trzymając, z głową spuszczoną, zadumany. Gdy się nieco zbliżyła, poznała na nim nawet starą odzież sobie dobrze znaną, wytarty surdut, czapkę —nie była to omyłka, miała przed sobą tego ojca, o którego tak się niepokoiła.

Idący zwolna Zarzecki nie spostrzegł, czy nie poznał córki, tak że podszedłszy ku niemu, Aniela chwycić go musiała za rękę.

— Ojciec!—zawołała.

Zarzecki przestraszony podniósł głowę, zobaczył córkę i objął ją rękami mocno wzruszony.

— Luciu? co ty tu robisz!—krzyknął.

— Ojcze, kochany ojcze, ale ty sam—ty porzuciłeś nas tak!—przerwała Aniela.

— Ja! ja!—odezwał się niewyraźnie bełkocąc stary i oglądając dokoła—ja—musiałem! Była konieczność.

— Na tak długo!

Stary stał zmięszany.

— Wszystko się to wyjaśni,—rzekł— ty pewnie za

http://rcin.org.pl

mną goniłaś tutaj! Któż ci mógł wskazać że ja tu jestem?

— Ja nie wiedziałam o tem, przypadek nas z sobą zbliżył, kochany ojcze, i dziękuję temu szczęśliwemu trafowi.

— Ale nie mogłaś od matki odstąpić?—odezwał się Zarzecki, ja powiadam ci, musiałem, ty powinnaś była krokiem od niej nie ruszać.

Aniela nie mogła mówiąc mu od razu wszystko, przybić nieszczęśliwego, spojrzała nań milcząco, nie śmiejąc się odezwać, i dodała po chwilce.

— Pozwolisz mi się odprowadzić kochany ojcze — tam pomówiemy obszerniej.

— Ty? mnie, odprowadzić?—wtrącił zmięszany Zarzecki,—ale ja w takiej dziurze mieszkam, że nie mam własnego kąta.—A ty?

— Ja, nieosobliwe też mam schronienie—odezwała się Lucia—ale jeśli ojciec zechcesz do mnie.... Tu w ulicy rozmówić się niepodobna, a ja ojca nie puszczę.

— Ani ja ciebie, kiedy Bóg dał żem cię spotkał,—rzekł Zarzecki.—Prowadź mnie, jeśli się nie wstydzisz że obdartus jakiś pójdzie za tobą.

Stary ze łzami w oczach patrzał na córkę; westchnął i powtórzył.

— Wszystko by to było dobrze, ale jak ty mogłaś tak biedną matkę zdać na obce ręce!

Zbyła go Aniela milczeniem znowu — pośpieszając z nim do swego mieszkania, a idąc myślała tylko jak powiedzieć potrafi to co musiała mu wyjawić; kryć to co się w domu stało nie było podobna, dziś czy jutro Zarzecki dowiedzieć się był powinien o śmierci żony.

Weszli tak nie mówiąc prawie do siebie, do izdebki

http://rcin.org.pl

pod dachem, którą Lucia ze swem pianinem zajmowała. Było to mieszkanie ubogie lecz chędogie, czyściuchne i z pewnym smakiem urządzone. Czuć w niem było artystkę.

Po chacie za ogrodem staremu wydało się poddasze prawie wytwornem.

— Prawda że wysoko,—odezwał się gdy go Aniela na sofce przed stołem posadziła—ale tu wcale czysto i wesoło.

Przyznaj no się Luciu,—dodał, ty taki gonić musiałaś za mną, tyś miała jakieś poszlaki że ja jestem w Warszawie.

— Żadnych,—odpowiedziała córka siadając przy nim.—Opuściłeś nas nielitościwie, kochany ojcze.

Zarzecki się zasępił.

— Nielitościwie!—rzekł, dobrze ci to mówić. Ja ani nad sobą ani nad drugiemi litości mieć nie mogłem, bom musiał ratować—sumienie! powtarzam ci—musiałem zejść z oczów i nie wracać aż się wszystko skończy.

— Co? kochany ojcze?—spytała Lucia.

— Co? to się okaże! wszystko się wyjaśni! prawda wyjdzie na wierzch i nikt się na honor starego Zarzeckiego nie będzie śmiał targnąć!

Mówił gorączkowo, podrażniony.

— Musiało tak być! musiało! — dodał—przekonacie się sami. Niedługo już czekać na to! Nie wińcie mnie, staremu Zarzeckiemu ludzie sprawiedliwość oddadzą.

Na wpół sam do siebie mruczał dalej.

— Niech sobie ludzie gadają co chcą, przekonają się żem sumienie miał i powinność moją spełnił. Gdy o poczciwość chodzi, wszystko reszta na bok iść musi.

Córka mu przerywać nie śmiała.

http://rcin.org.pl

— Któż tam jest przy matce? Kogoś ty tam zostawiła? Zygmunt że jej dopilnować nie potrafi, a dwór jak może dokucza.

— Kochany ojcze,—ze łzami w oczach, poczęła Lucia—nie byłabym nigdy porzuciła samej, ale tam—tam od twego wyjazdu, wiele się zmieniło.

Stary drgnął i ręce załamał.

— Juści żeście ze dworem w żadne nie weszli konszachty, aniście matki do szpitala nie oddali?—zawołał.

— Jakżebym ja to mogła uczynić!—odparła Lucia płacząc i łzy łykając. Matka, matka już mnie ani nikogo nie potrzebuje.

Spuściła głowę i zamilkła, Zarzecki ryknął prawie zanosząc się od nagłego szlochu, położył ręce na stole i jak dziecko płakać zaczął, nie pytając więcej.

Aniela przyniosła mu wody,—odsunął szklankę, podniósł oczy.

— Mów,—rzekł—nie jestem dziecko, przeżyłem wiele, zniosę i to co mi Bóg zesłał... kiedy, jak ona skończyła?

Nie wiedziała Lucia jak na to odpowiedzieć, wolała od razu nie przybijać go malując tę scenę okropną, której sama omal życiem nie przypłaciła. Poczęła oględnie, zamilczając wiele.

— Wiesz, kochany ojcze, jak długo cierpiała, jak była osłabioną. Najmniejszy szmer ją wprawiał w trwogę. Starościc Szumiński przybył po twem oddaleniu się do Żabiego i szukał ciebie, we dworku. Krzykliwe jego wołanie nastraszyło trochę biedną matkę, choroba jej się wzmogła.

Lucia nie dokończyła.

Siedział Zarzecki pogrążony w żalu, niemy, i łzy tylko biegnące po twarzy ocierał.

http://rcin.org.pl

— Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Jego błogosławione,—odezwał się w końcu.

— Wszyscy się dla nas w tem nieszczęściu łaskawemi i dobremi a litościwemi okazali,—dodała Lucia. Nawet dwór ofiarował nam się z pomocą, aleśmy jej, na dawne zajścia pomnąc, przyjąć nie mogli.

Stary ręką zamachnął.

— I dobrzeście uczynili, bo się od nich nic—na włos nic—przyjąć nie godzi. Skrzywdzili nas, niech tę krzywdę całą na sumieniu dźwigają. Gdyby nie oni, jużby się wszystko dawno skończyło i jabym miał sumienie wolne a imię czyste!

— Po śmierci matki—kończyła Aniela, jakiś czas przebyłam w Borku, chcieli mnie tam zatrzymać, wolałam tu wrócić na chleb zarabiać!

— A będziesz że ty go miała?—zapytał Zarzecki.

— Nie rozpaczam o tem, odezwała się Aniela,—przyjdzie to z czasem, choć niełatwo. Głodu i teraz nie mam, a do niedostatku przywykłam.

— Bóg wam pobłogosławi,—szepnął stary, u niego zapłata pewna. Probuje i doświadcza człowieka, ale czuwa nad nim. Zygmunta masz, który dla ciebie opiekunem będzie, ja niedługo pociągnę. Bylem co należy dopełnił, na świecie nie mam co robić! Nie zdałem się na nic, nikomu, a ciężarem też być nie chcę.

Pomilczał troszkę.

— A cóż się stało z dworkiem?—spytał—tam moje rupiecie wszystkie. Może to niewiele warte, ale kawałki młyna, o nie mi najwięcej chodzi, żeby tam tego nie rozkradli i nie roznieśli...

Łukowa pilnuje dworku i siedzi w nim, wszystko pozamykane,—odezwała się Lucia.

http://rcin.org.pl

Zarzecki uspokoił się nieco. Wnet przypomnienie żony łzy mu wycisnęło znowu i płakał rzucając pytaniami. Szło mu o to czy księdza w porę przywołano, czy umrzeć miała czas pochrześciańsku, na śmierć przygotowana.

Odpowiedź na to niewyraźną dała córka, ale uspakajającą. Nie śmiała pytać sama, ani co ojca w Warszawie trzymało, ani jak długo tu miał pozostać. Nie miał też teraz po co do ubogiego, pustego dworku powracać. Sam on, jakby zgadując myśl Anieli, począł w końcu mówić o sobie.

— Bóg da, ja niedługo tu już będę potrzebny. Jak kania dżdżu czekam godziny co mnie oswobodzi. Prędko się to skończyć musi, prędko.

Wśród rozmowy tej, godziny przeleciały szybko i stary opatrzył się że mu powracać potrzeba było do „dziury“ swej, bo tak, nie bez przyczyny, mieszkanie nazywał. Już był wstał do wyjścia, gdy coś sobie przypominając, dobył z kieszeni skórzanego woreczka i wysypał na stół zawarte w nim złotówki, dziesiątki i groszaki. Było tego bardzo niewiele. Ręką drżącą począł stary przebierać i liczyć.

— Może ojcu potrzeba!—zawołała Lucia, chwytając za swoją sakiewkę, w której niewiele więcej się znajdowało.

— Chowaj Panie Boże! chowaj Boże!—krzyknął stary, —nie potrzebuję nic od nikogo, mam aż nadto. Ale jutro trzeba dać na Mszę za duszę nieboszczki. I ty musisz ze mną na niej być—patrzę czy na jutro będę miał, pojutrze znów zarobię. Ja tu jestem bogatszy niż w Żabiem—dodał żywo, w wielkiem mieście, siaki taki zarobek uczciwy człowiek znajdzie zawsze. O mnie się nie masz co turbować! Starczy na wszystko!

http://rcin.org.pl

Rubla na Mszę taki dać muszę, a tyle się zbierze,— dodał, chowając skrzętnie rozrzucone pieniądze.

— Wszakże ja dać go mogę,—przerwała Aniela—po cóż ojciec masz ostatniego się pozbywać?

— Ty możesz dać!—przerwał Zarzecki, ale ty a ja to co innego. Jeżeli nabożeństwo ma być skuteczne, trzeba bym sobie od gęby odjął a nie żeby kto dawał za mnie. O mnie się nie frasuj—prędzej ja zapracuję niż ty, bo moja praca łatwiej się od twojej przyda komu!

To mówiąc żegnał córkę, która świecę zapaliwszy zabierała się go przeprowadzić po ciemnych wschodach do bramy.

— Ale ojcze kochany, czy mi pozwolisz czy nie przyjść do siebie, zawsze ja na wszelki wypadek o mieszkaniu twem wiedzieć muszę!

Zarzecki głową potrząsł.

— Nie,—rzekł—twoja noga tam nie postanie, niechcę tego i nie pozwolę na to. Jutro rano o ósmej u Bernardynów się spotkamy, Msza będzie.

Noc już była gdy stary wolnym krokiem wywlókł się z bramy, Aniela nie widziała tego, że wszedł do najbliższego szynku, cichym głosem kazał dać wódki kieliszek, wypił go i jakby się sam wstydził, pociągnął dalej uliczką ku przedmieściom.

Nazajutrz o ósmej, Aniela już go zastała przed ołtarzem Matki Boskiej, klęczącego ze złożonemi rękami i modlącego się półgłosem, w tej samej odzieży co wczoraj. Gdy się, słysząc szelest, odwrócił ku niej, spostrzegła że oczy miał mocno od łez zaczerwienione, twarz jakby od płaczu zmienioną i nabrzękłą. Wkrótce wyszła zamówiona msza żałobna, której oboje słuchali klęcząc u ołtarza. Skończyło się nabożeństwo, a stary długo jeszcze kończył

http://rcin.org.pl

swe koronki i różańce. Lucia czekała na niego. Razem wyszli potem na plac i ojciec uścisnął ją milczący.

— Ty pewnie masz robotę, a ja też bez niej nie jestem,—rzekł.—Wyprosiłem się tylko na godzinę. Jak zechcesz się ty zobaczyć ze mną, na rannej mszy u Bernardynów znajdziesz mnie zawsze. Gdy mnie ciebie będzie potrzeba, a zatęsknię za tobą, wiem gdzie cię szukać.

— Wkrótce też i Zygmuś tu z Du Royerami przyjedzie —dodała Aniela. On i ja moglibyśmy bez żadnego uszczerbku dla nas, ojcu ulżyć, zaspokoić potrzeby i od pracy go uwolnić.

— Praca mi nie ciężka,—rzekł stary,—a ja ani od was ani od nikogo nic nie potrzebuję! Co wam się śni! Ja tu długo nie pobędę. Jak się wszystko skończy, co mam tu robić, pójdę tam! (wskazał ręką na wschód) siądę pod kościołem naszym. Ksiądz mi da. choć w szpitalu przytułek. Bylem kościół miał i chleb razowy—czego mi już na świecie potrzeba?..

Uścisnął córkę stary i szybkim się krokiem oddalił. Lucia patrzała za nim długo, ścisnęło się jej serce, nie dobrze rozumiała co się ze starym działo, dla czego tu siedział, na co czekał—lecz badać się stary nie dawał, ani ona śmiała.

Wypadek w Żabiem, chociaż dla pana starościca Szumińskiego żadnych za sobą nie pociągnął skutków widocznych, bo śmierć biednej staruszki okazała się naturalnem choroby długiej następstwem, a nikt nie poszukiwał sprawcy gwałtu—wzruszył mocno i zburzył starego, do spokojnego życia nawykłego człowieka.

http://rcin.org.pl

Wybrał się natychmiast, powrót swój do domu przyśpieszając, bo mimo pigułek i rumianku czuł się niedobrze na zdrowiu. Chociaż sam winien był wszystkiemu, jak się to bardzo często trafia, nieprzyjemności doznane i wzruszenia przypisał w duchu panu Onufremu... Jakim sposobem potrafił to sobie wytłumaczyć, było jego tajemnicą, to pewna że na Mańczyńskich cała wina w przekonaniu jego spadała.

Pożegnał ich jednak dosyć grzecznie, ubolewając nad tem iż okoliczności się tak składały, że dłużej im służyć nie mógł.

Pan Onufry, którego żona nie znosiła starościca od owej historyi we dworku, niebardzo go nawet zapraszał. Powtórzył na wyjezdnem pan Szumiński iż, jak się tylko Zarzecki ukaże, natychmiast się znowu do niego ostro wziąść powinni, gdyż on o kapitałach zatraconych wiedział z pewnością, a sama jego ucieczka nagła przed starościcem, najlepszym tego była dowodem.

Po wyjeździe starościca nie spodziewano się wcale wiadomości od niego, gdyż i wprzód wcale im o sobie znać nie dawał; gdy w miesiąc jakoś dowiedział się z gazety pan Onufry że Szumiński świat ten pożegnał, nawet testamentu i rozporządzenia nie zostawiwszy po sobie. Natychmiast pobiegł po radę do juryskonsultów: jawnem było i oczywistem, że dobra białoruskie na Mańczyńskich spadały. Szczęśliwa o tem wiadomość potwierdziła się wkrótce, nikt nawet nie przeczył temu, oprócz owego Szumińskiego herbu Rogala, który miał wprawdzie obietnice jakieś słowne, ale prawa najmniejszego.

Przekonawszy się o tem pan Onufry, wziąwszy z sobą prawnika, natychmiast ruszył na miejsce dla objęcia sukcesyi. Stary był tak skąpy jak nieboszczka siostra al

http://rcin.org.pl

miał dwie namiętności: dumę która go dosyć kosztowała, choć ją najtańszemi starał się zaspakajać środkami i—chciwość posiadania jak największych ziemi obszarów.

Szło mu zawsze o zaokrąglanie dóbr, dokupywał coraz nowe, zaciągając długi bankowe i poświęcając na to wszystek grosz, jaki oszczędził. Spadek więc po nim na oko był bardzo imponującym, tysiącami włók najniegodziwszej ziemi i wyniszczonych lasów, błot i zarośli liczyło się do dóbr starościca, wszystko to prawie było przepłacone, nieintratne i do sprzedania trudne. Pieniędzy i kosztowności odziedziczono tak jak nic; miał tylko przyjemność mówić p. Onufry o rozległych dobrach białoruskich, zapewniając, że w nichby się dwa niemieckie księztwa pomieścić mogły. Poprawiało to kredyt jego znacznie i sama pani oświadczyła natychmiast, że na zimę muszą jechać do miasta. Dobra powydzierżawiano, z przypożyczeniem u posesorów, tak, aby pilne długi pozałatwiać się mogły i na Warszawę stało. Pani Idalia teraz o żadnych oszczędnościach ani słuchać nie chciała. Dowodziła też, że wychowanie dzieci niezbędnie wymagało mieszkania w mieście. Rada była okazać Du Royerom, że przecie z niemi o lepsze iść mogła.

Państwo Du Royer wyruszali z Borku, musieli Manczyńscy wybierać się także. Pomiędzy dwoma domami, dawniej bardzo po światowemu sprzyjaźnionemi, nie zaszło nic, coby je jawnie poróżniło, lecz od śmierci starej Zarzeckiej, Manczyńscy unikali Borku, a ten im się nie narzucał. Kłaniano się sobie w kościele, rozmawiano, wychodząc z kościoła, przyczem p. Idalia na stojącego w dali Zygmunta rzucała oczyma, w których było coś wyzywającego, co go mięszało i niepokoiło. Ponieważ Du Royerowie winni byli wizytę, przybyli do Żabiego raz po obiedzie, ale sami, bez guwernera i dzieci. Odwiedziny były trochę ceremonialne

http://rcin.org.pl

i chłodne. Pani Idalia użalała się, że młodzi panowie dla poznania się z jej synem nie przyjechali. Z młodszymi panami, naturalnie, musiałby był przybyć ich towarzysz i nauczyciel. Nieszczęsna ta fantazya p. Idalii nie mogła jej jakoś wyjść z głowy. Z uporem dziwnym powtarzała w duchu, że przyciągnąć musi młodzieńca i poznać go bliżej. Wyjazd do Warszawy, któż wie, może był także jakąś rachubą, do tego samego dążącą celu?

Gdy wieść o spadku olbrzymim po starościcu rozeszła się po sąsiedztwie, bo ją sami Manczyńscy starali się rozgłosić i mówili o tych obszarach bez ustanku, państwo Du Royer uznali właściwem przybyć do nich z powinszowaniem.

Pamiętano o tem, że młodzież była zaproszoną, Du Royer nikomu chybić nigdy nie chciał; zapowiedział więc synom, że i oni pojadą. Było to przy obiedzie. Zygmunt pocichutku odezwał się, że radby być uwolnionym od towarzyszenia państwu do Żabiego.

— Ale dla czegoż pan z nami nie masz jechać?—odezwała się sama pani.—Nie robisz im wizyty; jedziesz dla swojego ucznia. Manczyńscy zresztą, jeżeli przeciw wam zgrzeszyli, wierz mi pan, było w tem więcej niezręczności (wyrażam się grzecznie) niż złego serca. Jedź pan owszem, trochę na złość im.

P. Du Royer był tegoż samego zdania. Posłuszny Zygmunt, choć mu to było przykrem, pojechał. Wyrzucał sobie zbytnią może powolność, lecz opierać się nie chciał, aby nie okazać się do zbytku drażliwym i mściwym.

W czasie tych odwiedzin pani Idalia, która na widok Zygmunta zarumieniła się niezmiernie, manewrowała tak nadzwyczaj zręcznie, ze strategią prawdziwie niewieścią, iż pomimo usuwania się Zygmunta, pochwyciła go w ganku,

http://rcin.org.pl

w chwili, gdy całe towarzystwo było na drugim jego końcu. Chciała koniecznie zyskać go sobie, a że niewiele miała na to czasu, chwile skąpo policzone, strzeliła doń oczyma razem, których wzrok był bardzo wymowny—i słowy.

— Nie uwierzysz pan—rzekła szybko—jak mnie boli, że nasz dom prawie za nieprzyjacielski musisz pan liczyć. Tak zrządziły okoliczności, na przekór właśnie uczuciu sympatyi, jaką ja mam dla pana. Nie jest to czcze słowo, wierz mi pan, nie jest to prosta grzeczność, — jest to wyraz uczucia, którego się trochę wstydzę, ale jest ono tak szczere i głębokie, że się na jaw wyjść nawet nie lęka.

Szybko wypowiedziawszy te wyrazy, które tylko długo tajona namiętność podyktować mogła, pani Idalia wyciągnęła rękę drżącą, którą Zygmunt musiał uścisnąć i uczuł jej uścisk. Spojrzała nań raz jeszcze i uciekła.

Ci, co tę scenę maluczką widzieli zdaleka, mogli ją sobie tłómaczyć chęcią przejednania biednej familii; nie było w tem nic dziwnego. Zygmunt, w którym każde słowo, z gorączką wypowiedziane, odbiło się silnie, wzruszonym był nad wszelki wyraz. W jego życiu, ubogiem w wypadki, uboższem w uczucia, było to coś niesłychanego, mogącego głowę zawrócić.

Zygmunt nie znał kobiet, a to czarujące, arystokratyczne zjawisko mignęło mu, jak coś idealnego. Namiętność mówiła do krwi i zmysłów może, lecz w młodzieńcu krew się w poezyę przemienia i zmysły tworzą ideały!

Gdy powracając z Żabiego, pani Du Royer, która zdaleka widziała tylko rozmowę, ale jej nie słyszała, spytała o nią żartobliwie Zygmunta, zarumienił się i zmięszał, odpowiadając tylko, że pani Manczyńska oświadczyła mu współczucie dla jego rodziny i ubolewanie nad tem, iż przykrość jej wyrządzić mogli.

http://rcin.org.pl

Logika zmysłów przedstawiała panu Zygmuntowi panią Idalią, jako kobietę niewinną, niemającą zapewne wpływu na sprawy domowe. Wina spadała z niej na męża. Chociaż cały świat wiedział i głosił, że ona nim rządziła, pan Zygmunt po tej przemowie przeciwnego był zdania.

Niestety! pani była śliczną, oczy miała wymowne i uśmiechała się niemi tak, że można było oszaleć. P. Zygmunt pierwszy raz w życiu zamarzył, iż platoniczna miłość tak pięknej pani mogła być rajem poezyi!

Wszystkie miłości są zawsze platoniczne w początkach, a gdyby trwałemi i poetycznemi być chciały, powinnyby niemi pozostać do końca. Lecz gdzie się Plato kończy, a Eros niepoczciwy zaczyna, nadzwyczaj trudno oznaczyć. Należałoby dwie dusze czyste zamykać w dwóch wieżach kamiennych za żelaznemi kratami, dając im tylko okienko do patrzenia i rozmowy ze sobą.

Tego wieczora, powróciwszy do swojego pokoju, Zygmunt powtórzył sobie razy kilka, co mu pani Idalia mówiła. Słowa jej opatrzył komentarzem uczonym, i przez całą noc nie mógł oka zmrużyć.

Nim państwo Du Royer wybrali się ze wsi do Warszawy, zaszła jeszcze jedna okoliczność, zgubna dla pana Zygmunta, która mu głowę do reszty zawróciła. Uczyniwszy ten pierwszy krok szalony, piękna pani nie ograniczyła się na nim.

Jak potrafiła złamać swą Basię i skłonić ją do pewnego rodzaju pośrednictwa między panem Zygmuntem a sobą, nie umiemy wytłumaczyć. Panna Drobisz nienawidziła całej rodziny Zarzeckich jak wiemy, jednakże jednego dnia zmuszoną była napisać do pana Zygmunta iż w jego własnym interesie mówić z nim potrzebuje i naznaczyła mu miejsce we dworku, aby nie potrzebował się fatygować do

http://rcin.org.pl

pałacu, coby mu przykrość może zrobiło. Z listu tyle tylko mógł pan Zygmunt zrozumieć, iż to była więcej sprawa rodziny niż jego własna. Dosyć zaciekawiony pojechał wieczorem do Żabiego. Panna Drobisz, która czatowała w parku przystawiła się natychmiast do „obrzydłej chałupy."

— Przepraszam pana bardzo,—rzekła witając go ze śmiałością starej faworyty—przepraszam że się mięszam nie w swoją rzecz; prawdę powiedziawszy, to mojej anielskiej pani troskliwość o dobro państwa, skłoniła mnie do tego kroku.

Rzecz jest taka: panna, Aniela siostra, pańska odjechała, pan z Du Royerami jedzie, ojca pańskiego nie ma, a tej głupiej babie Łukowej powierzona straż dworku. Wszakże tam są i sprzęty i rzeczy pańskiego ojca. Moja pani, która jest panu bardzo życzliwą (tu się uśmiechnęła znacząco), kazała mi pana przestrzedz; jeżeli pan pozwoli, to my każemy oficyaliście na dworek naglądać.

Tak się rozpoczęła rozmowa, której ton wesoły, żartobliwy starała się nadać panna Drobisz, pokierowała nią tak umiejętnie, że pokilkakroć powtórzyła z uśmiechem to—iż pani panu Zygmuntowi bardzo sprzyja.

Spoufaliwszy się trochę z nim, ku czemu ton rozmowy służył jej dobrze, dodała, niby niechcący się wypaplawszy.

— Pan bo jesteś szczęśliwy człowiek, słowo daję. Znam moją panią od młodości, a nie pamiętam żeby ją kto tak zainteresował jak pan. Aż śmiech! słowo daję! A w takiej ślicznej pani to niepodobna się nie zakochać, słowo daję, to jest bóstwo! Patrzaj no pan,—dodała, mam fotografię, którą mi na pamiątkę darowała.—Co to za śliczność.

Koniec końców, choć pan Zygmunt nie śmiał prosić

http://rcin.org.pl

o tę fotografię, wmówiła mu panna Barbara że jej pożądał i—wcisnęła mu ją w wielkim sekrecie.

Rozstając się zaś szepnęła:

— Gdybym ją dała komu innemu, gniewałaby się pani strasznie, ale panu, to gotowa się nawet cieszyć! Słowo daję.

Młodemu człowiekowi, choćby najchłodniejszemu i najzacniejszemu, łatwo niestety zawrócić głowę, nawet gdy się o to nie taka piękność stara, bo za wszelki wdzięk starczy okazana sympatya; cóż, gdy czarownica jest czarującą i stawi się w całym blasku jaki daje zbytek, wytworność, elegancya?

Z konferencyi tej z panną Drobisz powrócił Zygmunt tak poruszony, iż sam siebie poznać nie mógł. Snuły mu się po głowie grzeszne marzenia, które go we własnych oczach upadlały. W kroku jaki zrobiła Basia, choćby był nie chciał, mimowolnie musiał czuć wpływ samej pani. Śmiałość z jaką go wyzywano świadczyła o—sympatyi gorącej, bo Zygmunt namiętnością nie śmiał tego nazywać. Niespokojny następnych dni, starał się nieznacznie dowiedzieć zdała od pana Du Royera o przeszłości pani Idalii, jej zamążpójściu, stosunkach domowych, które znał mało. Pan i pani Du Royer świadczyli o nieposzlakowanej zacności osobistej pani Manczyńskiej, która lubiła być wielbioną, chciała się podobać, ale jej nikt nie mógł żadnej zarzucić płochości.

Tembardziej więc sentyment ten jaki okazywała dla pana Zygmunta, mimo jego położenia, pochodzenia, przeszłości,—nabierał ceny.

Ostatni raz spotkał jeszcze pan Zygmunt panią Idalię przed kościołem, przy wyjściu z nabożeństwa. Nie wahała się przy pożegnaniu zbliżyć do niego z uśmiechem, podała mu rączkę i szepnęła pół głosem:

http://rcin.org.pl

— Spodziewam się, że, do widzenia w Warszawie. Rachuję na to.

Poczciwy pan Onufry, który miał nieograniczone w żonie zaufanie i w swą piękność wierzył mocno, na te wszystkie przymilenia dla pana Zygmunta najmniejszej nie zwracał uwagi. Zarzecki był dla niego figurą niewiele wyżej stojącą od kamerdynera. Widząc uprzedzającą grzeczność pani Idalii dla niego, kładł ją na rachunek pożądanego przejednania.

Przez myśl mu nawet przejść nie mogło, by piękna Idealia miała fantazye i potrzeby serca, które miłość jego tak nieograniczonem poddaństwem zaspakajała.

Od niejakiego czasu panna Drobisz spoglądała na niego z rodzajem szyderskiego politowania, lecz i tego pan Onufry dostrzedz nie mógł, przytem zajęty był tak mocno teraz dobrami białoruskiemi, i zdawało mu się iż tak pracował z tego powodu, że na nic innego mu już czasu nie stawało!

Jak tylko państwo Du Royerowie wyruszyli do Warszawy, pani Idalia natychmiast też wybierać się zaczęła i napędzać męża, aby mieszkanie najął i wyjazd przyśpieszył.

Zygmunt nawet w oczach państwa Du Royer, ostatniemi czasy zmienił się wielce. Postrzegli że był zamyślony, smutny, roztargniony, i jakby w niezgodzie z sobą samym.

Dawniej był to wesoły towarzysz dwóch chłopców, z którymi nawet po dziecinnemu swawolić umiał, teraz spoważniał nagle i to co go bawiło, stało mu się obojętnem.

Podróż do Warszawy odbył nie wspomniawszy pra-

http://rcin.org.pl

wie o siostrze, zatopiony w myślach, tak że pani Du Royer z macierzyńską poufałością, powiedziała mu raz.

— Wiesz pan, że gdybym nie wiedziała iż nawet nie było się u nas w kim zakochać, posądziłabym pana o jakąś niedorzeczną pasyjkę! Co się z panem stało! Zygmunt wielce był uderzony trafnem spostrzeżeniem pani, obrócił posądzenie w śmiech, i postanowił być ostrożniejszym, sądząc że się czemś zdradzić musiał. Wstydził się tak rozbudzonej namiętności, upokorzonym był, iż na samą myśl, że ją mógł kto odgadnąć, radby się był pod ziemię schował.

Drugiego dnia po przybyciu, Zygmunt pobiegł do siostry. Wybrał godzinę w której zastać ją musiał, i ucieszył się tak zobaczywszy ją, że na chwilę zapomniał o tem co go dręczyło.

Pierwszem słowem Luci było:

— Ojciec tu jest! Nie pozwolił mi o tem pisać do ciecie,—widziałam go, widuję!

— Na Boga, cóż on tu robi? dla czego uciekł i dał się posądzać o to że się obawiał?

— Mój drogi, ja nie wiem nic, bo ojciec nic powiedzieć nie chce, ale ci przysięgam że niewinnym jest, a sprawa tej niewinności, która na jaw wyjść musi, tu go trzyma. Tyle tylko z mowy jego mogłam zrozumieć.

Zygmut zamilkł. Chciał mieć adres ojca. Lucia innego nie miała nad ranną Mszę w Bernardyńskim kościele. Oboje nazajutrz poszli go tam spotkać.

Klęczący na modlitwie spostrzegł Zygmunta, lecz gdy się modlił żadna w świecie moc przerwać nie mogła tej rozmowy z Bogiem. Choć mu się twarz poruszyła i zadrgała, nie przywitał syna aż po Mszy, gdy razem wyszli do kruchty.

http://rcin.org.pl

— Cośmy się to o ojca naturbowali!— rzekł w rękę go całując Zygmunt.

— Daj już pokój, nie mów,—odparł Zarzecki. Luci to powtarzałem sto razy—musiałem precz iść ztamtąd. Sumienie kazało. Wszystko się wkrótce skończy i wyjdzie na jaw. Ojciec wasz pójdzie czysty do grobu, z okiem nie zaprószonem; ubogi jak Hiob, ale wam wstydu nie uczyni! Bądźcie spokojni!

Mówiąc poruszał się stary, bił w piersi, szarpał na sobie odzienie. Było ono też same jeszcze, które wyniósł z Żabiego, ani pomyślał by w mieście trochę się lepiej ogarnąć.

Gdy szli ulicą, Zygmunt mu uczynił tę uwagę:

— Cóż? chyba się wstydzicie ze mną iść żem odarty? —zapytał. — A mnie to co obchodzi za kogo mnie ludzie wezmą. Wolę moje łachmany jak ich sajety, które może od łez ludzkich się świecą. Kto mnie zna, ten mnie poszanuje takim jakim jestem, a o innych ja nie dbam.

Wśród rozmowy Zygmunt nawiasem wspomniał coś, że Manczyńscy starali się zbliżyć i przejednać.

— Mnie to wszystko jedno,—rzekł pan Jakób, miłości ich nie potrzebuję, a złości się nie boję!

Z ust syna dowiedział się też Zarzecki iż starościc zmarł i dziedzictwo po nim wziął wnuk podkomorzynej.

— Oni to przeszastają!—westchnął smutnie stary.— Nieboszczka miała słuszność, żeby im miliony dać, stopnieją w ich ręku rychło. Będą szukać sposobów jakby się ich co najprędzej pozbyli. To taki naród.

Oznajmił mu Zygmunt że w istocie Manczyńscy przyjadą na zimę do Warszawy. Spytał kiedy, ale syn powiedzieć nie umiał.

http://rcin.org.pl

Lucia poszła na swe lekcye, a Zygmunt idąc z ojcem chciał się dowiedzieć gdzie mieszka.

— A tobie to na co potrzebne?—odparł Zarzecki, żebyście mnie tak za mieszkanie sekowali jak za odzienie? Jak mnie zechcecie zobaczyć, w kościele co dzień pewniej niż w mieszkaniu.

Zygmunt chciał koniecznie podzielić się z nim pieniędzmi, stary z oburzeniem niemal ofiarę odtrącił.

— Patrzcie go, jaki mi pan! Schowaj to dla siebie— ofuknął go. Ja nie potrzebuję. Wam się zdaje że ja chodzę odarto jak żebrak, to już nie mam nic. Nieprawda! mam!

Dobył skórzanego woreczka i pokazał w nim kilka rubli.

— Mam zarobek—dokończył,—starczy mi na wszystko. Ja też tu ani godziny dłużej nie myślę siedzieć, tylko co mi potrzeba aby skończyć moją sprawę. Wodzą mnie z nią od Anasza do Kaifasza—co robić, trzeba końca doczekać, Bogu to ofiaruję.

— A jakąż ojciec ma sprawę?—zapytał Zygmunt.

— O tem się później dowiecie,—odparł Zarzecki, sprawa sumienia, i moja i wasza. A no— Bóg łaskaw, wszystko będzie w porządku! Potem umrę spokojnie, gdzie mnie śmierć zaskoczy, bo już nikomu nie będę potrzebnym.

Przybycie państwa Du Royer, jeśli dla kogo to dla Luci było wypadkiem szczęśliwym. Nie mogła się oprzeć zaproszeniom ich, a że dom mieli otwarty i osób w niem przesuwało się dużo, mogła się tu dać poznać ze swym talentem.

Zaraz w pierwszych dniach, kilka lekcyj w majętniejszych domach się nastręczyło. Panna Aniela wchodziła w modę. Ci co się mało na czem znają, posługują się wiel-

http://rcin.org.pl

ce modami, które za nich smak i znajomość rzeczy mieć muszą. Wygodnie jest w wyborze być popartym powszechnem uznaniem.

Natomiast przyjaźń hrabiego Zamińskiego była dla Luci utrapieniem. Pierwszy raz zobaczywszy zdaleka na ulicy, potrafiła spotkania uniknąć; przekonała się jednak wkrótce że pan Ludwik, nie dając tego poznać po sobie, śledził ją i zabiegał drogę, tak że nie było podobna ujść tego naprzykrzonego ścigania.

Po namyśle panna Aniela zmieniła taktykę i postanowiła odważnie mu stawić czoło, nie był dla niej wcale niebezpiecznym.

Jednego popołudnia na Krakowskiem Przedmieściu, śpiesząc ze swoją teczką w ręku, Lucia zobaczyła przed sobą uśmiechniętą twarz wyelegantowanego admiratora. Zmarszczyła trochę brwi, zacięła usta, ale szła śmiało naprzeciw niebezpieczeństwa.

— Przecież choć raz miałem szczęście spotkać się z panią,—odezwał się kłaniając hrabia.

— Wszyscy więc jesteśmy jak widzę w Warszawie — rzekła uśmiechając się i idąc zwolna Aniela, nie wiedziałam o panu hrabi.

— A ja, wiedziałem o pani i goniłem za nią!—szepnął adorator.

Spojrzenie ostre dosyć i zdziwione, dało mu do zrozumienia, że postąpił niezręcznie.

— Niech się pani nie gniewa za to natręctwo,—dodał —sądziłem że mając tu dosyć stosunków i znajomości, mógłbym pani być użytecznym.

— Dziękuję panu za dobre chęci,—zawołała artystka —ale miarkuj pan sam, czyby to było właściwem ażebyś hrabia mnie rekomendował? Ci co nie znają mnie, a mło-

http://rcin.org.pl

dych jak pan ludzi posądzają łatwo, mogliby z tego dla mnie wcale nieprzyjemne wyciągać wnioski.

Zamilkł Zamiński, i ten zwrot mu się nie udał.

— Są położenia, rzekł z westchnieniem, w których z najlepszemi intencyami w świecie ręce się ma związane.

— Ale ja mogę zaręczyć panu hrabiemu, że, dzięki Bogu, radę sobie daję wcale dobrze i przy opiece mojego brata i ojca, którzy tu są oba, czuję się całkowicie zabezpieczoną na wszelki wypadek.

Zamiński szedł dalej, ale widocznie skłopotany.

— Nie może mi być za grzech poczytanem że panią widzieć i słyszeć bym pragnął,—rzekł.—Wszak pani bywa u Du Royerów?

— Czasami, dosyć rzadko,—odparła Aniela przyśpieszając kroku.

— Może choć tam będę miał przyjemność.

Skłonił się, Lucia chłodno mu oddała ukłon i zwróciła w inną ulicę. Miała mocne postanowienie przy pierwszej zręczności dać mu ostrą odprawę,

Przeczuł to zapewne hrabia i jakiś czas trzymał się na stronie, kłaniał zdaleka, nie zatrzymywał w ulicy. W jednym z domów w których lekcye dawała, znalazła się średniego wieku dama, czarno i skromnie ubrana, bardzo poważna, z twarzą, na której resztki wielkiej piękności znać było jeszcze.

W czasie muzyki siedziała w drugim pokoju z gospodynią na cichej rozmowie, a gdy Aniela się już oddalać miała, wyszła razem z panią domu. Zwrócono się do Luci. Hrabina (zwaną ją zwykle hrabiną jenerałową) z uśmiechem dobrotliwym, w pochlebnych bardzo wyrazach, ściskając ręce Luci, wynosząc jej talent, dawno już znany, za-

http://rcin.org.pl

żądała od niej i lekcyi dla swej—wychowanicy i czasem godziny wprawy na cztery ręce dla siebie. Zaproszenie było tak uprzejme, warunki tak dobre, że Aniela najmniejszego powodu nie miała do odmówienia.

Tegoż dnia zaraz pani jenerałowa, mieszkająca niedaleko, zabrała z sobą przyszłą nauczycielkę swej wychowanicy na herbatę, dla lepszego poznania się i umowy.

Była to osoba tak nadzwyczajnie w pożyciu słodka, miła, czuła, grzeczna, nadskakująca, iż obudzała przez to więcej obawy jakiejś niż współczucia. W dobroci tej czuć było coś nienaturalnego. Wychowanica jenerałowej, imieniem Laura (która ją nazywała mamą), uderzająco była do niej samej podobną.

Dom na dosyć pańskiej stopie, odznaczał się popisem niezwykłym z godłami religijnemi i oznakami pobożności, która ile razy jest szczerą, zwykła bywać cichą i skromną. Panna Laura, której kazano pokazać co umie, grała wcale nieosobliwie, a, co gorzej, nie miała do muzyki ani talentu ani ochoty, ale jenerałowa koniecznie chciała uczynić ją muzykalną. Należało to do planu wychowania. Sama ona, jak się okazało, była bardzo wykształconą muzykalnie i grała wybornie.

W chwilach gdy siadała do fortepianu zdawała się zmieniać naturę i charakter, zapominać o swem hrabstwie, pozbywać się sztywności.

Aniela pogodziła się z nią gdy zagrała i o muzyce mówić zaczęła. Rozumiały się naówczas doskonale.

Wstawszy od fortepianu jenerałowa stawała się tą słodką, wymuszoną, pełną pretensyi hrabiną, od której chłodem wiało i fałszem.

Spędziwszy część wieczora u niej, Aniela wróciła do swojej izdebki, dosyć rada ze znajomości.

http://rcin.org.pl

Postanowiła jednak prosić brata ażeby ostrożnie u Du-Royerów zasięgnął bliższych wiadomości o jenerałowej. Kilka dni upłynęło i lekcye z panną Laurą już się rozpoczęły, gdy Zygmunt przyszedł jednego dnia do siostry zwiastując jej, że raport przynosi o tej pani, którą poznała.

— Pani jenerałowa,—rzekł,—co jej bynajmniej nie uwłacza, była guwernantką przy dzieciach późniejszego męża swojego i znakomitą artystką. Stary jenerał zakochał się w niej i ożenił. Oto wszystko... Źli ludzie mówią że wychowanica jej Laura, jest może własną córką—ale już po owdowieniu w lat parę na świat przybyłą. Zresztą dom surowy bardzo, przyjmujący tylko *elitę* towarzystwa, stosunki w świecie wielkie, wpływy znaczne; pobożność nader gorąca, a salon odznaczający się nielitościwym rygoryzmem.

Wszystko to dla Anieli dość było obojętnem, jak tylko nic do zarzucenia nie miano pani jenerałowej i towarzystwo jej nie wystawiało na żadną nieprzyjemność i niebezpieczeństwo. Lekcye z panną Laurą szły dosyć nieregularnie, ale za to jenerałowa z zapałem grywała na cztery ręce z Lucią, mówiła z nią o muzyce i zaczęła ją zapraszać na herbaty i wieczory muzykalne.

Na jednym z nich, wcale niespodzianie zjawił się hrabia Zamiński, chociaż dotąd w domu o nim nigdy wzmianki żadnej nie było. Nie miało by to wielkiego znaczenia, gdyby Lucia nie postrzegła zaraz, że hrabia Luidor był tu na stopie tak poufałej z panią domu, jakby bliższe jakieś węzły go z nią łączyły.

Z panną Laurą już dorastającą, obchodził się jak wujaszek, protekcyonalnie, wielce swobodnie, opiekuńczo.

Jenerałowa w ciągu wieczora posługiwała się nim, w domu grał rolę wice-gospodarza. Było to tak uderzają-

http://rcin.org.pl

cem, dziwnem, iż wzbudziło rodzaj niepokoju w artystce, dla czego się nie pokazywał dotąd, czemu unikano mowy o nim nawet gdy takie tu stanowisko zajmował? Trudno to sobie wytłumaczyć było.

W ciągu wieczora hrabia się zbliżył do panny Anieli, wyrażając uszczęśliwienie swe iż ją znajdował w domu kuzynki.

— Nie wiedziałem wcale, anim się mógł spodziewać abym panią tu zastał. Mówiono mi o bardzo utalentowanej artystce, którą kuzynka jest zachwyconą, alem się nie domyślił że trafiła tak szczęśliwie.

Po krótkiej rozmowie Zamiński się oddalił i nie starał zbliżać więcej. W kilka dni potem znalazł się w czasie lekcyi przedobiedniej i dnia tego hrabina starała się Lucię na obiad u siebie zatrzymać, ale zaproszenie nie zostało przyjętem.

Dziwnym trafem później składało się tak prawie zawsze, że gdy panna Zarzecka na lekcye przychodziła, hrabia albo przybywał, albo już się tam znajdował, i niekiedy wychodzącą nudził, dłuższą zawiązując rozmowę.

Hrabiny czasem nie było w domu, Laura sama, a i ta wysuwała się gdy Zamiński zabawiał piękną pannę, która coraz się surowiej z nim obchodziła.

Chociaż dom ten z wielu innych względów był dla Luci przyjemnym, bo sama pani rozumiała i lubiła muzykę, Zarzecka już się namyślała czy jej go nie wypada pożegnać, gdy raz po obiedzie jenerałowa zaprosiła ją na kawę do swojego pokoju. Zostały same.

— Od niejakiego czasu, kochana panno Anielo,—poczęła gospodyni,—widzę marsa na twem czole, jesteś jakby z nas i ze mnie niekontenta. Ponieważ mi wielce chodzi

http://rcin.org.pl

o przyjaźń twoją, jeżeli istotnie coś jest co cię zraża do nas, proszę cię, powiedz mi otwarcie.

Aniela się zamyśliła chwilę i podniosła ku niej oczy swe jasne.

— Szczerze mam mówić?—zapytała.

— Dasz mi tem dowód zaufania.

— Więc powiem otwarcie, spotykam się tu zbyt często z hrabią Zamińskim; jest dla mnie bardzo łaskaw i grzeczny, ale to właśnie zmusza mnie bym go unikała.

Hrabina ruszyła zlekka ramionami.

— Wiesz że jest moim—kuzynem,—rzekła;—znam go doskonale i od bardzo dawna. Niech to zostanie między nami, był czas, że mimo kuzynowstwa, kochał się trochę we mnie. — O! dawno już temu, był naówczas młodym chłopakiem. Starsza od niego wyjść zań anim chciała ani mogłam. Znam więc go, jak widzisz, nie od dziś dnia. — Jest to bardzo miły człowiek, którego nie masz się co obawiać, nie jest wcale niebezpiecznym. Podług mojej teoryi najniebezpieczniejsi są ludzie co się kochają, on ma tylko fantazye uparte. Pozbędziesz się go łatwo, nie biorąc na seryo, ale proszę abyś dla niego mojego domu nie porzucała.

Ja nie mogę się go pozbyć, familijne stosunki mnie wiążą.

Westchnęła hrabina, zdawała się być szczerą, pół łzy się jej zakręciło w oku.

— O! ci mężczyźni!—szepnęła cicho,—i więcej mowy o tem nie było.

Przybyło trochę odwagi potem Luci i postanowiła przy pierwszej zręczności, otwarcie się rozmówić z hrabią, wcale go nie oszczędzając.

http://rcin.org.pl

Pan Onufry poprzedził żonę do Warszawy; obowiązki kwatermistrza spełniał dosyć niedołężnie, więcej zawsze sobą będąc zajęty niż niemi, wysługując się ludźmi, zapominając mnóstwo rzeczy, lecz na oko krzątał się gorliwie. Pani Idalia chciała mieć apartament w Warszawie, odpowiedni stanowisku jakie zajmowała w społeczeństwie; dom musiał być na tej stopie, która milionowych panów rujnuje. Wiele więc było do czynienia; służba, ekwipaż, umeblowanie musiały stać w gotowości na przyjazd pani.

Tymczasem zacny pan Onufry, który życia miejskiego oddawna nie kosztował, od pierwszego dnia dał się jego urokowi pociągnąć. Odnawiał stare i robił nowe znajomości. Spotkanie z hrabią, który jako dobry sąsiad dręczył się na posługi, było bardzo na rękę. Po trudach domowych i kłopotliwych rachunkach śniadaniali razem i obiadowali.

Zamiński chciał zachować dobre stosunki z domem, który, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najmniej dwie zimy miał przebywać w mieście, ściągając śmietankę towarzystwa. Nie rozstawali się oni prawie z panem Onufrym, który żonie codzień dawał znać o postępie w urządzeniu domu, ale przybycie jej wstrzymywał jeszcze. Piękna Idalia codzień też napominała go perfumowanemi bilecikami, aby przyspieszał przygotowania, gdyż na wsi nudziła się śmiertelnie. Pół-kawalerskie życie tak jakoś smakowało Manczyńskiemu, iż mimo posłuszeństwa żonie należnego, niemal zwlekał powołanie jej do Warszawy.

Tymczasem jednego dnia, po bardzo dobrym obiedzie z Zamińskim i dwoma dawnymi znajomymi, p. Onufry wychodząc z teatru, czy się zaziębił, czy mu co zaszkodziło, uczuł się źle i tegoż wieczora położyć się musiał. Nazajutrz przywołany doktór znalazł coś gastrycznego, coś nierozwi-

http://rcin.org.pl

niętego, co się nie dawało jeszcze dobrze oznaczyć, diagnoza była niepodobieństwem, kazano choremu pozostać w łóżku. Niedyspozycya charakteru groźnego nie miała, chociaż na wieczór objawiła się gorączka. Wzrosła ona w nocy, i nad rankiem lekarz mógł już z pewnością powiedzieć, że to co się zrazu zdawało gastrytą lub katarem, było tyfoidalną gorączką dosyć silną.

Hrabia Zamiński miał polecone napisać do pani Idalii, że mąż dostał silnej kataralnej gorączki, która na kilka dni w łóżku go zatrzyma.

Spodziewana kryzys nie rozwinęła się szczęśliwie, doktór oznajmił, że familii dać potrzeba znać o niebezpieczeństwie. Chory wprawdzie mógł przyjść do zdrowia, lecz zarówno i umrzeć.

Zatelegrafowano ostrożnie bardzo do rządcy w Żabiem, który jak się wywiązał z obowiązku niewiadomo. Przyszło zapytanie czy choroba nie była z rodzaju tych, które zaraźliwemi się zowią. Doktór nie mógł ukryć, iż tyfoidalne gorączki charakter ten mają.

Pani Idalia więc telegrafowała dwa razy na dzień dowiadując się o męża, ale Basia ją nie puszczała, perswadując, że mężowi żadną być nie może pomocą, a przy nader wrażliwym temperamencie, łatwo się sama na chorobę narazić może, gdy powinna drogie swe życie pielęgnować dla dzieci. Argumentowi temu uległa piękna pani i nie pojechała.

Pan Onufry w końcu, mimo starań lekarzy, konsyliów i niezmiernej troskliwości, jednego wieczora skończył żywot doczesny.

Co się w Żabiem działo, gdy objawiono pani Manczyńskiej zgon męża, opisać się nie daje.

Czuła nad miarę kobieta, Basi tylko winną była, że

http://rcin.org.pl

ani na zdrowiu ani na wdziękach nie poniosła szwanku. Pogrzeb z największą pompą polecono odbyć natychmiast, apartamenta oczyścić, wywietrzyć, jak najsurowszej poddać dezinfekcyi i trzymać je w pogotowiu dla pięknej wdowy.

Na wsi, jak wiadomo, porządnej nawet i smakownej żałoby sprawić niepodobna, pani Idalia musiała natychmiast, mimo osłabienia, jechać do Warszawy. Trzeba się też było starać o radę opiekuńczą, gdyż Manczyński, nagle zmarły, żadnych rozporządzeń nie zostawił, a majątek cały należał do małoletnich. Pan Du Royer, hrabia Zamiński i daleki kuzyn pani Idalii, książe August, mieli wejść do niej.

Niespodziany ten zgon, zmienił zupełnie położenie pani Manczyńskiej, która powtarzała ciągle, że nigdy za mąż nie wyjdzie i cała się chce poświęcić wychowaniu dzieci.

Gdy Zygmunt ojcu rano do Bernardynów przyniósł wiadomość o nagłej śmierci p. Onufrego, stary stał długo ze złożonemi rękami, nie mogąc wymówić słowa.

— Palec Boży! rzekł—poszedł na sąd, niech mu miłosierdzie Boskie przebaczy winy. Ja mu też daruję wszystko com wycierpiał. Dowiedz się kiedy pogrzeb, bo i ja chcę pójść za trumną, i wy za nią iść musicie.

Żal żalem a prawo Boże nadewszystko—nieprzyjaciołom przebaczyć On kazał.

Poszłuszna ojcu Lucia i Zygmunt poszli z nim zdala za trumną p. Onufrego.

Oprócz hrabiego Zamińskiego, nikt na to pewnie uwagi nie zwrócił i nie ocenił czynu miłosierdzia chrześciańskiego.

Stary Zarzecki powtarzał ciągle mrucząc:

— Nie doczekał! nie doczekał!!

Upłynęło parę tygodni, pani Idalia znajdowała się już w mieście.

http://rcin.org.pl

Jednym z pierwszych, którzy mieli szczęście oglądać ją w żałobie, a było jej w niej cudownie pięknie—był wezwany bilecikiem z czarną ramką szeroką, hrabia Zamiński.

Ocierając łzy, które już wszystkie wypłakała, jak mówiła piękna pani, oświadczyła hrabiemu to, co już wprzód mówiła otaczającym ją, że chce się cała poświęcić dzieciom, że do zgonu opłakiwać będzie biednego, poczciwego swego Onia, którego jej nic w świecie zastąpić nie może.

Hrabia miał być jej pomocą w spełnianiu macierzyńskich obowiązków.

Dołożyła zaraz że z guwernera niemca do syna była bardzo niekontenta i że go zmienić musi, a być może iż rady i pomocy hrabiego w tem potrzebować będzie. Ofiarował się hrabia Ludwik postarać o nauczyciela, na co mu żywo odpowiedziano, że pani miała już coś obmyślanego, o czem później będzie mowa.

Właśnie gdy się to działo, i opieka nad wdową i dziećmi już urzędownie naznaczoną być miała, dnia jednego rano bardzo wpadł stary Zarzecki do córki.

Pora była tak wczesna a fizyognomia starca tak dziwnie zmieniona, promieniejąca, jasna, napiętnowana jakimś wyrazem niezwyczajnym radości, szczęścia, że Lucia na widok wbiegającego w rozpiętej sukni, z uśmiechem na ustach, czapką na bakier, przelękła się i pobladła, serce się jej ścisnęło, bo nadzwyczajne to wesele przypisywała nałogowi, któremu stary Zarzecki był podległy.

Ten przestrach na twarzy dziecka, uderzył pana Jakóba, posunął się ku Luci, biorąc ją za głowę i zawołał:

— Teraz Panie odpuść sługę swojego! Dożyłem najszczęśliwszego dnia w życiu mojem. Cieszcie się i radujcie. Hosannah! — Luciu—Bóg łaskaw i wielki, niewinność moja na jaw wychodzi!

http://rcin.org.pl

To mówiąc kląkł wpośród izdebki, złożył ręce i płacząc radośnie, modlić się zaczął.

Luci serce biło—nie rozumiała nic, a zlękła się o ojca, nie zdawał się jej przytomnym.

Zerwał się wkrótce na nogi.

— Na Boga Ukrzyżowanego!—zawołał, idź, — idź, jedź—śpiesz, niech Zygmunt tu przybywa, potrzebuję aby mnie do Manczyńskiej zaprowadził.

Dopiero teraz spostrzegła Lucia, gdy ręką sięgnął do kieszeni stary, że miał pełną papierów, które z niej wystawały.

— Ani godziny zwłóczyć niepotrzeba,—dodał. Wszystko skończone! Radbym mieć świadków, chciałbym na rynek wyjść i ogłosić wszemu światu, że ów oplwany stary Zarzecki czysty jest i na obwinienie palca nie wziął nic cudzego. Owszem o własnym pocie i trudzie spełnił święcie wolę nieboszczki, ten łajdak, pijaczyna Zarzecki.

Począł się śmiać, trwożąc córkę coraz bardziej.

— Ojcze kochany—ja—ja nic nie rozumiem! Co mam robić!

— Jedź, wołaj mi Zygmunta! musimy iść do Manczyńskiej, oddać jej akta. Skończyłem sprawę, zbyłem się depozytu podkomorzynej, uzyskałem potwierdzenie jej woli—Manczyńscy mają miliony, ale ich nie ukąszą i dochodem zadowolnić się muszą. Ot co jest! podkomorzyna nieboszczka tego chciała, to mi zwierzyła i doprowadziłem to, z pomocą dobrych ludzi do skutku. Trzeba iść, rzucić im w oczy tym aktem, rachunkami i oczyścić się. Mam na to świadków, że Hołota ani szeląga nie uroniła z depozytu!

Marłem głodem, chodziłem drwa piłować, a miałem cudze miliony do dyspozycyi i nie tknąłem szeląga! Ani szeląga! Bóg świadkiem duszy mojej!

http://rcin.org.pl

Z dumą powtarzał to stary.

Luci twarz się też dumą zarumieniła, przyklękła do kolan ojca, objęła je i w nogi go całować poczęła.

— Jadę po Zygmunta!—zawołała,—ty tu poczekasz na mnie.

Stary przystał w początku, ale się rozmyślił wkrótce.

— Nie,—rzekł,—od wczoraj nic nie miałem w gębie, zejdę na dół.

Spojrzenie Luci wywołało rumieniec i uśmiech na twarz starego, uderzył ją po ramieniu.

— Nie bój bo się,—zawołał, choćbym kieliszek wódki wypił nie zawróci mi głowy.

I jak powiedział, zszedł w istocie do szynku na wódkę i skromne śniadanie tragarza, do którego był nawykły. Stary był tak znużony i wysilony, że czekając na dzieci sparty o stół zadrzemał.

Tak go tu zastał nadjeżdżający Zygmunt. Zerwał się przytomny i począł ściskać syna.

— Do Manczyńskiej,—zawołał—jedźmy zaraz—a potem na Mszę świętą, Panu Bogu podziękować że mi dał dożyć tej chwili.

Chociaż godzina była jeszcze bardzo ranna na wizytę u pięknej pani, która do dziesiątej nie bywała widzialną, stary syna z sobą prowadząc, poszedł do jej mieszkania.

Słudzy z Żabiego znali dobrze obu Zarzeckich, przyjście ich było czemś tak dziwnem, iż natychmiast znać dano pannie Barbarze. Wybiegła zaledwie chustką się osłoniwszy, dowiedziawszy się o panu Zygmuncie.

Widok starego, który drżał z niecierpliwości i wziąść go było można łatwo za pijanego, zmięszał pannę Drobisz, powiodła oczyma ciekawemi po obu, okazując zdziwienie, co oni mogli tu robić o tej godzinie.

http://rcin.org.pl

Zarzecki tak był przejęty tem z czem przychodził, iż się nie mógł powstrzymać:

— Niech panna oznajmi swej pani,—rzekł,—że stary łajdak, pijaczyna, hołota Zarzecki, przyszedł i przyniósł jej dzieciom w kieszeni miliony pani podkomorzynej!

To mówiąc podniósł papiery do góry, pokazał je i nazad schował prędko.

— Tak,—dodał śmiejąc się,—jak Bóg Bogiem, święta prawda!

Nie ukradł nic, choć głodem marł stary hołysz—bo sumienie miał.

Panna Drobisz zrozumiała tylko jedno, że przypływały miliony, reszta jej była obojętną.

Pobiegła do pani. Zarzeckich obu zaproszono do salonu.

Stał pustką wielki jak stodoła, złocony jak kościół, pachnący jak sklep fryzyera salon ów wielkiej pani, w którym ze swemi butami obłoconemi, w odzieży odartej znalazłszy się pan Jakób, okiem powiódł i śmiał się.

— Co to za honor dla mnie, że po tych depcę splendorach! a jutro do ubogiej jamy nazad, i nie westchnę do nich pewnie.

Pomimo że miliony przynosili, oczekiwali dosyć długo na panią, która wiedząc o Zygmuncie nie chciała mu się pokazać, aż by twarz swą uczyniła tak piękną jak tylko być mogła.

Drzwi się otwarły wreszcie, ubrana w czerni, blada trochę, dziwnie piękna w tych obłokach smutku, któremi się przyodziewała jako wdowa—weszła zwolna pani Manczyńska, a idąca za nią panna Drobisz, zaledwie trochę drzwi przymknąwszy, została w nich u progu.

http://rcin.org.pl

Zarzecki z miną cale dumną, podstąpił nieco i skłonił się. Dobył papiery z kieszeni.

— Przychodzę do pani, jako egzekutor woli nieboszczki podkomorzynej, — odezwał się. Święta pani ta moja miała we mnie zaufanie, oddała mi i powierzyła do wiernych rąk, do woli i dyspozycyi wszystko co uzbierała długiem życiem, i chciała aby się to wnukom dostało, ale nie na roztracenie marne, tylko na wieczny pożytek.

Uczynili mnie ludzie złodziejem, rozbójnikiem, znęcali się nademną, musiałem milczeć, dopókim nie zrobił tego co nieboszczka mieć chciała.

Bogu Najwyższemu niech będą dzięki, dziś wszystko spełnione, potwierdzone — zapisane, niewzruszone. Jam czysty!

Oto rachunki poświadczone, urzędowe. Nie uroniłem grosza, com zrobił to moim kosztem, oddaję wszystko jak wziąłem...

Pani Manczyńska słuchała, a choć chwila dla niej była uroczysta i wielkiego znaczenia, oczy jej zatrzymywały się więcej na synu niż na ojcu. Widać było lekkie drżenie w jej twarzy.

Stary skończył i papiery jej wręczył, ręką się wziął w bok i stanął dumny. Miał do tego prawo.

— Wierz mi pan,—odezwała się głosem pieszczonym pani Idalia—ja, ja nigdy go nie posądzałam, ja nie byłam przyczyną.

— Bóg z wami!—odparł stary, przebaczam wszystkim! skończone dziś wszystko—jam czysty!

Com ucierpiał, to Bogu ofiaruję za grzechy moje.

Stary skinął już na syna aby odchodzić, gdy zmięszana pani postąpiła kilka kroków.

— Ale to tak się skończyć nie może,—odezwała się,

http://rcin.org.pl

—pan cierpiałeś, odchodzisz z żalem, ja powinnam starać się mu wynagrodzić jego czyn szlachetny!

— Wynagrodzić! opryskliwie ozwał się Zarzecki. Nie ma skarbów coby mi mogły zapłacić za to co ja wycierpiałem. Bóg jeden może mi to wynagrodzić.

Pani się mylisz, ja nie przyjmę nic, bo bym swoją poczciwość miał zapłaconą, a coby ona była warta. Jakem był ubogim tak zostanę, dzieci też—zapracują sobie na kawałek chleba. Nie potrzebujemy nic, i nie przyjmę nic a nic!

Szydersko mu się skrzywiły usta jakimś sarkazmem dziwnym.

— Wie pani co?—odezwał się oglądając po salonie—jedno przyjmę—każ mi pani dać kieliszek wódki!

Żądanie było niemal obrażające, zarumieniła się pani Idalia, obejrzała ku Basi, a panna Drobisz znikła. Trzeba było spełnić życzenie starego.

Lokaj wniósł na tacy butelkę, kieliszek, chleb i sól. Szedł z powagą wielką, sam nie wiedząc jak przystąpić do Zarzeckiego. Skorzystała z tej chwili pani Idalia i przysunęła się do Zygmunta.

— Zaklinam pana, na wszystko, — odezwała się, — przyjdź do mnie. Potrzebuję go widzieć, mówić znim. Proszę i błagam o to...

Stary Zarzecki zakąsiwszy chlebem, otarł usta, skłonił się.

— Dziękuję, — rzekł.—Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Skinął na syna.

— Chodźmy!

Stała jeszcze pani Idalia z papierami w ręku i patrzała długo za odchodzącymi, ledwie mogąc przyjść do siebie

http://rcin.org.pl

ze zdumienia, gdy panna Drobisz przypadła do niej wołając, że mecenasa potrzeba zaraz wezwać, aby rozpatrzył papiery.

Nastręczony przez hrabiego Zamińskiego do interesów prawnych mecenas, był właśnie tym samym który Zarzeckiemu pomagał do spełnienia jego legatu. Gdy w godzinę potem przybył na żądanie pani hrabiny, a ta mu papiery podała, w których sama się nie umiała rozpatrzeć, oświadczył jej wesoły, okrągluchny i wielce wyświeżony syn Temidy, że papiery te właśnie wczoraj wyszły z jego własnej kancelaryi i rozpatrywać ich nie potrzebował, bo je znał lepiej niż ktokolwiekbądź w świecie.

— Pracowaliśmy nad tem z tym poczciwym Zarzeckim,— rzekł, lat niemało, a miałbym dla tego osobliwego człowieka prawdziwą admiracyę, gdyby czasem od niego, z przeproszeniem, do zbytku gorzałki czuć nie było. Ale cóż! i to mu się wybaczyć musi, bo często ją pił dla tego że nie miał co jeść.

Wie pani, żem przed nim nieraz stał zdumiony, pojąć go nie mogąc. Uszczerbku by państwu nie uczynił, kilkadziesiąt złotych biorąc na utrzymanie swe, gdy mu często na wszystkiem zbywało. Wolał iść drzewo piłować niż tknąć grosz jeden z tego co mu było powierzonem, a z czego nikt by go nawet nie mógł rachunku słuchać.

— Ale panie mecenasie,—zawołała Manczyńska, przecież my musimy mu w jakikolwiek sposób wynagrodzić to co ucierpiał i starość spokojną zapewnić. Dzieci moje są mu to winne, jabym nie zniosła myśli że człowiek, któremu zawdzięczamy tyle, w niedostatku i biedzie dogorywa.

Mecenas potrząsnął głową.

— O ile ja go znam, jest niepodobieństwem ażeby

http://rcin.org.pl

przyjął cokolwiek. Duma jego poczciwa, oburza się na myśl jakiejkolwiek zapłaty za spełnienie obowiązku.

Znam go nadto dobrze, ażebym mógł nawet próbować.

Odzyskanie spadku po podkomorzynie, prawie cudowne, nie było już tajemnicą dla nikogo. Mówił o niem mecenas jako o fakcie nadzwyczajnym w rocznikach swej działalności, tegoż dnia dowiedzieli się Du Royerowie, choć Zygmunt nie chciał pierwszy chwalić się ojcem swoim, z którego był dumny.

Koło wszystkich znajomych obiegła wieść ta, zwiększając znaczenie konsyderacyą dla rodziny, bo nic niestety, tak nie podnosi na świecie, jak ten grosz, na pozór lekceważony. Na nim się świat obraca, z nim toczy się życie, jest to rękojmia przyszłości, jakiej drudzy nie mają, której wszyscy zazdroszczą.

Wypadek ten, oprócz innych skutków, które wyliczać za długo by było, przymnożył wielką liczbę przyjaciół pani Idalii, ozłocił jej grubą żałobę, rozproszył smutek. Parę razy westchnęła nad tem że poczciwy jej, dobry, nieodżałowany Onio, pociechy tej nie dożył, lecz, takie były przeznaczeń wyroki.

Pan Zygmunt długo się wahał i walczył z sobą, czy miał być posłusznym rozkazowi pani Idalii i udać się do niej, lub—unikać. Wywierała na nim wrażenie, którego się obawiał, czuł że mogła go opanować i że namiętność jaką w nim budziła odbierała mu władzę nad sobą. Być jednak nieposłusznym, niegrzecznym, było zarazem okazać się bojaźliwym.

Logika wszystkich namiętności kończy na doprowadzeniu zawsze jakiemikolwiek drogami do celu, ku któremu one ciągną. Pan Zygmunt postanowiwszy być zimnym,

http://rcin.org.pl

obojętnym, niewzruszonym, powiedział sobie iż bądź co bądź pójść, rozmówić się, było koniecznością. Bliższe poznanie mogło też rozwiać wiele złudzeń.

I jednego poobiedzia, pan Zygmunt znalazł się w przedpokoju pani Idalii, a kamerdyner doniósł o tem pannie Drobisz, która natychmiast pobiegła do pani.

Wprowadzono gościa do salonu naprzód, potem panna Barbara, szepcąc mu coś ciągle przez drogę, powoli powiodła go do gabinetu pani, która—cokolwiek się czując niezdrową, gdzieindziej przyjąć go nie mogła.

Godzina czwarta biła na regulatorze w przedpokojach, gdy pan Zygmunt wchodził z panną Drobisz do gabinetu. Rachował na to że nie zatrzyma się tu dłużej nad małe pół godziny. Tymczasem na cichej bardzo rozmowie, z której nawet podsłuchująca jej panna Drobisz nie mogła nic pochwycić, upłynęło całe dwie godziny—nim Zygmunt, mocno zarumieniony, pomięszany jakiś, niepewnym krokiem idąc, przesunął się do drzwi przedpokoju trafić nie mogąc.

Panna Drobisz, która w Warszawie znalazła starego przyjaciela i powiernika, opowiadała mu później śmiejąc się, że słyszała westchnienia swej pani, posuwanie krzeseł, kilka wykrzykników i ze wszystkiego wnosiła że pan Zygmunt przy chłopcu niemca zastąpi.

— Jak mamę kocham! — żartobliwie mówiła stara panna, po naszej pani się tego nigdy nie spodziewałam, bo się formalnie tym chłopcem zadurzyła, oszalała! Całe życie była sobie pieszczoszką i lubiła bałamucić, a sama się nie dawała nikomu, aż w końcu! ale—sza!

Dodawała, że gdy po wyjściu pana Zygmunta, z miną bardzo seryo, otworzyła drzwi do gabinetu i rzuciła okiem

http://rcin.org.pl

na swą panią, znalazła ją w fotelu, z oczyma w niebo wzniesionemi, zadumaną, z uśmiechem na ustach.

Naturalnie panna Drobisz o nic pytać nie śmiała, ale z usposobienia pani Idalii wnosiła, że musiała być rada z posiedzenia. Była wieczora tego czułą dla wszystkich, dla dzieci, dla sług, dla Basi swej szczególniej, której podarek znaczny zrobiła, o Zarzeckim mowy nie było, ale około zwierciadła zachód wielki nazajutrz; rozpatrywanie się w twarzyczce, obawy, tak że panna Drobisz musiała jej poprzysiądz że wyglądała cudownie, że odmłodniała, że piękniejszej pani nie było w całej Warszawie, może na całym świecie nawet...

Zygmunt wyszedłszy na ulicę błądził długo, nie chcąc powrócić do domu. Skierował się ku mieszkaniu siostry i zawrócił ze wschodów, dwa razy był pod drzwiami własnego mieszkania, i poszedł dalej. Nareszcie późno dość zjawił się się w cichym salonie Du Royerów blady, pomięszany, tak że sama pani o chorobę go posądziła.

Całą noc słyszano go chodzącego po izdebce i wzdychającego ciężko.

Dzień następny nie przyniósł mu ulgi. Spotkał się z siostrą, która popatrzywszy nań bystremi swemi, przenikającemi oczyma, powiedziała otwarcie.

— Wiesz, że ty mi się nie podobasz! Wyglądasz jak człowiek który z sobą samym nie jest w zgodzie, ty się czemś męczysz. Mów! nie taj, może ci to ulgę przyniesie?

— Nic mi nie jest!—odparł Zygmunt,—masz imaginacyę. Głowa mnie trochę boli.

— Zygmusiu, byle nie serce!—odparła siostra.

O ojcu od dni kilku nic nie wiedzieli, tail się zawsze jeszcze ze swojem mieszkaniem, mówił o wybraniu się na

http://rcin.org.pl

wieś do dworku i wyjście zwlekał. Lucia goniła za nim codzień do Bernardynów, co postrzegłszy stary, powiedział jej śmiejąc się, że jusciż im nie ucieczę.

Zygmunt także od kilku dni go nie widział. Stary, od owego pamiętnego poranka, ciągle jeszcze był w usposobieniu wesołem i dumnem. Żartował z dziećmi, śmiał się do nich, a wśród rozmowy jedno tylko powtarzał ciągle:

— Ani ja, ani wy, żadnych łask od nich — nic — nic! Wszystko skończone, nic nie potrzebujemy! Dworek mnie na moją starość siem tem wyżywi! A jeszcze może i młyn pobuduję, to dopiero zobaczycie — co on wam przyniesie! Mnie bo już nic niepotrzeba. Trzy łokcie ziemi i kwita.

Ja moje skończyłem—patrzajcie wy żebyście ojcu wstydu nie zrobili!

Tajemnicę, którą przed dziećmi ukrywał stary Zarzecki było podobno to że nie miał o czem do dworku powrócić, a jak nie chciał przyjąć pomocy od Manczyńskiej, tak też od syna i córki brać jej nie myślał. Pracował więc teraz na to ażeby coś uciułać na podróż do swojego dworku.

— Byle mi tam mojego młyna nie rozkradli!—mówił w duchu,—bo te kółka i tryby wyglądają na drzazgi, a dla mnie to droga rzecz.

Historya spadku przez hrabiego Zamińskiego dostała się i do domu pani jenerałowej, której on ją po swojemu opowiedział, śmiejąc się i szydząc z głupiej takiej bezinteresowności człowieka, niemającego grosza przy duszy, a niechcącego korzystać z tego że milionami dysponował.

Za pierwszem przybyciem na lekcye Luci, jenerałowa powinszowała jej szlachetnego czynu ojca, a po muzyce zabrała ją do swego pokoju.

http://rcin.org.pl

— Ale, moja panno Anielo,—odezwała się, możeż to być, aby ten szanowny ojciec wasz, tak zapomniał o obowiązkach dla dzieci, i tam gdzie mógł sumiennie wynagrodzenia wymagać, przez zbytnią, przesadzoną delikatność, wyrzekł się wszystkiego?

Lucia się uśmiechnęła.

— Ja zupełnie z ojcem trzymam, — rzekła, — dopełnił obowiązku, nie mógł i nie powinien był nic żądać za to.

— Ależ całe życie spędził na usługach tej podkomorzyny! Namęczył się tyle.

— A, pani, — przerwała Lucia, gorsze nad wszystko było to, że w oczach własnej żony i dzieci był chwilami niezrozumiałym, stawał się podejrzanym, a i to nawet zniósł nie skarżąc się i milczał.

— Jest to prześliczne, moja panno Anielo,—dokończyła gospodyni,—ale dziś już takich ludzi nie ma i z waszego starego ojca się śmieją!

— Ale go poszanować muszą!—dodała Lucia,—więc o śmiech już mniejsza.

Na dzieci Zarzeckiego spłynęła część konsyderacyi, jaką on sobie pozyskał, Zygmunt i panna Aniela zyskali na tem. Nie zmieniło to ich położenia wcale, lecz Zygmunt, od dnia posłuchania u pani Manczyńskiej, chodził zmieniony, smutny i blady. Uważali to Du Royerowie tłómacząc sobie różnie, więcej jeszcze niepokoiła się tem siostra. Patrzała, odgadywała, lecz przyczyny smutku brata dojść nie mogła.

Zagadnęła go po dniach kilku znowu.

— Zygmuś, mów mi co ci jest? Niepokoisz mnie. Wiesz że to się tak wydaje jak gdybyś swoim złym humorem postępowanie ojca naganiał. Ludzie gotowi to sobie tak tłumaczyć!

http://rcin.org.pl

Zygmunt oburzył się na to przypuszczenie i prawie pogniewał się na siostrę, lecz chmura mu nie zeszła z czoła, owszem zdawała się powiększać jeszcze.

Siostra, która z dawniejszego pobytu w Warszawie doskonale znała miasto, postanowiła wreszcie, pomimo wstrętu, jaki czuła ku podobnemu szpiegowaniu, przypilnować nieco brata, dośledzić czy nie miał jakich w mieście stosunków z któremi się taił.

Przez parę dni wyrzekła się swoich lekcyj pod jakimś pozorem, i krok w krok chodziła za Zygmuntem. W porze popołudniowej zobaczyła go wchodzącego do kamienicy w której mieszkała Manczyńska, i na zegarku licząc, przekonała się że siedział tam z półtorej godziny.

Następnych dni gdy się to powtarzało zawsze „dans l'avant soirée“ gdy nikogo pani nie przyjmowała, Lucia nie widziała jak to sobie tłómaczyć, Zygmunt przed nią nigdy o stosunkach tych ani wspomniał.

Postanowiła ze zwykłą swą odwagą, wprost go o to zapytać.

Przy pierwszem spotkaniu pociągnęła go do swego mieszkania:

— Chodź,—rzekła,—mamy z sobą do pomówienia.

Zygmunt, popatrzał na zegarek, chciał się wymawiać, wahał, gdyż Aniela z trochę złośliwą intencyą wybrała właśnie godzinę, o której zwykł był chodzić do pani Idalii —poszedł wreszcie.

— Słuchaj, Zygmuś,—rzekła stając przed nim, posadziwszy go na sofie, tyś nie swój i coś taisz przedemną. Zł to znak. Jeszcze cię raz pytam—co ci jest?

— Ale cóż mi ma być?—z pustym śmiechem odparł Zygmunt.

— Ja ci powiem,—odezwała się Lucia,—zdaje mi si

http://rcin.org.pl

że to zgadnę. Serce siostry ma jasnowidzenia jak macierzyńskie. Ty się w kimś kochasz. Dwa razy widziałam cię wchodzącego do kamienicy w której mieszka Mańczyńska, bawiłeś tam długo? stałam i czekałam na wyjście twoje!

Porwał się Zygmunt z sofy, zagniewany.

— Cóż to szpiegujesz mnie?—zapytał z gniewem,—nie jestem że panem mojej woli?

— Szpieguję cię, bo kocham,—rzekła spokojnie siostra.—Nie gniewaj się—wytłómacz.

— Z czego się mam tłómaczyć!—odezwał się porywczo brat.—Z czego! Manczyńska chce mnie mieć do syna. Tym sposobem radaby ojcu zawdzięczyć co mu winna. Jest kobieta biedna.

— Tak,—przerwała Lucia,—i przypominam sobie żeś mi mówił iż ją piękną znajdujesz!

Zygmunt się zaczerwienił mocno.

— Pleciesz nie do rzeczy!—krzyknął. — Ja tego nie lubię.

Z zimną krwią wytrzymała wybuch gniewu Aniela.

— Kochany mój,—dodała,—zły to znak, że cię tak oburza co ja mówię. Ja się tych stosunków wprost boję i tej kobiety dla ciebie, tyś młody, ona zalotna; mogłeś się jej podobać, piękną rolę grać będziesz w domu. Mówię ci otwarcie. Zygmusiu! dla syna Zarzeckiego to nie jest miejsce.

Zmilczał pan Zygmunt, patrzał w okno, po chwili dodał gniewnie.

— Pleciesz, jesteś kobietą, nie rozumiesz nic, a chcesz sądzić.

— Zygmusiu—kocham cię i przestrzegam. Instynktowo lękam się tej kobiety. Zdala ją widziałam, to uoso-

http://rcin.org.pl

cione samolubstwo. Poświęci swej fantazyi ciebie, nas, i odbierze ci życie, zatruje. Nic nie wiem, lecz jeśli jest choć cień poufnego stosunku z nią—strzeż się—uciekaj.

Bogata pani nauczyciela do syna znajdzie łatwo, niemasz obowiązku poświęcać się dla niej. To nie miejsce dla ciebie.

— Żadnego w świecie, jak ty nazywasz, stosunku—nie ma!—odparł ciągle burząc się Zygmunt. Śni ci się nie wiedzieć co. Dla czego nie mam być nauczycielem tam gdzie mi się podoba?

— Wszędzie gdzie ci zda, mój Zygmuniu, tylko nie u Manczyńskiej,—mówiła Lucia.—W oczach ludzi będzie to wyglądało zawsze na wynagrodzenie za cnotę ojca... Ojciec by tego nie ścierpiał.

— Więc proszę o tem ojcu nie wspominać,—wtrącił porywczo Zygmunt—bardzo proszę. .Nic nie ma i nic nie będzie. Jestem u Du Royerów od roku, potem nie wiem co z sobą zrobię, ale to pewna że wstydzić się za mnie nie będziecie potrzebowali.

Mówiąc to wstał i chciał odchodzić, gdy siostra mu się na szyję rzuciła.

— Nie gniewaj że się! Zygmusiu, bracie drogi, ciebie jednego mam, strzegę jak skarbu. Boję się o ciebie, powtarzam, bo kocham. Nie płać mi za miłość urazą.

— Jesteś podejrzliwa i traktujesz mnie—jak dziecko, począł, nieco uspakajając się Zygmunt.

To mi się niepodoba — ten rodzaj kurateli oburza mnie.

Względem biednej Manczyńskiej masz niesłuszne uprzedzenia. Jest to kobieta nieszczęśliwa, bez przyjaciół, otoczona pochlebcami—całe życie męczyła się, bo męża nie kochała i on jej godzien nie był.

http://rcin.org.pl

— A ty to wszystko już wiesz?—zapytała Lucia.

Zygmunt zaczerwienił się i zaperzył na nowo.

— Więc czyni ci już takie wyznania?—spytała.

— Któż ci mówił że ja to wiem od niej?—przerwał Zygmunt.—Dosyć już tego—daj mi pokój.

Pożegnał siostrę zimno bardzo i trzasnąwszy drzwiami wyszedł z pokoju.

Hrabia Zamiński zimę spędzający w Warszawie, miał apartamencik na drugiem piętrze na Długiej ulicy, dosyć pokaźny, choć nie drogi. Jak na wsi tak i tu dbał o to aby urządzenie się jego wyglądało pańsko a nie kosztowało wiele, przyjmował rzadko i to tylko w rannych godzinach, a niekiedy zapraszał na herbatę młodzież, która się w karty zabawiać lubiła. Na wsi nie brał on ich prawie do rąk, w mieście nie wypuszczał ich prawie z ręki. Grał grubo i nadzwyczaj szczęśliwie, ale mu w grze nic nigdy zarzucić nię było można, chyba niezmiernie zimną krew, która go nigdy nie opuszczała.

Nią pobijał swych przeciwników. Wygrywał czy przegrywał, co mu się nadzwyczaj rzadko trafiało, nie zapalał się nigdy, a im inni silniej się roznamiętniali, tem on stawał się chłodniejszym.

Niemożna go było nazwać graczem z profesyi, a w istocie niewiele brakło do tego. Owe wdowy i rozwódki, u których był w łaskach zabawiał wieczorami, zaszczepiając im pasyjkę do kart, na której nieźle wychodził.

Może nie bez pewnego związku z tą zabawą ulubioną, było dane mu przezwisko Luidora.

— Luidor ma szalone szczęście! — mówiła młodzież czasem, gdy się późno w noc rachunki kończyły.

http://rcin.org.pl

— Tak, — szeptali inni, dla tego też do pań jakoś mu ono nie sprzyja, — postarzał niemal i ożenić się nie mógł.

— Stare kwoczki go lubią!—szeptali inni.

W ogóle hrabia używał bardzo dobrej reputacyi.

Jednego ranka, właśnie gdy nakładał starannie rękawiczki, i miał się puścić na miasto, po znajomych, w bocznym pokoju posłyszał kroki i przez drzwi postrzegł wchodzącego jegomości, na którego widok, rzucił się żywo i wybiegł.

— Stryjcio tu!—zawołał zdumiony.

Nazwany stryjem przychodzień, ubrany na wpół po podróżnemu, niewykwintnie, był podtatusiałym, łysym, okrągłym szlachcicem, galicyjskiego typu, twarzy jakby pomiętej i podeptanej, niepięknej wcale, siedział w pośrodku jej nos jak kartofel i to czerwony, usta rozchodziły się szeroko, czoło było nizkie, brwi nastrzępione, uszy ogromne, policzki jakby marmurowe, w żyły czerwone i fioletowawe.

Uściskali się.

Ochrypłym głosem, siadając na krześle,—odezwał się stryjcio.

— Cóż z tobą się dzieje? gadaj?

Zamiński westchnął.—Podawnemu, nie zmieniło się nic.

— Tam do licha nie żenisz się.

— Nie trafia się.

— A interesa?

Hrabia usta ściągnął i minę zrobił kwaśną.

— Wloką się,—odparł.

— Raz przecie trzeba żebyś sobie poradził,—mruknął stryjcio.—Ja umyślnie się zwlokłem czy się co nie dowiem. Siadaj i mów mi. Kocham cię jak własne dziecko—radbym

http://rcin.org.pl

widzieć z takim kłopotem przez ojca ufundowane w familii hrabstwo, rozkwitającem.

Uśmiechnął się Zamiński.

— Trudno mu zakwitnąć,—rzekł—robię co mogę i— nie zrobiłem prawie nic.

— Spłaciłeś co długów?—pytał stryj.

— Trochę,—odparł krótko gospodarz.

— Ależ na Boga, żebyś ty, ty — począł stryj — ty! z twoją głową, tytułem, postawą, taktem, ożenić się nie mógł. To nie do pojęcia.

Zamiński westchnął.

— Prawdę rzekłszy,—odezwał się, sam temu trochę winien jestem, mój stosunek z jenerałową zabrał mi zbyt wiele czasu. Żenić się z nią nie mogłem a byłem związany.

— Podobne stosunki zawsze bokiem wyłażą,—odparł stryj.

— Mój stryjciu,—wtrącił Luidor,—niktby na mojem miejscu nie uniknął bąka. Zdawało się że jenerałowa po mężu odziedziczy, naówczas byłaby to partya piękna, tymczasem stary dał jej—co? dożywocie! I to jeszcze z warunkiem do pójścia za mąż.

I cicho dodał.

— Lorka nie będzie miała nic, jeśli się dla niej coś nie zbierze.

— To nie twoja rzecz,—syknął szlachcic,—co ci tam do tej Lorki.

— Stryj właśnie znalazłeś mnie,—przerwał odwracając rozmowę hrabia—w punkcie gdy najmocniej rozmyślałem o nowym projekcie. Nic mi się tu nie trafia, prócz jednej wdówki.

— Sytuacya?—zapytał breviter stryj.

http://rcin.org.pl

— Dzieci dwoje małoletnich, dożywocie na znacznym majątku, dziedzicznego nic, ale dochody z których możnaby znakomicie korzystać. Kobieta śliczna, dobrego tonu i—dobrze dla mnie usposobiona.

Nazwisko szepnął na ucho stryjowi.

Praktyczny szlachcic zapytał o wiek dzieci, głową pokiwał.

— Skomplikowany interes!—rzekł. A nie kochasz się?

— Ja?—roześmiał się Luidor,—ja, ale cóż znowu!

Przeszedł się od kanapy do zwierciadła i zwrócił do stryja.

— Dla stryjcia tajemnic nie ma. Zadurzyłem się szpetnie, ale w kim innym.

— Golutenieczkiej i artystce,—dodał Luidor.

— No—artystce,—rzekł stryj cynicznie,—nie ma niebezpieczeństwa chyba dla kieszeni—fantazya bez konsekwencyi.

— Przepraszam, bo dziewczyna z takim charakterem, dumą, tak nieubłagana—tak...

Stryj ramionami poruszył.

— W twoim wieku,—odezwał się,—nie do darowania podobna fantazya, zostaw to młodym.

— Walczę też, staram się więzy potargać—a—trudno, —mówił Luidor. Dziewczyna obchodzi się ze mną jak z murzynem, a odstręczyć nie mogła—zawróciła mi głowę w niepojęty sposób.

— Niech że Bóg uchowa!—wybuchnął stryj—gdybyś się ożenił, toś przepadł!

— Wiem o tem,—począł Luidor,—majątek potrzebuje reparacyj—ja lubię żyć, stryjcio mi niewiele zostawi.

— Bo nie mam! westchnął stary.—Wioszczyna nędzna, podatki ogromne, u nas w Galilei nawet papierowego gro-

http://rcin.org.pl

sza, bo innego nie znamy, chyba u żydów szukać. Tyś się powinien żenić bogato a artystkom dać pokój.

Tak rozpoczęła się owa narada familijna, przebrano potem listę rozmaitych kandydatek do stanu małżeńskiego, nie wyjmując tych, które wprzód musiały być ochrzczone niż zaślubione być mogły. Stryj pytał tylko o cyfry, reszta go obchodziła mało. Projekt ożenienia się z wdową nie podobał mu się wcale. Zamiński dla stryjcia wyrzekł się wycieczki na miasto, przesiedział z nim zamknięty dzień niemal cały, dał słowo że artystki będzie unikał i do rozumnego ożenienia dążył.

Pomimo to jednak nazajutrz wyrachował się z wizytą u jenerałowej tak aby u niej zastać i zobaczyć Lucię. Zatrzymał ją na rozmowę i wyszedł więcej rozmarzony niż kiedykolwiek. Stryjowskie rady zapomniane zostały.

Młodzież w kilka dni potem rozpowiadała że giez jakiś pokąsał Zamińskiego, który w ciągu tygodnia oświadczył się córce kupca, siostrzenicy bogatego urzędnika mającej po nim odziedziczyć i wdowie majętnej po właścicielu fabryki. We wszystkich tych trzech miejscach bardzo grzecznie odprawiono go z niczem. Nie miał szczęścia.

Z rozpaczy zapewne, a na mocy dawnych nadskakiwań pięknej Idalii, Luidor, wybrał się podwieczór do pani Manczyńskiej. Godzinę tę przed recepcyą u niej umyślnie obrachował, aby nie zastać nikogo.

Trzy odkosze na raz zmuszały go sięgnąć po rękę dożywotniczki. Stryj już był wyjechał.

Gdy hrabia Zamiński nadszedł, dopiero światła w salonie zapalano, panna Barbara w przedpokoju na czatach stojąca, zobaczywszy go pierzchnęła żywo, i razem z lampami wprowadzono gościa do pustki.

Dosyć długo oczekiwać musiał na wyjście pięknej

http://rcin.org.pl

wdowy, przypisując to staraniom około tualety wieczornej i lękając się aby kto z gości nie nadszedł a szyków mu nie pomięszał. Wysunęła się naostatek w czerni, zarumieniona mocno, pomięszana nieco, lecz wielce uprzejmie witając go, pani Idalia.

Uskarżała się na silny ból głowy, który miał przejść po wzięciu *Eau de Melisse des Carmes*. Było to ulubione lekarstwo pani Manczyńskiej. Siadła na kanapie, Zamiński tuż koło niej zajął miejsce.

— Leciałem tu,—odezwał się, spragnionym będąc widzenia pani! Dwa dni ostatnie wydały mi się wiekiem.

— Jaki pan jesteś dobry!—szepnęła melancholicznie Idalia.

— Czyż pani mogłaś powątpiewać o mojem uwielbieniu dla siebie,—trochę porywczo zagaił hrabia.—Początki jego sięgają tych czasów gdym nie śmiał go okazywać i musiał milczeć.

Hrabina ściągnęła usteczka drobne, półuśmiechem, ale czoło jej się zmarszczyło.

— Hrabia jesteś bałamut!—rzekła półgłosem.

— Niestety! radbym nim być a nie mogę, w życiu mojem jedną miałem tylko pasyę—i tą byłaś pani!

Leciuchny okrzyk wyrwał się z ust Manczyńskiej, zmrużonemi oczkami wpatrzyła pilno w hrabiego.

— Żartujesz, hrabio.

— Pani to możesz uważać za żarty. uczucia się nie robi igraszki.

— Ale, mój hrabio!

Zamiński pochwycił rączkę białą i gorąco ją do ust przycisnął.

— Pociesz mnie pani choć jednem dobrem słóweczkiem nadziei—zawołał.

http://rcin.org.pl

Nic nie mogło być przyjemniejszem dla pani Idalii nad taki tryumf, chociażby do niczego nie prowadził, pochlebiał jej, cieszył ją,—uczuła jednak coś w oświadczeniu nagłem tak impetycznego, nieprzygotowanego, iż więcej była zdumioną niem niż uradowaną.

— Co mu się stało?—mówiła w duchu patrząc nań zmrużonemi oczkami.

Hrabia czekał trzymając rękę, niewyrywającą się wcale, piękna pani siedziała milcząca.

— *Cher Comte*!—odezwała się, cedząc pieszczono wyrazy,—nieskończenie mu jestem wdzięczną za jego uczucie dla mnie; ale nie zapominaj że jestem wdową i że pamięci mojego drogiego Onia chce wierną pozostać. Jest to moje niezłomne postanowienie, poświęcić się wychowaniu dzieci. Serce mam złamane, nie mogłabym ci dać nawzajem czego miłość wymagać ma prawo!

Westchnienie się z jej piersi wyrwało.

— Pani,—zawołał hrabia,—właśnie jabym ci pomocą był w wychowaniu, sługą twym i doradzcą. Przyjaźń twa nawet i życzliwość uszczęśliwiłaby mnie, a może z czasem potrafiłbym sobie serce pozyskać.

Idalia zarumieniła się mocno.

— Nie—nie! to być nie może!—odparła,—małżeństwo bez miłości byłoby świętokradztwem—nie, drogi hrabio, zachowaj mi swą przyjaźń, pewnym być możesz mojej i—nie żądaj więcej od biednej wdowy, którą łzy uczyniły mumią bez życia.

Spojrzała pocieszając go wejrzeniem pełnem sympatyi, ścisnęła mu rękę i ruchem mimowolnem cofnęła się w głąb kanapy.

Milczenie które nastąpiło przykre było dla obojga. Zamiński siedział z głową spuszczoną jak najnieszczęśli-

http://rcin.org.pl

wszy z ludzi, a był w istocie najmocniej rozgniewanym tylko i oburzonym.

Manczyńska czuła dlań litość na którą nie zasługiwał, bo wierzyła w to że istotnie w niej był zakochany. Nim się miała czas namyśleć nad zwróceniem rozmowy, nadeszli Du Royerowie. Ponieważ zapraszała ich zawsze z synami, Zygmunt stawił się także, choć przed godziną wymknął się ze zwykłej konferencyi nad wychowaniem, prawie codziennie się w gabinecie pod strażą panny Drobisz odbywającej.

Ujrzawszy go pani Manczyńska prawie zapomniała przywitać Du Royerów, tak chciwie łapała oczyma tę ofiarę. Zygmunt szedł jak winowajca, kryjąc się za młodzież, bo mu się zdawało że z twarzy jego wszyscy tajemnicę wyczytają. Nikt się jej nie domyślał oprócz hrabiego, który dawniej już na trop wpadał. Spojrzenie pani Idali, pomięszanie Zygmunta, wreszcie jakiś instynkt mówił mu:—Ten ci stanął na drodze!

Sam jednak temu głosowi wewnętrznemu nie wierzył. Przybycie gości z czułego usposobienia wprawiło go w złośliwe i szyderskie. Chciał wesołego udawać.

Czwarta z rzędu rekuza—goryczą go napełniała.

Cofnął się nieco w głąb salonu, począł dowcipkować głośno, z pół godziny słychać go było więcej niż wszystkich nadchodzących gości, potem zniknął. W pokojach było mu duszno, w tej odzieży wesołka, którą przywdziewał, ciasno—potrzebował sam być z sobą, albo wśród wrzawy, któraby upoiła.

Po krótkim namyśle grać poszedł. Rano przed lekcyą panny Laury, już był u jenerałowej, która go do swojego pokoju prosić kazała. W progu spojrzawszy na niego, a znając od lat wielu—postrzegła zmianę w twarzy.

http://rcin.org.pl

— Chory jesteś?—spytała.

— Jestem wściekły, — odparł rzucając kapelusz na kanapę.

W ciągu tygodnia cztery rekuzy. O jednej z nich ludzie mogą nie wiedzieć, ale dosyć trzech na to ażeby zostać śmiesznym.

— Któż się tak porywczo chwytał—powoli przemówiła jenerałowa.

— Kto! ten co się spóźnił!—roześmiał się Luidor—a winna temu...

— No—ja!—odezwała się chłodno gospodyni, bo zawsze na kogoś winę zrzucać trzeba.

— Napraw że to żeniąc mnie z kim chcesz, jak chcesz! muszę się choć bez sensu ożenić!

— Jeśli ci to tak konieczne, mogę stręczyć Bronisię, moją garderobianę,—z przekąsem poczęła jenerałowa.—Że ładna to uznajesz sam, boś ją kilka razy na schodach całował, o czem wiem, bardzo do rzeczy, nie miała więcej kochanków nad dwóch, a w sukni atłasowej.

— Zlituj że się! bez żartów! ja się i tak wściekam,—krzyknął Luidor.

— Zatem bez żartów, jesteś wielbicielem pięknej artystki panny Anieli Zarzeckiej. Cóż? może ta?

— Gdyby miała choć—choć jakich nędznych parękroć,—wtrącił hrabia, anibym się wahał.

— No—dalej, *je suis au bout de mon latin,* uśmiechnęła się jenerałowa. Szukaj sobie sam.

Padł na kanapkę Luidor i niegrzecznie się na niej rozparł, ręką rozgarniając włosy.

— Dla ocalenia reputacyi, dla zamknięcia ust plotkarzom,—wiesz,—począł cicho—niewiele brak bym się artystce oświadczył.

http://rcin.org.pl

— Jabym ci tego nie życzyła!—wtrąciła gospodyni spokojnie.

— Jakto? tylko coś mi stręczyła, a teraz nie życzysz!

— Wspomniałam żeś jej wielbicielem, ale za nic nigdy nie ręczyłam, oprócz Bronisi. Gdybyś się oświadczył Zarzeckiej dostałbyś—piątego odkosza!

— Ha! ha!—roześmiał się hrabia—to mi się podoba.

— To rzecz najniezawodniejsza!—potwierdziła jenerałowa.

— Nie rozumiem jaką masz pasyę przyprowadzać mnie do najwyższej niecierpliwości i rozdrażnienia!

— Do upamiętania!—poprawiła jenerałowa.—Aniela by ci niechybnie odmówiła.

— Chodźmy o zakład!—odezwał się śmiejąc gorzko hrabia,—jeżeli mnie przyjmie, to ją wyposażysz! Zgoda!

— Nie mam czem,—rzekła zimno jenerałowa, a nie założę się o to czego jestem najzupełniej pewna.

— Pewna! ale to może doprowadzić do waryacyi,—począł głos nieprzyzwoicie podnosząc hrabia.

— Mów ciszej,—ostrzegała jenerałowa.

— Jakto? taka dziewczyna uboga, córka jakiegoś oficyalisty *sans feu ni lieu*, artystka *courant le cachet*, miałaby wzgardzić moją dziewięcioperłową koroną—i przecież majątkiem i pozycyą.

— Sprobuj!—spokojnie rzekła gospodyni.

W tejże chwili uderzenie o fortepian zwiastowało przybycie Luci, która z Laurą, rozpoczęła sonatę Bethowenowską. Nieszczęśliwa uczennica grała ją co dnia gorzej.

Jenerałowa posłyszawszy fortepian ukazała ręką na drzwi. Zamiński rozparty pozostał na kanapie zamyślony,

http://rcin.org.pl

zdrętwiały jakiś, jak człowiek który się zmęczył życiem i radby wyjść już z niego.

Zostawując go myślom, gospodyni wyszła do fortepianu, gdyż nieudolność Laury do rozpaczy ją przyprowadzała chciała sama być pomocą nieszczęśliwej nauczycielce.

Przez cały czas trwania opłakanej lekcyi, hrabia nie ruszył się z kanapki, nie przemówił słowa do wchodzącej i wychodzącej jenerałowej. Siedział jak martwy.

Przebrzmiał wreszcie fortepian i biedna uczennica uciekła, Aniela zabierała się do wyjścia już, gdy nagle skoczył ze swojego siedzenia hrabia i, jakby go co pędziło, wpadł do saloniku.

— Dzień dobry pani!—zawołał zbliżając się.

— Dzień dobry.

Zmierzała ku drzwiom.

— Pani odemnie ucieka?

— Nie—ale mam czas obliczony.

— I ani chwileczki nie chce mi go pani poświęcić?

— Niewielką bym hrabiemu uczyniła przysługę, — szepnęła Lucia.

— Bo, pani wierzyć nie chce że jestem wielbicielem jej i każda chwilka darowana mi, szczęściem jest dla mnie.

Wychodząc już Lucia odwróciła się z uśmieszkiem szyderskim.

— Aż szczęściem!—powtórzyła,—to trochę za wiele.

— Nic a nic,—odezwał się natarczywie drogę zastępując odedrzwi hrabia, z miną istotnie desperacką, jestem w pani rozkochany!

— Proszę mnie wypuścić—odezwała się z powagą, nie nawykłam do podobnych żartów i do takich miłości. Między nami, panie hrabio—przepaść jest, jam kobieta sza-

http://rcin.org.pl

nująca godność moją, pan mężczyzną jesteś nienawykłym szanować nic, nawet siebie.

— Przepraszam panią,—zawołał hrabia prostując się i przybierając postawę poważną—tak dalece szanuję panią i siebie, że oświadczam się jej i to com powiedział gotówem u ołtarza potwierdzić przysięgą.

Jenerałowa stała w progu drugiego pokoju, Lucia zobaczyła ją.

— Słyszy pani?—spytała głosem w którym najmniejszego nie było wzruszenia.

— Powtarzam wobec pani jenerałowej,—dodał gorąco hrabia—że oświadczam się o jej rękę.

Oczy panny Anieli zwróciły się zwolna ku mówiącemu.

— Czynisz mi pan hrabia honor na który nie zasłużyłam wcale,—odezwała się Lucia,—jestem mu wdzięczną za to. Niestety! panie hrabio, gdybym z tego nierozważnego słowa skorzystała, żałowałbyś pan i ja. Oddałabym rękę żebrakowi, gdybym go kochała, odmówiłabym królowi, nie czując dlań przywiązania. Kocham dotąd jedną tylko sztukę—i jej zostanę wierną.

Tytuł, stanowisko, dostatek są to śliczne rzeczy dla tych co w duszy innego nad nie ideału nie mają. Hrabiną nie potrafiłabym być, jestem dziewczyną dziką i lubię swobodę, która się w formy świata okuć nie daje.

Serdeczne dzięki!—dodała kłaniając się—mogę dla uspokojenia pana upewnić go najuroczystszem słowem, że o tem nikomu w świecie nie powiem.

Skłoniła się jenerałowej, i skierowała ku drzwiom, w których stał hrabia osłupiały. Usunął się jej z drogi z ukłonem, Lucia wyszła spokojnie, w przedpokoju usłyszała tylko stłumiony śmiech jenerałowej.

http://rcin.org.pl

— Została ci jedna Bronisia!—odezwała się szydersko do hrabiego. Za tę bym ci mogła zaręczyć że nie odmówi.

Lucia szła tymczasem ku domowi zwolna, a choć na twarzy wzruszenia widać nie było, serce jej biło żywiej i myśl plątała się smutno.

— Człowiek ten jednak albo mnie kochać musiał, lub chociażby chwilową mieć fantazyę! Smieszna rzecz, uczucie które się rodzi w jednem sercu a zdobyć drugiego nie może?

Co się działo z hrabią—tłómaczyć nie potrzebujemy, upokorzonym był, zawstydzonym, a gdy w kwadrans później wychodził od jenerałowej, miał w sercu jedno pragnienie—zemsty.

— Piękna panienko,—mruczał idąc—nie chciałaś być moją żoną, a gdybyś zmuszoną była prosić mnie kiedy napróżno, ażebym ci cześć uratował? Na świecie są różne wypadki, są nocne napaście, są usypiające napoje, są porwania i uwiedzenia—są ludzie co pomagają za zapłatą i nie lękają się zgryzot sumienia!

W pierwszym momencie tak daleko się posunął myślami pan hrabia, a może i czynem byłby się nie wahał sięgnąć po zemstę, gdyby—energia w nim równała się wzburzeniu i gniewom.

Przez myśl przesunęły mu się marzenia zbrodnicze, zbrukały go, wstrząsły nim, lecz między zbrodnią a zamiarem stała trwoga cywilizowanego człowieka, który to tylko złe spełnić gotów, za jakiem nie idzie zemsta prawa. Choćby mu było słodko się pomścić, namiętność nie dochodziła do tego stopnia gwałtowności, co na następstwa zaślepia. Przez dni kilka nie pokazywał się tylko w mieście i mówiono że był chory.

http://rcin.org.pl

Oprócz panny Anieli, wszystkie cztery panie, które mu odmówiły, przypisywały swojemu okrucieństwu cierpienia nieszczęśliwego pacyenta. Pani Manczyńska posyłała się nawet codzień dowiadywać o zdrowie jego.

Zima już była nadeszła, a stary Zarzecki jeszcze siedział w Warszawie. Niekiedy przychodził do córki, z synem spotykał się tylko na Mszy.

Jednego rana i Zygmunt i Aniela znaleźli się u Bernardynów, Zarzecki modlił się gorąco swoim zwyczajem, i wyszedł razem z niemi z twarzą niezwyczajnie wesołą.

— Niedługo a nie ujrzycie mnie już tutaj,—odezwał się spoglądając po kolei na oboje. Wolałbym ja pozostać z wami, ani słowa—ale mnie tam grób mojej starej woła, chata pusta i tęsknota. Nie mam już tu co robić. Was mało widzę, pieścić się z sobą nie ma czasu, bo pracować potrzeba! Jeszcze jaki tydzień i pożegnać się przyjdzie—a gdzie i jak was zobaczę? Zalazłszy do Żabiego już się z tamtąd wyciągnąć nie dam. Będę sam! ale Bóg nademną.

Trochę się zasmuciwszy, prędko znowu twarz przybrał wesołą.

Dzieci szły z nim powoli, rozstać się było trudno. Zarzecki co zamilkł trochę, to znów poczynał w pół do siebie a pół do nich.

— Jak wy tu sobie rady dacie!—mówił.—O Zygmunta ja się nie boję, mężczyzna zawsze sobie łatwiej rady da, ale o tę poczciwą Lucię niepokoję się ciągle.

— O mnie?—zapytała córka. Ale ojciec przecie widzi że ja sobie też umiem radzić. Nie skarżę się wcale. Dzięki nieboszczce podkomorzynie i pani Muzyce, mam sukienkę, chleb i co więcej znaczy, życie mi się uśmiecha. Zajmuję się tem co lubię, co kocham, możeż być szczęście większe?

http://rcin.org.pl

— Już ty tam sobie mów co chcesz,—przerwał stary, —muzyka to bardzo piękna rzecz, szczególniej ta która na chwałę Bożą się obraca, ale samą muzyką żyć i wyżyć kobiecie trudno. Wolałbym cię widzieć poczciwego ekonoma żoną, niż tą tam muzykantką; i na wsi spokojnej a nie w tem mieścisku, gdzie się kobiety psują.

— A ja się bardzo popsułam!—roześmiała się Lucia.

— Ty jeszcze nie,—odparł stary,—i niech cię Bóg strzeże a broni od złego; a no dużo takich jak ty przepada.

Gdy tak szli w miasto, Zygmunt szepnął że może by ojciec z niemi śniadanie zjadł.

— A no, dobrze—odezwał się stary, ja cię bardzo nie objem, kieliszek wódki każesz mi dać i serdelka z bułką, będzie ze mnie dosyć. Wy sobie jedzcie co chcecie, ja więcej nie potrzebuję.

Weszli tedy do małej restauracyjki i siedli za stolikiem.

— Kto wie?—rzekł stary,—może oto ostatni raz siedziemy u stołu społem, Bóg niech będzie błogosławiony i za tę chwilę.

Pocałował syna w czoło, córkę uścisnął, łzy mu się w oczach kręciły, chwycił potem za przyniesioną wódkę, wypił duszkiem i twarz nastroił wesołą.

— To mnie o Lucię uspokaja,—rzekł,—że taki Zygmunta jej zostawię za opiekuna.

— A ja nawzajem, będę się opiekowała Zygmuntem, —przerwała Aniela, bo choć mężczyzna, nie zaszkodzi i na niego mieć oko!

Powiedziała to na pół żartobliwie, stary się roześmiał.

— A no, tak, pilnujcie się tu nawzajem, aby mi wsty-

http://rcin.org.pl

du nie zrobić—począł. — Życie krótkie, a nic tak nie ciąży jak kamień na sumieniu. Ja modlić się będę ciągle na waszą intencyę u grobu matki. O Zygmusia nie mam troski, boć gdy u Du Royerów się skończy robota, znajdzie się gdzieindziej.

Zygmunt chcąc skorzystać z tego zwrotu rozmowy,— wtrącił żywo, że już miał propozycye.

— A no, widzisz,—odparł Zarzecki. Tylko póki oni ciebie chcą, tych Du Royerów nie rzucaj, choćby ci się gdzie indziej stręczyło i lepiej. O grosz nie idzie ale o ludzi, a to poczciwe ludziska.

Zygmunt coś zabełkotał, zarumienił się, spojrzał na siostrę i zebrał się na odwagę.

— Pani Manczyńska,—rzekł,—czyniła mi propozycye do swojego syna.

Zarzecki się żachnął.

— A! niechże pan Bóg uchowa! Gdzie chcesz tylko nie tam.

— Dla czego, kochany ojcze!—spytał Zygmunt, spuszczając głowę, bo czuł że go siostra oczyma badała.

— Dla tego, że ja tą kobietę znam zdawna, począł stary, że fałszywą jest, bez serca, samolubną i okrutną. Manczyński by nigdy tak dla nas nie był złym, gdyby nie ona. W domu sługą był i robił co mu kazano, ona komenderowała, ona go z podkomorzyną poróżniła, ona do zbytków i marnotrawstwa pędziła. Zła kobieta jest, i po wszystkiem.

Zygmunt nie podnosząc głowy chwytał chleb, jadł, ale czoło i uszy, które widziała siostra, bo reszta twarzy spuszczonej nie była widoczną, pałały krwią.

— Mnie się zdaje,—odezwał się po przestanku Zygmunt, że ojciec uprzedzonym jest, ludzie nagadali.

http://rcin.org.pl

— A zkądże ty, mój kochany,—przerwał stary,—lepiej ją masz znać nademnie?

Powiem ci jeszcze i to, że taka młoda i piękna pani jeśli rozum ma, nie dobiera sobie do syna ładnego i młodego chłopaka, bo z tego głupie gadanie rośnie.

Żeby na ciebie ludzie pleść mieli żeś został faworytem u wdowy,—w grób by mnie to wpędziło! niech Bóg uchowa! Rób sobie co chcesz, a od Manczyńskiej mi wara. Nie pozwalam.

Aniela spojrzała na Zygmunta, który siedział ciągle z głową spuszczoną. Nie odpowiedział ani słowa, nie śmiał, lecz ze wszystkiego widać było, że cierpiał i zakaz ojcowski dotknął go mocno.

Skromne śniadanie było skończone. Zarzecki wstał, znowu dzieci uściskał, i wziąwszy za kij wyszedł. Brat i siostra ruszyli się także za nim, żegnając jakoś chłodno z sobą. Zygmunt popatrzał na zegarek i puścił się szybkim krokiem ku domowi.

Lucia miała w pobliżu lekcyę i pośpieszyła na nią. Cały dzień potem nie była w domu aż do wieczora, a gdy o mroku przyszła po klucz do służącej, której go zwykła była zostawiać, ta oznajmiła jej że już dwa razy jakiś stary człek dopytywał się o nią, chcąc mówić z nią koniecznie.

Lucia domyśliła się w nim łatwo ojca i niespokojna weszła na górę. Nie wiedziała gdzie go szukać, musiała czekać do rannej mszy u Bernardynów. Składała nuty na półce myśląc o tem, gdy drzwi się otworzyły i stary Zarzecki wpadł szybko do izdebki. Szedł zamyślony ku córce, zapomniawszy zrzucić czapki, ranna wesołość znikła mu z twarzy, zasępiony był.

— Słuchaj Luciu,—odezwał się,—mam ci coś do po-

http://rcin.org.pl

wiedzenia. Niespokojny jestem o Zygmusia. Tknęło to mnie gdy z rana zagadał o Manczyńskiej. Kiepska sprawa! poszedłem na zwiady. To coś jest! Jego tam ta dzierlatka gotowa pociągnąć—on tam słyszę chodzi co dnia.

— Zkądże ojciec wie o tem?—spytała zmięszana Aniela.

— Ale już ty mnie nie pytaj zkąd ja to wiem,—zawołał Zarzecki. — Hm! I u Manczyńskiej są poczciwi ludzie, z któremi się żyło. Co ci tam zresztą po tem zkąd ja co mam, ale to pewna, że ta go do siebie ciągnie To mi się nie podoba! To nie bez kozery! To djabła warto!

Wiesz ty co? mówił ci co?

— Nic więcej nie wiem od ojca,—odparła córka. — Niech się ojciec uspokoi. Zygmunt poczciwy jest i dobry, usłucha przestrogi—a przeciw woli waszej nie pójdzie.

— Ty tego nie rozumiesz,—kręcąc głową, odparł Zarzecki,—jesteś sobie poczciwa gąska i męzkich spraw nie znasz. Takiego chłopaka obałamucić łatwo, a jak mu się głowa zawróci, nie tylko ojciec, ale żeby sam Bóg żywym głosem z nieba wołał, nie upamięta się łatwo.

Z Zygmuntem źle jest.

Aniela stała milcząc, nie śmiała przeciwko bratu powiedzieć nic, a za nim nie miała co mówić.

Stary stęknął siedząc na sofie.

— Chodziłem do ludzi Manczyńskiej, mam tam takich co mi zawsze dobrze życzyli, choć się obawiali z tem wydać. Ty nic nie wiesz,—rzekł.—Jego tam ciągną dawno. On tam chodzi codzień, przesiaduje u pani w gabinecie godzinami, ludzie o tem wiedzą wszyscy, a ta przeklęta Drobiszówna śmieje się i głową kręci. To nie bez kozery. Ja na niego nie mogę wpaść, bo zresztą pełnoletni, co ja mu

http://rcin.org.pl

zrobię jak na kieł zechce wziąść? Przyszedłem do ciebie, ty jako siostra przemówić możesz. Powiedz żem chodził, szperał, że o tych paskudnych konszachtach wiem, że mi na głowie włosy dębem stają—do grobu mnie tem wpędzi. Podła rzecz! Paskudna rzecz! Taka jejmość nie boi się niczego, ani nawet pana Boga, zgubi człeka, spodli go, zmarnuje się.

Lucia słuchała ciągle.

— Kochany ojcze—odezwała się cicho i nieśmiało,—mnie powiedzieć mu coś będzie trudno, zrobię jednak co mogę, sprobuję, choć za skutek nie ręczę. Siostra, kobieta, nie znajdę u niego posłuchania.

— Ja nie chcę do ostateczności się posuwać—wybuchł Zarzecki, dla tego ślę ciebie naprzód, a gdy to nie pomoże, pomodlę się, zapłaczę i co ojciec powinien zrobię.

Uderzył w stół ręką stary i wstał.

— Bóg mnie dotknął,—zamruczał,—gdym sądził że już wszystko złe się skończyło.

— Ojcze kochany, jeszcze nie ma nic! Zygmuś u du Royerów! Do skończenia roku daleko! nietrzeba się gryźć tem co nie przyszło jeszcze i może nie przyjść nigdy.

— Co ty wiesz!—zawołał stary wzdychająco—jam na świat patrzał, ja wiem co się dzieje na nim.

Niech Bóg przemieni i odwróci!

Ręce złożył stary i modlitewkę począł szeptać a skończywszy ją jeszcze raz powtórzył.

— Mów z nim, nie posłucha? wystąpię ja!

I wyszedł.

W rok potem—jesiennego dnia chmurnego, przy deszczu zimnym i wichrze, który resztę liści pożółkłych

http://rcin.org.pl

z drzew otrząsał, jednokonny karawan skromny, przy którym szło dwu czarno odzianych sług żałobnych, wiózł trumnę ubogą na Powązki. Jeden ksiądz z krzyżem w ręku jej towarzyszył, za trumną szła czarnym woalem osłoniona kobieta—więcej nikogo.

Ludzie stawali po drodze, spoglądając na pogrzeb ubogiego i szli dalej otulając się płaszczami, osłaniając parasolami. Karawan ciągnął się powoli, kobieta towarzysząca mu brnęła przez kałuże z głową spuszczoną, nie czując ani wichru ni słoty, cała w bólu niemym zatopiona. Nie ocierała łez, bo je musiała wprzódy już wypłakać wszystkie.

Twarzy jej widać nie było, strój bardzo ubogi nic odgadnąć nie dawał, z ruchu jednak i postawy widać było że kobieta być mogła młodą.

W jednej z głównych ulic miasta, wlokąc się tak biedna kobieta, nagle głowę do góry podniosła, spojrzała w okna kamienicy, której rolety były pozapuszczane, popatrzała długo i głowa jej opadła znowu.

W bramie domu stała właśnie niemłoda, otyła kobieta, jedną ręką w bok się podparłszy, drugą piórkiem wykałając zęby popsute. Za nią kilku ludzi w liberyach z rękami w tył pozakładanemi.

— Jak Boga kocham,—odezwała się kobieta zwracając do najbliższego ze sług,—to jego wieźć muszą. Skocz Walenty do karawaniarza i spytaj.

Posłuszny lokaj podbiegł do jednego z ludzi idących przy trumnie i poszeptał z nim, a powracając głową dał znak potakujący.

— A co? nie mówiłam?—odezwała się kobieta,—poznałam zaraz siostrę, choć twarz sobie zawiązała dobrze.— Ho! ho!

http://rcin.org.pl

Karawan się odsuwał powoli, gdy wysokiego wzrostu mężczyzna, szpakowaty, twarzy rumianej, z postawy zakrawający na szwajcara hotelowego i czapkę też mający z jakimś galonkiem, przybliżył się do panny salutując ją wesoło.

— Jak się panna Barbara ma?—odezwał się rękę jej podając.

— A pan jak?

— Po troszeczku! z biedą! at! at!—rzekł śmiejąc się szwajcar.

Stanął poufale obok otyłej jejmości, patrząc jej w oczy, jak się spogląda dobrej starej znajomości.

— Wiesz panie Serafinie, kogo powieźli, szepnęła cicho panna Barbara, w której czytelnicy poznają łatwo faworytę pani Idalii, wcale niezmienioną pannę Drobisz.

— A kto to może wiedzieć!—wesoło odparł Serafin — tyle znać że golca jakiegoś, bo biedą pojechał na cmentarz, i nieludno za trumną.

Panna Barbara schyliła się ku uchu pana Serafina, który grzecznie głowę zniżył, aby go dosiądz mogła.

— Naszego Zarzeckiego na cmentarz potransportowali. Jak mamę kocham!

Ruszyła ramionami.

— Ja od razu mówiłam że to się źle skończy. Zawsze równy równego sobie powinien szukać, a już jak panowie romansują w garderobie, a panie w przedpokoju, to zawsze awanturą się kończy. Ja pani perswadowałam, do czego się to zdało! Znalazłaby była sobie w kim się kochać z tych ludzi co umieją jak należy poromansować i wiedzą kiedy dać pokój. Nie i nie! Wiedziałam że to się jej naprzykrzy, i że potem bieda będzie. Otóż się tak stało jak mówiłam. Romansowała, romansowała, póki się nie rozpa-

http://rcin.org.pl

trzyła że on to bierze na seryo i myśli o ślubie. Dopieroż strach, dopiero dawaj się komosić, dąsać, kwasić. A tu, w dodatku i Zamiński był pod bokiem, który się koło niej kręcił i wzdychał, choć mu raz rekuzę dała. Poczęły się awantury, przychodzi on, nie puszczam, potem pani się go żal zrobi, wołaj, posyłaj. Przyjdzie, klęka, płacze, lamentuje, pani się zmęczy i desperuje. Wiedziałam że to długo nie pociągnie. Dała mu na ostatek odprawę, bo już go miała dosyć.

Poodsyłał jej het wszystko co miał od niej, do kruszynki, bo hardy był okrutnie. Myślimy, skończyło się, to i dobrze. Pani już poczęła się reflektować, że bodaj Zamińskiego przyjmie.

Jednego dnia dowiadywać się kazała przez litość co się z odprawionym dzieje,—powiadają zachorował. A, co prawda, mnie się wierzyć nie chciało i zarazem panią uspokoiła że to zmyślenie, aby miłosierdzie obudzić.

Nie—bo proszęż pana Serafina, słychana to rzecz żeby kto umierał z miłości?

Poczęła się śmiać, a ogromny drab obok jeszcze mocniej.

— Ino w bajkach!—dodał szydersko.

— Ja i teraz jeszcze powiem,—ciągnęła dalej panna Barbara,—nie z jakiej tam miłości zmarł, tylko suchoty miał i z nich płuca wypluł wszystkie. Co to ma jedno do drugiego. Ale pani imaginowała że on tak po niej się zatęsknił! Z początku była poirytowana, niespokojna, póki nie poszepnęłam hrabiemu, żeby ją rozbawili. Ledwie nie ledwie przyszła do siebie. A taki mnie posyłała na zwiady, jak się ma, co jemu jest. Musiałam kłamać że nie ma nic, że zdrów.

Tak jej go przecie wybiłam z głowy, a Zamiński po-

http://rcin.org.pl

mógł, bo się jakoś w porę oświadczył i przyjęła go. Potem już o chorym mowy nie było i skończyło się.

Ja tylko ino przez ciekawość com się dla siebie przewiadywała i powiedział doktór:—Nic z niego nie będzie. Gdyby zawczasu jechał do cieplejszego klimatu! A on w końcu i butów do chodzenia nie miał, bo go siostra utrzymywała i siedziała przy nim i pielęgnowała do ostatka.

Ona też sama poszła za trumną.

Spojrzeli oboje na karawan, który już w rogu ulicy zawracał. Panna Drobisz głową nieco już łysiejącą potrząsała.

— O! już to ja powiadam zawsze, swój swojego niech się trzyma, nie ma nic gorszego jak te fantazye. Co prawda że nieboszczyk paniuńcię kochał, można powiedzieć do waryacyi i romansował, tak że bywało, stojąc pod drzwiami, kiedy począł mówić do niej, to, słowo panu daję, jak mamę kocham, zdawało się muzykę słyszeć, tak ślicznie gadał. I pani słuchała go, a w początkach szalała za nim. Ale ona chciała sobie tak się z chłopcem pobawić, a jemu co innego było w głowie. Ciągle mówił:—Na wieki! nic nas nie rozłączy.—Nie, bo i ludzie już gadali i w salonie patrzano na to koso. — Trwać to nie mogło.

A żeby on to życiem przypłacił, jako żywo, bajka. Bez tego suchoty miał i płuca powypluwał. Gdzie temu dawno, na ziemi chustkę znalazłam jego, co na niej krew była, ale się z tem krył.

— Hrabina wie o jego śmierci? — spytał pan Serafin.

— Musi wiedzieć, ale to już teraz przestygło! zapomniane! Naprzykrzył się jej, ani o nim wspominać, Zamiński opanował zupełnie. Niech gadają co chcą, jaki on tam hrabia i z kogo pochodzi, i czy szuler czy nie, a trzeba mu

http://rcin.org.pl

to przyznać że sobie rady dać umie, zna kobiety i człowiek z taktem. Boję się tylko że co ona Onufrego nieboszczyka za nos wodziła, ten ją poprowadzi. A co mnie do tego? przestrzegałam, nie słuchała, jak sobie pościele tak się wyśpi.

Jabym już rada służbę rzucić, mam tego dość.

Spojrzała się na uśmiechającego się w czapce z galonkiem.

— Cóż panna myśli, po starej znajomości jakby my się pobrali?—odezwał się pan Serafin. Hoteliczek mały by się wzięło w arendę, i żyło by się na swojem pomaleńku, bo, nie ma jak hotelik, a ja temu radybym dał.

— Kiedy z asana bałamut!—odezwała się panna Drobisz. Niby ja nie wiem?

Poczęli szeptać z sobą, rozmowa trwała długo a gdy pan Serafin odprowadził pannę Barbarę na wschody, zdaje się że *pacta conventa* musiały być podpisane, bo je na wschodach pocałunkiem głośnym przypieczętowano.

I ten pogrzeb przechodzący smutnie ulicą, był świadkiem zrękowin niemłodego stadła.

Późno już karawan dowlókł się na Powązki. Deszcz drogę uczynił grzęzką, ziemię oślizłą, kałuże stały w kolejach, po dołkach, kamienie zdawały się pływać w wodzie, ludzie z trumną ledwie na nogach utrzymać się mogli, ślizgając się co chwila. Ksiądz szukał trawy po brzegach ulicy, aby przejść suchszą nogą. Grób był wykopany daleko, w kąciku, między mogiłami wielu zaklęsłemi, których krzyżyki poopadały i deszczułki pogniły. Grabarz ciasnemi przejściami prowadził do niego w milczeniu, mrok zapadał.

Stanęli wreszcie u wykopanego dołu, około którego kupa świeżo wyrzuconej ziemi leżała.

http://rcin.org.pl

Ksiądz prędko począł modlitwę i trumnę święconą wodą pokropił, sznury już były gotowe, wszystkim pilno zbyć się smutnego obrzędu. Cicho spuściła się trumna na dno, i zamiast ziemi, przesiąkłe deszczem błoto rzucać na nią zaczęto.

Bryłkę chwyciła klęcząca, puściła ją w dół i pochylona modliła się i płakała, nikt nie patrzył na nią nawet. Księdzu pilno powrócić było, a ludzie ci do codziennych łez nawykli, już ich ni widzieli ni słyszeli. Teraz z pod łopat coraz żwawiej sypała się ziemia i sypała, brano ją obok klęczącej, niemal z pod niej, aż jeden z grabarzy się odezwał.

— Niechaj panienka do domu wraca, bo to tu niezdrowo, a i deszczysko plaży co strach. Ta i noc, nie ma tu już czego siedzieć, mogiłę się dokończy jak należy.

Głosem tym jakby obudzona, wstała posłuszna, owinęła się płaszczykiem i obejrzawszy wśród mroku, powlokła nazad ku miastu piechotą. Zdala wśród słotnej atmosfery widać je było jakby łuną bladą świecące, i głuche gwary życia wiatr niósł ku cmentarzowi.

Noc już była, gdy zmęczona tak że się ledwie na nogach utrzymać mogła, Lucia stanęła w progu stancyjki swojej, a litościwa sługa cudza, nieśmiało spoglądając w oczy, otworzyła drzwi, zapaliła światło, zdjęła odzież mokrą i poczęła pytać, czemby jej mogła posłużyć.

Lucia nie zdawała się słyszeć nic, padła na sofę, sparła się na stole, była jakby głuchą i niemą.

Gdy odsłoniła twarz, trudno w niej było poznać pełną energii i życia artystkę, która w sztuce czerpała zasoby i karm swoją. Boleść uczyniła z niej niewiastę biedną, słabą, wylękłą, bezmyślną.

Przez czas choroby brata nie zaglądała prawie do swej

http://rcin.org.pl

stancyjki na poddaszu, tu pył okrywał wszystko, nieład panował i powietrze pustką czuć było.

Służąca przestraszona milczeniem, dotknęła jej ramienia.

— Może panience co trzeba—spytała litościwie.

Obudziła się Lucia, podniosła oczy, ale po raz drugi potrzeba jej było powtórzyć pytanie.

— Dziękuję ci! a! nic, nic mi już nietrzeba!—odezwała się cicho.

Litościwa dusza stała jednak, nie mogąc odejść od nieszczęśliwej, i narzucała się jej cicho, i prosiła, dopóki jak martwą nie rozebrała i nie układła.

Oczy wypłakane nie spostrzegły nawet na stoliku leżącego listu, niezgrabnie zapieczętowanego, który od dwóch dni na nią czekał.

Nazajutrz dopiero, gdy się zwlekła na nowo chcąc rozpocząć pchać taczkę życia, Aniela zobaczyła list i opatrzywszy go, otwarła ręką drżącą. Poznała na nim rękę proboszcza z Żabiego.

Staruszek w krótkich wyrazach oznajmywał jej, że Zarzecki był trochę chory, i choć nie było niebezpieczeństwa, dobrze by uczyniła przyjeżdżając ojca pocieszyć i odwiedzić.

Sił wprawdzie do tej podróży brakło, lecz obowiązek się z niemi nie liczy. Aniela posiedziała chwilę zadumana, spojrzała na datę listu i poszła pakować się płacząc na drogę.

Z dawnych przyjaciół i znajomych pozostali jej jedni Du Royerowie, którzy przyjaźń dla Zygmunta dochowali do śmierci. Aniela potrzebowała ich uwiadomić o wyjeździe, poszła do nich. Stało się to bez myśli żadnej, aby im zanieść tylko ostatnią podziękę, lecz wypadkiem pan

http://rcin.org.pl

Du Royer wybierał się właśnie do Borku, i zobaczywszy tę nieszczęśliwą istotę, której głos w piersi ze znużenia zamierał, chwiejącą się na nogach, niewładającą sobą, prosił jej aby miejsce przyjęła w powozie.

Aniela nie odmówiła. Miała więc opiekę w drodze i słowo pociechy. Drugiego dnia zatrzymali się w Żabiem, Du Royer nie chciał jej puścić samej i przeprowadził do dworku...

W jednem jego oknie świeciło się.

We drzwiach stała stara Łukowa z rękami założonemi.

— Ojciec? — zapytała podbiegając Aniela, — ojciec?

— A! to nasza panna!—plaskając w dłonie krzyknęła stara kobieta,—ot się stary uraduje!

Pożegnawszy towarzysza podróży, Aniela weszła do małej izdebki ojcowskiej. Miał on teraz cały swój dworek do rozporządzenia, ale dawnego alkierzyka swojego porzucić nie chciał. Leżał w nim na starem łóżeczku brudnem przy ogarku świecy, z różańcem w ręku, otoczony temi samemi rupieciami i łomem, z którym znaczną część życia przepędził.

Gdy drzwi się otwarły, stary, który już nie widział dobrze, stęknął z łóżka.

— Łukowa.

— To ja jestem, kochany ojcze,—odpowiedziała Lucia,—to ja!

Głos ten poruszył starca dając mu siłę, której dawno nie miał, chwycił się za łóżko i usiadł na niem.

— Luciu! ty! Zkąd? jak? Bóg, Bóg cię zsyła!

Otworzył ręce aby ją objąć i uścisnął, długo trzymając niemi przy sobie!

http://rcin.org.pl

— Bogu naprzód, potem tobie dziękuję że cię jeszcze zobaczę i posłyszę.

Zamilkł trochę i dodał ciszej.

— A Zygmuś?

Aniela wstrzymywała łzy w sobie, pomilczała trochę.

— Wyjechać musiał,—rzekła.

— Zdrowszy!

— Zdrów,—odparła, kłamiąc pobożnie.

— To dobrze że pojechał, to dobrze,—rzekł stary,—jemu to powietrze warszawskie było niezdrowe.

Jakaś ty dobra że mnie odwiedziłaś. Ja bo troszkę niedomagałem, ale to nic. Starość, nie radość, nogi mi pobrzękły, chodzić jakoś nie mogę. No—jesień! Ja zawsze w jesieni miałem ciężkie nogi.

Ale gdzież to Łukowa, żeby ci co zrobiła—bo ty z podróży musisz być i głodna? Pójdzie, stanie i aby jej mleć językiem, a wołaj, krzycz, rozedrzej się, nie dowołasz się gdy potrzeba.

Stary ogromnym głosem zawołał Łukowej, która weszła, a Lucia, głos starając sobie nadać spokojny, upewniała że w domu się sama rozgospodaruje.

Po chwili rozmowy, stary chwycił za różaniec i kazał jej iść się urządzić, bo potrzebował się modlić. Nim wyszła jeszcze głośno rozpoczął litanię do Serca Jezusowego.

Aniela wyszła jak pijana, błądzi po tym dworku, w którym zastała znowu wszystko tak jak niegdyś rzuciła. W pokoju matki łóżko jej puste, parawanik podarty, stoliczek od lekarstw poplamiony, firankę co ją od światła uprzykrzonego osłaniała.

Zdało się jej że na poduszce widziała jeszcze tę twarz bladą, przelękłą, która od trwogi zastygła na wieki z krzykiem na ustach.

http://rcin.org.pl

W izbie gościnnej nie zmieniło się nic, pogniły tylko więcej podłogi i pyłem okrył się sprzętu bogi. W pokoiku który Lucia zajmowała, znalazła łóżko swoje próżne półki, i powbijane w ściane kołki, na których ostatek sukienek wieszała—tu było jej miejsce obok ojcowskiego alkierza, z którego teraz dochodził ją głos pacierzy a nocą mogła każdy jęk starego posłyszeć.

Wracała do tego życia jakie tu pędziła dawniej, z tą samą rezygnacyą z jaką raz pierwszy rzuciła wszystko, idąc spełnić obowiązek. Puściej tylko daleko było tu teraz, ani promyka nadziei! Zygmunt biedny leżał na Powązkach, matka była w grobie, ojciec już z łóżka nie wstawał.

Mogłaż go córka opuścić i zdać na najemne ręce?

Dla niej życie nie miało już wdzięku, sztuka nawet stała się niemal obojętną, zbyt ogromnem brzemieniem przywaliły ją losy, zdrętwiała od niego. Stanęła w okienku. Blady księżyc świecił na łysych polach, na których siwej płycie gałęzie czarne starej gruszy siatką dziwaczną się plątały. Był to jakby obraz jej życia. Szara dal odblaskami przeszłości oświecona, ciemnemi smugi przecięta.

Stała długo jak posąg, spoglądając to w okno, to na przyniesiony swój tłumoczek odarty, gdy głos ojca zawołał Łukowej. Poszła ona sama. Lękała się jednej rzeczy tylko, pytań o Zygmunta. Na co mu miała serce zakrwawiać, mówiąc prawdę, a jak straszliwie trudno fałsz przechodził przez usta!

Odgadła myśl ojcowską, w istocie upominać się zaczął o syna, chciał wiedzieć o nim. Aniela kłamała mężnie, choć łzy się jej cisnęły do oczów. Uspokojony stary, do snu się położył pobłogosławiwszy córkę.

http://rcin.org.pl

Minęło pół roku, stary Zarzecki nie wstawał z łóżka, doczekał wiosny, spodziewając się polepszenia, podstąpiła puchlina powoli, oddech stał się ciężkim, p. Jakób poczuł zbliżanie się smierci, ale przyjął ją jak długo oczekiwanego gościa. Żalił się tylko że Zygmunta nie zobaczy, że młyna swojego nie dokończy.

Pięknego dnia kwietniowego wychodził znowu pogrzeb skromny na cmentarz w Żabiem, za trumną szła przodem czarno ubrana kobieta, nie mogąc płakać już. Pochowano starego Hołotę, Aniela powróciła do dworku, w którym już dłużej pozostać nie miała prawa. Nazajutrz rządzca pani hrabiny Manczyńskiej, sam przyszedł się dowiedzieć kiedy chałupę mu zdadzą.

— Natychmiast,—odpowiedziała Aniela.

Stary proboszcz w szopce obiecał pomieścić sprzęt, którego zbyć nie było podobna, córka wzięła w spuściznie po ojcu starą wymodloną książkę i wygładzony palcami jego różaniec. Obeszła izdebki—była bezdomną teraz. Nawet ten kąt w którem lata męczeńskie przeżyła, nie należał do niej. Chałupę natychmiast zrzucić miano, ażeby z ogrodu nie zasłaniała widoku.

Z małym węzełkiem na furce chłopskiej wyjechała sama teraz jedna w świecie całym, Aniela, nie wiedząc nawet dokąd się uda.

W Warszawie miała znajomych, życzliwych i może wrzawę która głuszyła natrętne głosy duszy, wspomnień jęki. Znalazla się tu znowu na bruku, ze swoją teczką w ręku, zmuszona biegać za chlebem powszednim. Ostatnie lata jedno jej przyniosły dobrodziejstwo, odjęły piękość młodą i świeżą, oblokły twarz przedwczesną dojrzałością. Zbladły rumieńce, pożółkły alabastry, przygasły, zmieniły się kształty, pochyliła głowa, nikt już za prze-

http://rcin.org.pl

chodzącą nie odwracał się i nie spoglądał. Lżej jej z tem było.

W tydzień po powrocie Aniela szła około św. Krzyża, gdy gromadka ciekawych stojąca przed nim, zatamowała jej drogę. Wesele czy pogrzeb to był—nie mogła się dowiedzieć, jedno z dwojga niezawodnie. Ponieważ przejść nie było podobna, stanęła i ona, właśnie gdy przepyszne ekwipaże przybywać zaczęły.

Było to wesele.

Pani młoda wysiadała okryta płaszczem gronostajami okładanym, który książęce jej pochodzenie opowiadał światu. Była to piękna Idealia, mająca dnia tego podać dłoń hrabiemu Zamińskiemu, długo pogardzanemu i odtrącanemu, zwycięzkiemu nareszcie. Na twarzy pana młodego, chociaż żenił się tylko z dożywociem—niestety—widać było radość promienną. Stryjcio okrągły, któremu fryzyer nadał przyzwoitą na ten dzień fizyognomią, toczył się poważnie w gronie wielu dostojnych przyjaciół obojga państwa, kłaniając się pokornie do zbytku, na wszystkie strony.

Przed kościołem ogromny mężczyzna szpakowaty, stał trzymając pod rękę otyłą jejmość, która się od płaczu zanosiła. Była to panna Drobisz, dziś już pani Serafinowa, opłakująca przeszłość swoją.

— I dałabyś bo pokój! — mówił pan Serafin z powagą mężowską, — po cóż tu beczeć! Licho bo wie co i na co?

— Szkoda mi mojej pani!—westchnęła Basia.

— Nic się jej nie stanie!—odparł wesoło mąż.—Jeszcze to widłami pisano kto z nich panować będzie, a jak kasa u jejmości!

Ale pani Serafinowa płakała.

http://rcin.org.pl

Lucia pobladła zobaczywszy tę parę, chciała ujść, lecz tłum stał uparty, zaciekawiony, potrzebująo się przypatrzeć fiziognomii młodej pary odchodzącej od ołtarza. Ogromnym marszem zabrzmiały pełne organy, — we drzwiach widać śliczną panią i wiodącego ją arcydystyngowanego mężczyznę. Tuż za nim idzie jenerałowa hrabina z Laurą, poważna, zimna, z góry patrząca na ulicę.

Zdala postrzegła Anielę i wpatrzyła się w nią mocno, długo,—tak długo aż kareta co ją zabrać miała nie zatoczyła się i lokaj drzwiczek nie otworzył z trzaskiem.

Tłum się rozpływał zwolna, powozy sunęły długim szeregiem do nowożeńców domu, Aniela cisnąc swą teczkę pod pachą, mogła się nareszcie puścić w drogę do domu.

Możecie ją spotkać jeszcze którego dnia otuloną płaszczykiem od deszczu, z nutami w rękach, z twarzą osłonioną, przesuwającą się pod ścianami, zamyśloną, z twarzą jakby zdrętwiałą, która ani śmiać się ani płakać nie umie. Czasem tylko gdy w kościele brzmi wielki chorał, z którym dusza się ku niebu unosi, Luci twarz się blada ożywia, młodnieje, aureola jakaś rozjaśnia oblicze, i staje się na chwilę anielsko piękną, ale gdy pieśń ucichnie i wychodzi ostygła, z tłumem, w ubogiem przyodziewku, z głową spuszczoną, z czołem zmarszczonem, każdy spojrzawszy na nią pozna zaraz że to tak sobie—biedna jakaś Hołota.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

Fundacji ... Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1669